

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F.**

4 LIPCA 1965
JUILLET
Nr 27 (403)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



F-P 2373

POLSKA JEST CIEKAWYM, ATRAKCYJNYM REJONEM EUROPY — str. 5
REJSY TĘSKNOTY i WZRUSZENIA z MONTREALU do GDYNI — str. 12

Przybywający do Polski turyści witani są serdecznie i gościnnie. Na skrzyżowaniu dróg do Zakopanego i Eyszej Polany gra im góralska kapela z Poronina

Premier accent folklorique à l'attention des touristes — cet orchestre de montagnards sur la route de Zakopane

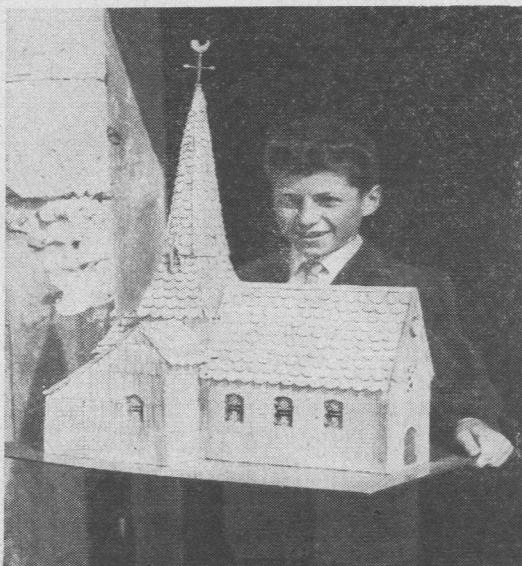


W kościele świętego Medarda w Paryżu odbyła się zbiorowa uroczystość ślubna 10 par dwudziestolatków. Patronowała jej Fédération des Industries du Parapluie. Dziewięć miast i stolica Francji wybrały swoje najgodniejsze pary: (od lewej do prawej) z Lyonu: Anne-Marie Taunin i Philippe Escofier, z Grenoble: Gisèle Monnet i Gilbert Berthoin, z Tours: Claudette Maignan i Jean-Jacques Dubois, z Tuluzji: Françoise Galibert i Georges Proux, z Rennes: Marie-Claire Muniz i Pierre Machefaux, ze Strasburga: Marie-Louise Burgun i Ernest Richardin, z Rouen: Françoise Bara i Gérard Cherance, z Lille: Lilliane Lyden i Robert Bedaghe, z Hawru: Mireille Lambert i M. Rion, wreszcie z Paryża: Nicole Boucher i Jean Chapelle

Amerykański farmer Henry Hassenbrock z Addieville (Illinois) hoduje tego dorodnego jedenastoletniego koguta od kurczaka i traktuje go jak swojego najbliższego przyjaciela



19-letnia Anne Rowstrom mająca 191 cm wzrostu poddana została czterem operacjom, dzięki którym jej wzrost zredukowano do 180 cm. Operacje polegały na usunięciu kilkucentymetrowych odcinków kości udowych i goleni w obu nogach. Oto Anne na pierwszym spacerze



14-letni Jean-Marie Lallier z Lombron wykonał z 4260 zapalek w ciągu 550 godzin żmudnej pracy dokładny model małego zabytkowego kościółka ze swojej miejscowości

▲ En l'église Saint-Médard à Paris, la Fédération des Industries du Parapluie a parrainé le mariage de dix couples de vingt ans, venus de Lyon, Toulouse, Lille, Strasbourg, Grenoble, Rennes, Tours, Le Havre, Rouen et Paris.

▲ Sur les remparts de la Vieille Ville de Varsovie, promenade peu ordinaire d'un chat angora noir, tenu en laisse.

▲ Henry Hassenbrock, fermier d'Addieville dans l'Illinois considère ce coq de onze ans comme son meilleur ami.

▲ Jean-Marie Lallier, 14 ans, écolier de Lombron dans la Sarthe, a mis 550 heures pour reproduire fidèlement, avec 4260 allumettes, l'église de son village.

▲ Enrico Macias, nouvelle vedette de la chanson, a trouvé près du Parc Monceau l'appartement de ses rêves.

▲ Anne Rowstrom, 19 ans, souffrait d'être trop grande. Quatre opérations ont ramené sa taille de 191 à 180 cm.

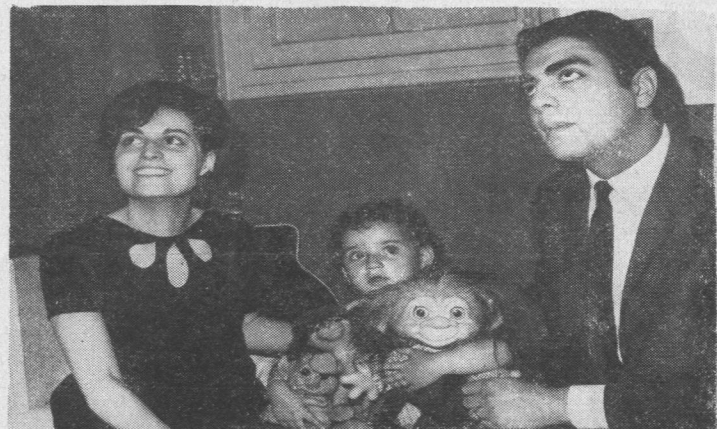
▲ Sue Dowling de Columbia (Ohio) a été élue „Miss USA”.

▲ Les croix de flammes du Ku-Klux-Klan brûlent de nouveau dans le sud des Etats-Unis...



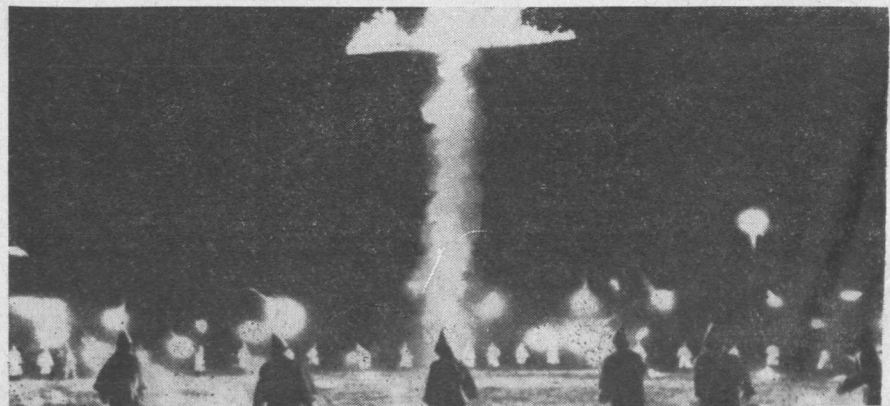
Przyzwyczailiśmy się do widoku psów prowadzonych na smyczy, ale kota na smyczy spotykamy bardzo rzadko. Te chodzące własnymi drogami czworonogi nie lubią spacerów przy nodze opiekuna. Ale ten kot zgodził się na spacer po Warszawie

Enrico Macias, wschodząca gwiazda piosenkarstwa, zainstalował się wreszcie w Paryżu w okolicach Parc Monceau, gdzie będzie mógł wypoczywać po swoich licznych tournée. Na zdjęciu: zdobywający sławę piosenkarz wraz z żoną i córeczką



20-letnią Sue Dowling z Columbii (Ohio) wybrano miss USA. Wybory odbyły się w Miami — aktu koronacji dokonał popularny piosenkarz Pat Boone

Ostatnio w południowych stanach USA znów zapłonęły krzyże rasistowskiej organizacji Ku Klux Klanu. Na zdjęciu poniżej: nocna ceremonia z udziałem 5 tysięcy osób w miejscowości New Bern w stanie Północna Karolina



Zdjęcia:

CAF
i KEYSTONE

KTO Z FRANCJI JEDZIE NA WAKACJE DO POLSKI

SEZON TURYSTYCZNY W PEŁNI. JUŻ OD KILKU TYGODNI TRWAJA WYJAZDY pojedynczych turystów, rodzin i grup na wakacje do Polski. Wśród wyjeżdżających jest bardzo wielu Francuzów. Wszystko wskazuje na to, że w tym roku liczba turystów wyjeżdżających z Francji do Polski będzie znacznie wyższa niż w roku ubiegłym.

Wśród tegorocznych turystów — jak informuje wicekonsul Kulczycki z Lyonu — zwracają szczególną uwagę liczne grupy. Organizują je nie tylko biura podróży, ale i różne stowarzyszenia. Jedną z takich grup jest np. trzydziestka młodzieży zrzeszonej w Fédération Unie des Auberges de Jeunesse departamentu Rhône. Grupa składa się i z uczniów i z młodzieży pracującej, która pragnie wykorzystać wakacje na turystykę i zwiedzanie. Interesuje ją Polska, jej miasta i zabytki kulturalne oraz życie młodzieży polskiej. Poza tym znaczna część czasu przeznaczona będzie na odpoczynek i sport. Średni wiek uczestników tej grupy wynosi 18—20 lat. Są to młodzi ludzie, których nie stać na wakacje kosztowne. Organizując swą podróż starają się o wykorzystanie środków jak najtańszych, wynajmują autobusy i zabierają własny sprzęt campingowy. W sumie więc wakacje w Polsce będą ich kosztowały niedrogo.

Przez Polskę przejeżdża wiele grup turystów tranzytem, udają się do Moskwy, Leningradu, nad Morze Czarne. Niektóre z tych grup zatrzymują się po drodze w Polsce. Przedłużając nieznacznie czas podróży, przeznaczają parę dni na zwiedzanie Warszawy, a czasami i innych miast polskich. Jedną z takich właśnie grup udających się do ZSRR, zorganizowana przez biuro podróży „Le Touriste” z Nicei, zatrzymuje się w Polsce na trzy dni. Wchodzi w jej skład przeważnie ludzie starsi, w wieku powyżej lat 60 — profesorowie, adwokaci i przedstawiciele innych wolnych zawodów. Mieszkają w Grenoble, Nicei, Marsylii, Mentonie, Cagnes-sur-Mer. W pierwszej wersji plan podróży przewidywał jedynie tranzyt przez Polskę. Poprawiony — wzbogaca się o krótkie jej zwiedzanie.

Wycieczkę o zupełnie innym charakterze organizuje stowarzyszenie „Amicale des Stallage VIII”. Jest to rodzaj pielgrzymki, którą byli jeńcy niemieckich obozów wojсковych pragną odbyć w 20 rocznicę wyzwolenia do miejsc, w których przebywali w niewoli. W tej chwili zapisało się na listę uczestników 200 osób, ale napływają wciąż nowe zgłoszenia i grupa roznasta się. Pobyt w Polsce wypełnią sobie kombatanci na pewno również i zwiedzaniem miast, muzeów, pomników kultury polskiej. Ale głównym celem zwiedzania są obozy. Wśród byłych jeńców — uczestników wycieczki są ludzie różnego wieku i różnych zawodów, wśród nich lekarze, dziennikarze i inni.

W DRUGIEJ POŁOWIE WAKACJI, W KONCU LIPCA I W SIERPNIU wyjedzie druga fala wycieczkowiczów i urlopowiczów. Grupa będzie wówczas na pewno jeszcze więcej. Zwłaszcza grup młodzieżowych. Do konsulatów PRL napływają podania o wize, prośby o kwestionariusze dla grup liczących po kilkadziesiąt, czasami ponad sto osób. Zainteresowanie Polakami nieustannie wzrasta. Przyczyniają się do tego imprezy organizowane we Francji z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego, z okazji 20 rocznicy zakończenia wojny, wystawy, odczyty, seanse filmowe, działalność Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie oraz innych towarzystw.

Odnosnie wyjazdów wakacyjnych do Polski osób zamieszkałych w okręgu paryskim i we wschodniej Francji kilka szczegółów i liczb podaje nam kierownik konsulatu generalnego PRL w Paryżu — p. dr Bańbuła.

Do końca maja wydaliśmy około 6 tysięcy wiz do Polski posiadaczom paszportów francuskich. Dane aktualne wskazują na to, że na początku miesiąca lipca liczba wydanych wiz dojdzie do 8 tysięcy, co oznaczałoby prawie 40% wzrostu w porównaniu z rokiem ubiegłym. Jeśli chodzi natomiast o obywateli polskich, to zarysowuje się wzrost liczby wyjeżdżających o około 30%. Interesującym szczegółem wydaje się to, że dwie trzecie wyjeżdżających w tym roku posiadaczy paszportów konsularnych odwiedziło już Polskę w latach poprzednich. Wśród wyjeżdżających w tym roku znajduje się wiele małżeństw mieszanych i młodzieży.

A jak przedstawiają się te sprawy w północnej Francji? — zapytaliśmy konsula generalnego w Lille — p. Klase.

W tych dniach wyjeżdżają z Lille trzy specjalne autokary do Polski, wiozące 120-osobową grupę turystów francuskich. Są to b. kombatanci, którzy znajdowali się podczas ostatniej wojny w niemieckich obozach jenieckich, położonych na terenach polskich. Większość z nich jedzie z żonami. Będą oni przebywać w Polsce przez 10 dni. W pierwszych dniach lipca wiele setek Rodaków i Francuzów wyjeżdża do Polski pociągami specjalnymi, które organizuje biuro podróży „Gralla”.

Ogólna liczba wyjeżdżających w tym roku na wakacje do Polski z departamentów Pas-de-Calais i Nord wzrosła — jak to wynika z niepełnych jeszcze danych — o jakieś 20%.

Liczymy się z tym, że jeszcze cały lipiec i początek sierpnia konsulat będzie miał „pełne ręce roboty” z wydawaniem wiz i paszportów.

OSTRY PROTEST STOWARZYSZENIA „ODRA-NYSA”

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie wystosowało do redaktora naczelnego dziennika „Combat” list, który w całości zamieszczamy. List stanowi ostry protest przeciw serii artykułów o przesiedleniach

niemieckiej ludności dokonanych przez władze polskie po objęciu Ziemi Odzyskanych. Protest „Odry-Nysy” ze słuszością podkreśla tendencyjność i polityczną szkodliwość artykułów p. Bernard George.

PANIE DYREKTORZE!

Francuskie Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie ze zdumieniem zapoznaliśmy się z treścią artykułów zamieszczonych w numerach „Combat” z 2, 3 i 4 czerwca 1965 r., podpisanych przez p. Bernard George, a zatytułowanych „La plus grande migration des temps modernes” (Największa migracja nowych czasów). Ostupienie nasze było tym większe, że dziennik „Combat”, mający powody do zasłużonej dumy z faktu, że powstał w latach Ruchu Oporu, przedtem rozważał zawsze sprawy granic polskich z powagą i podkreślał ważność akcji zmierzającej do oficjalnego zachowania granic wynikłych z Konferencji Poczdamskiej.

Dane, na których p. George opiera swą tezę, są fałszywe. Żaden poważny umysł nie poddaje w wątpliwość rdzennej przynależności słowiańskiej ziem dzisiaj odzyskanych. Nawet większość historyków niemieckich odrzuca wszelkie teorie oparte na negacji tej historycznej prawdy. Odmawiając logiki decyzjom poczdamskim i przedstawianiu prezydenta Franklina D. Roosevelta jako człowieka, którego ożywiła jedynie nienawiść do Niemców, jest aktem prawdziwej stroniczości i perwersyjnej wyobraźni, która, mówiąc po prostu, sprzeczna jest z uczciwością.

Widząc, że przesiedlanie ludności germańskiej przedstawiane jest jako „największa migracja współczesna”, możemy być tylko oburzeni. Stanowisko takie oznacza, iż niewiele zwraca się w istocie uwagi na wysiedlenia dokonywane przez hitlerizm, nie mówiąc już o masakrach, których rozmiary wyrażają się cyframi o ileż wyższymi!

Rzekoma analiza p. Bernard George jest niesprawiedliwą i złą akcją. Odwraca ona fakty historyczne i posuwa się do przedstawiania Polaków, męczenników hitlerowskiego barbarzyństwa, jako najeźdźców ziem prawnie zajmowanych przez spokojnych Niemców! Ukazuje się ona dokładnie w roku, w którym Polska i przyjaciele Polski na całym świecie obchodzą dwudziestą rocznicę odzyskania ziem ojczystych. Przeczy ona, bez jakiegokolwiek argumentu godnego przyjęcia, stanowisku zajętemu jasno przez Parlament, Rząd i Szefa Państwa Fran-

L'ASSOCIATION „ODER-NEISSE”, dans une lettre adressée au directeur du journal parisien „Combat”, a élevé une vigoureuse protestation contre la publication, étonnante pour un journal issu de la Résistance, d'une série d'articles de M. Bernard George intitulés „La plus grande migration des temps modernes” et traitant de l'évacuation de la population allemande des territoires restitués à la Pologne. Curieux oubli de ce que furent véritablement les plus grandes migrations des temps modernes — l'expulsion de millions de Polonais de leurs villes et campagnes natales, la déportation de millions d'autres vers les camps — et la mort, l'envoi de millions d'autres en travail forcé dans les régions bombardées de l'Allemagne. Curieux oubli que celui du fait que la très grande majorité des Allemands quittèrent les terres occidentales et septentrionales de la Pologne sur l'ordre des autorités nazies, appliquant la politique de „la terre brûlée”. Aussi „La Semaine Polonaise”, en publiant la traduction polonaise de cette protestation, s'y associe pleinement, tout en constatant avec satisfaction que dès le 21 juin un article de M. Walle — „Contre l'irréductibilité allemande” — publié également dans „Combat”, faisait indirectement justice aux allégations de M. Bernard George. M. Walle y dénonce les campagnes ouest-allemandes visant à présenter les Allemands non plus comme coupables de crimes et d'atrocités, mais comme d'innocentes victimes. Il rappelle que les frontières orientales actuelles de l'Allemagne sont des frontières naturelles et historiques, que seules des agressions continues ont permis aux Germains de s'emparer pour un temps de territoires plus à l'est, jusqu'à la Lituanie.

cuskiego. Dostarcza brudnej pożywki rewizjonistycznej propagandzie ośrodków niemieckich, wrogich pokojowi światowemu, wzmacnia groźbę agresywnego pan-germanizmu. Odbywa się to w momencie, gdy pewne warstwy narodu niemieckiego rozumieją, że uroczyste uświęcenie granic na Odrze i Nysie jest jednym z najważniejszych fundamentów harmonii w świecie oraz przyjaźni pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami.

Nie możemy ukryć zdziwienia, Panie Dyrektorze, że w dzienniku, którym Pan

kieruje, znalazły się słowa tego rodzaju. Jesteśmy zadowoleni widząc napływ protestów, sprostowań, ścisłych sformułowań i mamy nadzieję, że z „debaty” rozpoczętej w tak pożałowania godny sposób wysnute zostaną wnioski z poszanowaniem prawdy historycznej, prawnej i ludzkiej.

Pod tekstem złożyło swe podpisy wielu wybitnych przedstawicieli świata politycznego i kulturalnego współdziałających ze Stowarzyszeniem. W pełni przychylamy się do ich poglądu.

PRZEGIW NIEMIECKIEMU IRREDENTYZMOWI M. WALLE ZABIERA GŁOS RÓWNIEŻ NA ŁAMACH „COMBAT”

Należy odnotować, iż zapewne na skutek powyższych protestów już w dniu 21 czerwca na łamach „Combat” ukazał się artykuł p. M. Walle, zatytułowany „Przeciw niemieckiemu irredentyzmowi”.

Podkreśla się w nim stopniowe wytwarzanie przez Niemcy zachodnie takiej atmosfery psychologicznej, w której występują oni obecnie już nie jako sprawcy zbrodni i okrucieństw, ale jako ofiary, domagające się sprawiedliwości.

W ciągu upływających lat — pisze autor — przyjęli oni nową postawę. Zrezygnowali z eksploatacji podziału świata, zauważyli wprawdzie, że to oni pierwsi walczyli ze Związkiem Radzieckim. Następnie, kiedy przeciwieństwa między ZSRR i USA nie przestawały się zwiększać, szybko przemówili jadovitym językiem. Wstydliwie zapominając o kampaniach na Zachodzie i pomijając milczeniem Tobruk i Monte Cassino, wychwalali oni antyrosyjską wyprawę krzyżową i jej legendarne etapy: Moskwa, Sewastopol, Smo-

leńsk, Orzeł, Charków, oblężenie Leningradu, marsz na Kaukaz, a przede wszystkim ogromną masakrę Stalingradu, nową bitwę pod Termopilami.

Dzisiaj wreszcie już bez jakiegokolwiek powściągliwości występują oni otwarcie jako ofiary, utrzymując, że w skandaliczny sposób zostali szkvanowani, głośno domagając się sprawiedliwości dla swej ojczyzny.

Ta agresywna propaganda przynosi w końcu owoce i obecnie wszędzie, w Wielkiej Brytanii, we Francji, autorzy i czasopisma powtarzają te slogany.

W przeciwieństwie do tego, co sądzi wielu Europejczyków, obecne granice Niemiec wschodnich odpowiadają naturalnym granicom kraju — czytamy w artykule. Ani w starożytności, ani nawet w wiekach średnich obszary położone za Odrą nie wchodziły w skład terytoriów germańskich. Tyko dzięki szeregowi posunięć militarnych — podkreśla autor — Niemcy wdzierali się krok za krokiem na obszary położone wzdłuż Bałtyku aż po Litwę.

Odczyt polskiego literaturoznawcy w paryskiej stacji naukowej PAN

Pod przewodnictwem prof. Jean Bourrilly, kierownika katedry literatury polskiej na Sorbonie, przewodniczącego Comité Universitaire Français de Coopération Culturelle avec la Pologne, odbył się w paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk odczyt prof. dr Macieja Żurowskiego pt. „Mallarmé et la tradition poétique française”.

Na spotkanie z polskim literaturoznawcą przybyli licznie francuscy przedstawiciele świata nauki i literatury, m. in. profesor Sorbony Jean Fabre, profesorowie M. Foucault, R. Warnier, L. Rudrauf, krytycy literatury i teatralni, wśród których wymieńmy p. Schlockera, oraz przebywający w Paryżu naukowcy polscy, m. in. zastępca sekretarza I Wydziału PAN, prof. dr Tadeusz Cieślak, prof. dr Juliusz Starzyński, prof. dr Marian Serejski, prof. dr Jan Lesiński.

Gości powitał w imieniu Polskiej Akademii Nauk dr Tadeusz Kowzan, zastępca kierownika Stacji Naukowej, informując zebranych o stanie nauk romanistycznych w Polsce (na 5 uniwersytetach mamy 10 profesorów oraz liczną kadre średnich i młodszych pracowników naukowych w tej dziedzinie). Odczyt prof. Żurowskiego wzbudził zainteresowanie i uznanie obecnych na sali specjalistów, którzy długo po prelekcji debatowali jeszcze przy lampce wina na interesujące ich tematy literackie.

Prof. Maciej Żurowski z Uniwersy-



Prof. Maciej Żurowski (z prawej) wygłasza odczyt w paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk. W środku prof. Jean Bourrilly, z lewej — zastępca kierownika Stacji Naukowej p. dr Tadeusz Kowzan

tetu Warszawskiego, wybitny znawca literatury francuskiej XIX i XX wieku, a także specjalista w dziedzinie literatury porównawczej, przybył do Francji na zaproszenie francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych celem wygłoszenia szeregu odczytów. W Instytut d'Études Slaves prof. Żurowski mówił na temat „Norwid a francuska poezja jego czasów”, na Sorbonie miał wykład dla licznie przybyłych studentów o „Poezji nowoczesnej między kubizmem a symbolizmem”. Prof. Żurowski wygłosił także odczyt na Uniwersytecie w Aix-en-Provence, za tytułowany „U źródeł poezji współczesnej”.

Czytelnicy piszą redakcja odpowiada

SAMOCHEM DO POLSKI UBEZPIECZENIE I PRZEPISY

SZANOWNNY PANIE!

Jako stały abonent „Tygodnika Polskiego” zwracam się z prośbą o udzielenie mi informacji: jak można ubezpieczyć samochód w Polsce wyjeżdżając tam na wakacje?

Firma asekuracyjna, w której mam ubezpieczony mój samochód, oświadczyła, że żadna francuska firma nie ubezpieczy mi samochodu na Polskę. Co robić? Słyszałem, że można ubezpieczyć samochód w polskiej firmie asekuracyjnej „Warta”, ale nie mam adresu tej firmy.

Bardzo proszę również o poinformowanie mnie, czy w Polsce można używać klaksonu samochodowego w miastach itp.

Z góry dziękuję za informacje.

B. ŁAPIŃSKI Amiens (Somme)

Odpowiedź redakcji:

Pańskie towarzystwo asekuracyjne udzieliło panu błędnych informacji. Może się Pan zaopatrzyć w tzw. „carte verte” międzynarodowego ubezpieczenia, ważną na Polskę, sprawdzając, że nie wykreślone są na niej litery „PL”. Wszystkie towarzystwa zrzeszone w Bureau Central Français des Sociétés

Taryfa prenumeraty „Tygodnika Polskiego”,

W związku z końcem I półrocza (styczeń—czerwiec) i licznymi pytaniami w sprawie ceny prenumeraty „Tygodnika Polskiego” we Francji, Belgii i innych krajach, gdzie nasze pismo wzbudziło zainteresowanie i zdobywa nowych Czytelników, podajemy taryfę prenumeraty:

	Francja	Belgia	Niemcy	Anglia
▲ Prenumerata 3-miesięczna	6 frs.	70 frs.b	6 DM	£ 0.11.0
▲ Prenumerata 6-miesięczna	10 frs.	120 frs.b	10 DM	£ 0.18.0
▲ Prenumerata roczna	17 frs.	210 frs.b	17 DM	£ 1.12.0

W cenę prenumeraty wliczone są koszty przesyłki.

UWAGA! Osoby zamieszkałe w innych krajach mogą opłacić abonament w każdym urzędzie pocztowym, przekazując należność przekazem międzynarodowym według następującej taryfy:

● abonament 3-miesięczny	7.10 frs. (wraz z kosztami przesyłki)			
● abonament 6-miesięczny	12.20 frs.	„	„	„
● abonament roczny	21.40 frs.	„	„	„

Radzilibyśmy jednak załatwić ubezpieczenie we Francji, co w razie wypadku, potrzeby części zamiennych itp. znacznie upraszcza sprawę.

Przepisy ruchu drogowego są w Polsce w zasadzie takie same jak we Francji. W większości miast używanie sygnałów dźwiękowych (klaksonu) jest zakazane. Oznajmiają to tabliczki (przekreślona trąbka) przy wjeździe do miasta.

Przy okazji zwracamy uwagę na obowiązek zatrzymywania się, gdy ludzie przechodzą z chodnika do stojącego tramwaju. Samochód rusza razem z tramwajem!

Sygnalizujemy też, że przy czerwonym świetle dozwolony jest na ogół skręt w prawo, co oznajmiają małe zielone strzałki na słupach świetlnych.

ODNAWIAM PRENUMERATE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

PANIE REDAKTORZE!

Z dniem 1 lipca br. kończy się moja prenumerata „Tygodnika”. Prosiłbym uprzejmie o przystanie mi wypełnionego mandatu na odnowienie prenumeraty na cały rok — do 1 lipca 1966 roku.

„Tygodnik” jest jedynym pismem na Wychodźstwie, które podaje rzetelną prawdę o Polsce. Już teraz nie mogę obejść się bez „Tygodnika”.

Załączam wiele pozdrowień i wyrazy uznania dla całej Redakcji i Administracji.

Walery STEMPOUR
HENIN-LIÉTARD (P.-de-C.)

UWAGA-BAKCYL!

Bezpośrednich świadków pierwszej wojny światowej i jej uczestników jest jeszcze dzisiaj kilka milionów. Świadków i uczestników drugiej wojny, jest oczywiście bez porównania więcej. Może 100, a może 200 milionów. Nie o ścisłość matematyczną jednak w tym wypadku chodzi, lecz o fakt, że jedynak i drugich z każdym dniem ubywa. Pokolenie stanowiące męską siłę w pierwszej wojnie schodzi wyraźnie z widowni. Kto w 1914, w dwudziestym pierwszym roku życia musiał ubrać mundur wojskowy, ma już dzisiaj powyżej siedemdziesiątki. Co prawda ci, którzy poszli w szeregi wojskowe w 1918, a więc pod koniec wojny, i mieli tylko lat 18, liczą sobie obecnie po ok. 65 lat, nie należą więc do młodych, chociaż przy dobrym zdrowiu mogą się jeszcze doczekać nie tylko wyprawy człowieka na Księżyc, ale nawet jakiejś regularnej, choć nie koniecznie codziennej komunikacji na tego ziemskiego satelitę. Polacy, którym w 1939 przypadło w Kraju odbywać służbę wojskową i we wrześniu tegoż roku przeciwstawić się z bronią w rękę potężnemu hitlerowskiemu grabieżcy, mają obecnie po ok. 46 lat, ci zaś, którzy jako czternastoletni chłopcy walczyli w szeregach AK w Powstaniu Warszawskim i należą do najmłodszych kombatantów drugiej wojny światowej, też już mają po ok. 35 lat. Zresztą, sprawa dotyczy nie tylko czynnych żołnierzy regularnych, partyzanckich czy podziemnych formacji wojskowych, ale również milionów ludzi [wszystkich podobnych przez hitlerizm krajów Europy, którzy z wojną i okupacją zetknęli się oko w oko. Każdy z tych ludzi na temat wojny i jej sprawców a zarazem okupantów ma wiele do powiedzenia, choć oczywiście rozpiętość wojennych doświadczeń każdego z nich, zarówno w sensie czasu, skutków jak i odczuć jest różna.

Ale od ciężkich, a nieraz niewymownie tragicznych doświadczeń życiowych tych ludzi z II wojny, upłynęło już tyle czasu, że wyrosło nowe w pełni dojrzałe pokolenie, a postępujące za nim roczniki dochodzą do pełnoletności. Wojnę znają

one — jak to się powszechnie mówi — jedynie z opowiadań, ze wspomnień swych rodziców lub literatury. Wśród starszego pokolenia wszystkich podobnych czy napaściowych narodów obraz ostatniej wojny nigdy nie zostanie zapomniany, jest on bardzo wyraźny. Również sprawcy tej wojny, zarówno ci wielcy, którzy kierowali III Rzeszą z różnych szczebli, jak i kilka milionów członków hitlerowskiej maszyny wojny i terroru, są im dobrze znani. Toteż gdy jeszcze kilka lat temu ktoś bąknął choćby coś w obronie Niemców, to uważano go za człowieka nienormalnego. Nie próbowano mu nawet zaprzeczać, a co najwyżej patrzą nań z politowaniem. Nie doceniano jednak przy tym faktu, że zbrodnicza siła, która uśmiercała, terrorizowała i poniżała narody w ich godności, nie została wyteplona bez reszty.

Norymberskie procesy w latach 1945—47 dotknęły tylko nielicznych ze zbrodniarzy. Dowodzi tego najlepiej m. in. i taki przykład, że w NRF na ławach oskarżonych dopiero dzisiaj sadza się nielicznych zbrodniarzy, których ludobójcze czyny były czymś tak potwornym, iż niejedną zadaje pytanie, czy ci oprawcy to naprawdę ludzie. Równocześnie zaś coraz więcej głosów próbuje tych zbrodniarzy wybielać, ujmuje się za nimi, woła o zaprzestanie zemsty. Robią to już nawet ludzie uczciwi i o czystej przeszłości. A robią dlatego, że zostali objęci bakcylem strasznej choroby, jaką był faszyzm i jego niemiecka odmiana — hitlerizm, choroby, którą rozniósł i roznoszą jeszcze pod najrozmaitszymi postaciami, przede wszystkim zaś propagandowymi, pozostałości III Rzeszy odpowiednio i z wczesną nie odizolowane.

W ciągu kilku lat zaraza obejmowała coraz szersze kręgi. Początkowo wystąpienia zachodniemieckich rewizjonistów, zjazdy niemieckich SS-manów, odwetowe pisemka-kalendarze itp. oceniało się w świecie jako maniackie wyskoki. „Oni się przecież nie liczą!” — mówiono, albo: „Układ dzisiejszego świata jest inny, zachodni Niemcy sami nic nie działają”, itp. Wszelkie ostrzeżenia zbywano milczeniem, pojawiające się odwetowych wy-

dawnictw uzasadniano prawem do wolności lub demokracji. Jedną, drugą czy piątą aferę z planami militarystów lub wystąpieniami bońskich ministrów podciągano pod miano gry politycznej. Z czasem świat jakby przywykł do tych głosów wychodzących z Bonn, Frankfurtu n/Meinem lub Monachium.

Zaraza tymczasem działała, zaczęła występować pod różnymi znamionami. Ostatnio np. jako litość dla „wypędzonych z ojczyzny”, którzy żyją obecnie w republice o najwyższym europejskim dobrobycie. Jakoby jest im... ciasno, głosi się więc znowu potrzebę „lebensraum”. Niemcy przesiedleni z ziem polskich i czechosłowackich w najbardziej normalnych warunkach, na jakie sobie mogli pozwolić zwycięzcy antyhitlerowskiej koalicji w latach 1945—46, zostali ogłoszeni za męczenników.

Nikt oczywiście nie próbuje zaprzeczać, że przeżyli chwile ciężkie i przykre, ale nie zostali przy tym dotknięci ludobójstwem, okrutnym znęcaniem się, poniżaniem, rozrywaniem rodzin itp., stosowanym przez Niemców w latach okupacji wobec podbitych narodów. Ludność niemiecka z ziem polskich i czechosłowackich poniosła w latach 1945—1946 jedynie minimalne konsekwencje olbrzymich zbrodni, jakich Niemcy dokonali wywołaniem wojny i podczas jej trwania, ale wszystko, co przeżyła ta ludność podczas przesiedlenia, było niczym w porównaniu z losem, jaki sprawcy drugiej wojny zgottowali innym narodom.

Rozszerzający się dzisiaj bakcyl neohitlerowskiej propagandy obliczony jest na to, że z widowni schodzi stopniowo wojenne pokolenie, a przybywa coraz więcej ludzi młodych, którzy wojnę znają jedynie z opowiadań. Pomija się fakty okrucieństw i mówi tylko jak z wojny wyszła niemiecka ludność. Oskarża przy tym napaściowych, mordowanych i maltretowanych, głosi, że to oni ponoszą winę za nieszczęścia niemieckie. Jeszcze rok, jeszcze dwa, a dowiemy się, że to Polacy napadli na III Rzeszę i rozpoczęli wojnę, że Francuzi założyli Dachau, a Polacy — Auschwitz, że to Czesi urządzili Lidice i zamordowali dobroczynnego protektora Heydricha. Wszystko jest ku temu na „najlepszej drodze”, bakcyl przekroczył już granice Renu,

POLSKA – ATRAKCYJNYM REGIONEM EUROPY

„AIR FRANCE” korzystając ze współpracy „LOTU” i „ORBISU” wydało na wybornym papierze ilustrowaną pierwszorzędnymi zdjęciami wielobarwnymi, w eleganckim układzie graficznym, z sugestywnym tekstem specjalną składankę pod tytułem „POLOGNE”. Czytamy w niej:

POLOGNE TOUJOURS FERVENTE

„Polska — zawsze rycerska, serdeczna i dumna! Jej bogactwem naturalnym są zielone równiny, wiekowe knieje, spokojne plaże nad brzegami niezliczonych wód, ptactwo i zwierzyna, całe obszary ziem o dziewiczej przyrodzie. Bogactwem społecznym tego narodu artystów są kipiące życiem miasta, szacowne pomniki i świątynie, skarby sztuki i kultury, pełen temperamentu folklor ludowy.

Wszędzie w Polsce czeka Was szczerze, serdeczne przyjęcie. Ujmujący ludzie na każdym kroku będą Wam okazywali swą serdeczność i dobrą wolę. Będziecie oczarowani Polakami, ich bezpośredniością i pogodą, rycerskością i ogromną gościnnością...”

Trzy warianty wycieczki turystycznej w Polsce, opublikowane przez „AIR FRANCE”, to przede wszystkim 12-dniowa wycieczka pod znakiem folkloru i sztuki ludowej, z odwiedzinami w kurpiowskim Kadzidle, w Opocznie i rejonie łysogórskim, w Krakowie i Zakopanem, w Żywcu, Koniakowie i Istebnej, w Białowieży i wreszcie w Łowiczu. Pełny koszt uczestnictwa 1.620 F dla turystów indywidualnych i 1.504 F dla uczestników grup 15-osobowych. Dłużej, bo 14 dni trwa objazd szlakami historycznych grodów, ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa, Wieliczki i Zakopanego, Gdańska i Sopotu, gdzie turyści zabawią tydzień w „Grand-Hotelu”; również na 14 dni zaprasza „Air France” miłośników sportów wodnych, którzy po zwiedzeniu Warszawy i Pałacu Wilanowskiego udadzą się na 10 dni do Giżycka. Obie dwutygodniowe wycieczki są bardzo tanie: 990 F kosztuje udział w wycieczce „historycznej”, tylko 750 F kosztują wakacje nad Jeziorem Mazurskimi.

KRAJ BLISKI I GODNY POZNANIA

Dyrektor Ente Italiano per il Turismo — Eduardo Refice, zwiedzał ostatnio rejon Jezior Mazurskich i Wybrzeże Gdańskie, zapoznając się z miejscowościami turystycznymi, zabytkami kultury itp. Eduardo Refice powiedział m.in.:

— Moim zdaniem o atrakcyjności turystycznej każdego kraju stanowi przede wszystkim jego piękno naturalne, a następnie urządzenia usługowe dla turystów. Polska ma wybitne

walory krajoznawcze, posiada właściwie rozmieszczone urządzenia turystyczne. Polska zajmuje wreszcie pierwsze miejsce w Europie pod względem wielkości krajowego ruchu turystycznego. Bije ona w tej dziedzinie takie potęgi, jak Francja czy Anglia. Można by się obawiać, czy przy tak dużej ilości turystów krajowych nie zabraknie miejsca dla turystów zagranicznych. Jednak zanotowany w ubiegłym roku wzrost liczby przybywających do Polski cudzoziemców o 25% wyraźnie przeczy podobnym obawom (przeciętna wzrostu międzynarodowej wymiany turystycznej wynosi w Europie tylko 15%).

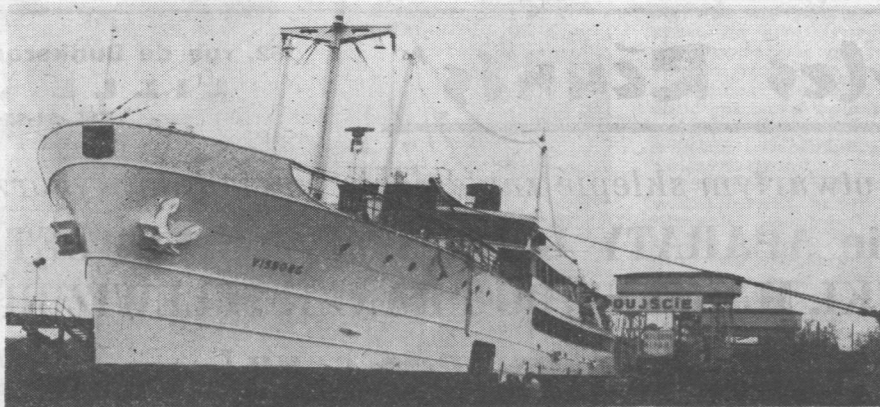
Polska ma wszelkie szanse wejścia na światowy rynek turystyczny. Kraj posiada gęstą i utrzymaną w dobrym stanie sieć dróg, ceny są wybitnie konkurencyjne (np. 2-tygodniowa wycieczka z Włoch do Polski jest o 40% tańsza niż wyjazdy do Holandii z podobnym programem i świadczeniami!). Wreszcie Polska jest mało znana turystom zachodnim, a z pewnością warta odkrycia. Przybyszom z Włoch, i nie tylko z Włoch, najbardziej bliski i godny poznania wyda się sam naród polski — pełen płomiennego patriotyzmu w walce o wyzwolenie swej ojczyzny i w jej powojennej odbudowie, pełen umiłowania sztuki i kultury.

Polska przyciąga Włochów niskimi cenami, możliwością uprawiania sportów wodnych, myślistwa, wędkarstwa. Jak dotychczas, najpopularniejsze na Zachodzie są Jugosławia i Czechosłowacja. Obecnie Polska cieszy się coraz większym zainteresowaniem turystów zagranicznych.



Prześlizgnięcie przez Dunajca w Pieninach jest zawsze wielką atrakcją

W daleką podróż wybrali się samochodem marki „Renault 4 L” dwaj młodzi mieszkańcy Sydney — 30-letni George Mc Hugh i 29-letni Cyril Barden (na zdjęciu poniżej). Rodziną Australijczyków opuścili w ubiegłym roku we wrześniu. Poprzez Malajzję, Cejlon, Aden, Egipt przybyli do Włoch, skąd rozpoczęli zwiedzanie Europy, i przez Szwajcarię, Francję, Hiszpanię, Maroko, Portugalię, Wielką Brytanię, Belgię, Holandię, NRF, Austrię, NRD przybyli do Polski. W ciągu 7 dni odwiedzili: Gniezno, Poznań, Kraków, Warszawę, Toruń, Malbork, Gdańsk i Gdynię. Dalsza podróż prowadzi do ZSRR i Finlandii, skąd udadzą się do Narwiku, o którym słyszeli od swoich polskich przyjaciół w Australii, potem odwiedzą Oslo i Sztokholm, następnie przez Kopenhagę i zachodnią Europę pojadą do Londynu, skąd statkiem powrócą do Australii



Po jesiennie-zimowej przerwie wznowiona została regularna komunikacja na linii żeglugi turystycznej ze Skandynawii do Polski (od 1 czerwca do 31 sierpnia). Na pokładzie statku promu „Visborg” pływającego pod szwedzką banderą i wydzierżawionego przez Polską Żeglugę Morską do codziennej obsługi linii turystycznej na trasie Ystad—Swinoujście mieści się 400 pasażerów i 35 samochodów osobowych. Przejazd w jedną stronę kosztuje 30 koron szwedzkich, w obie strony 54 korony. Dzieci korzystają z biletów tańszych o 50%, a grupom turystycznym od 15 osób przysługuje 10% zniżki. Na zdjęciu po lewej: „Visborg” na przystani w Swinoujściu.

W pokojach Podlaskiego Wersalu synowie chłopów uczą się na lekarzy

Każdy, kto pamięta czasy sprzed ćwierć wieku, wie, czym wówczas była Białostoczczyzna. Jakież zapadłe kresy, ubożuchna Polska B, a samo miasto — siedziba wojewódzka — pozał się Boże! Odrapano, rozlatujące się kamieniczki, nędzne żydowskie sklepiki i warsztaczki w ponurych kątach i — szczyt ówczesnych osiągnięć — trzy gimnazja. Takie to było miasto, w którym gnieździło się 106 tysięcy mieszkańców.

Dzisiaj trudno je poznać. W zburzonym przez Niemców śródmieściu Białegostoku ciągną się rzędy jasnych, nowoczesnych domów. Radują one oczy pastelami tynków, w nocy mrugają do ciebie setki kolorowych neonów. Z licznych kawiarni i dansingów dobiegają stłumione dźwięki muzyki. Ludzie w późnych godzinach wieczornych opuszczają tłumnie sale dwóch teatrów. Zupełnie inne miasto.

Nowy Białystok liczy dziś 130 tysięcy mieszkańców, a więc nie ma się czym chwalić — w przeciągu ćwierć wieku wzrost ze 106 do 130 tysięcy. Tak mógłby powiedzieć tylko ten, kto nie wiedziałby, że Polska przeżyła straszne lata okupacji hitlerowskiej. A wśród najokrutniej doświadczonych terrorem okupanta miast był właśnie Białystok. Wystarczyły cztery lata niemieckich rządów, aby ilość mieszkańców spadła ze 106 do 58 tysięcy. Do dziś pamięć o poległych białostoczianach, Polakach, Żydach i Białorusianach, jest ciągle żywa. Pamiętają o nich ci, którzy odbudowują to miasto.

Od bardzo dawna poważną rolę w życiu miasta spełniał pałac Branickich. Właściwie wokół tej siedziby magnackiej powstał Białystok. Warto poświęcić kilka słów tej ciekawej budowli i... związanej najściślej z naszym reportażem. Już na przełomie XVI w. stał tu gród obronny o częściowo myśliwskim przeznaczeniu, a wokół niego na bagnach powstawała wioszczyzna. Gdy w połowie XVIII w. rozbudował go w

pełni Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny, nie bez racji odnowiony pałac nazwano Podlaskim Wersalem. Stałym gościem hetmana był tu gen. Mokronowski — jeden z przywódców wolnomularstwa światowego, obdarzony przez przedostatniego monarchę Francji tytułem marszałka — uznawany przez gospodarza pałacu za wielkiego przyjaciela domu. W rzeczywistości był on przyjacielem... ale — pani hetmanowej, Izabeli — siostry króla Stanisława Augusta.

Po rozbiorach tą najpiękniejszą siedzibą magnacką północno-wschodniej Polski zainteresował się car Rosji i tu zamierzał urządzić swój letni pałac, ale wielkorządcy, którzy mieli ją do tego celu przygotować, nie tylko rozkradli dotacje, ale i zrabowali, co się dało. Tak ogołocony pałac stał się w końcu Instytutem im. cara Mikołaja II dla Dobrze Urodzonych Paniów.

W burzliwych latach rewolucji socjalistycznej w Rosji pałac Branickich również znalazł się w centrum uwagi. W 1920 r. miał tu swoją siedzibę Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, z Konem, Dzierżyńskim i Marchlewskim na czele. Potem w latach międzywojennych w pałacu mieścił się urząd wojewódzki.

Okupanci hitlerowscy po przyłączeniu Białegostoku do Prus Wschodnich utworzyli w pałacu bazę dla formacji Hitlerjugend, a gdy przyszło się wycofać, specjalna ekipa podpalaczy przez dwa dni doszczętnie wypalała zabytkową budowlę.

Sześć lat w powojennej Polsce trwało odbudowywanie olbrzymiego pałacu. A gdy w 1951 roku przecięto wreszcie wstęgę, w Pałacu znalazła pomieszczenie... Akademia Medyczna, pierwsza wyższa uczelnia Białegostoku.

Dlaczego właśnie uczelnia medyczna, a nie politechnika, szkoła rolnicza czy handlowa? Przecież te opuszczone przez wszystkich i przez wszystkich zaniedbane ziemie potrzebowały my-



śli naukowej każdego kierunku. Tak, ale chyba żadnej tak pilnie, jak lekarskiej.

Stan zdrowotności na północno-wschodnich ziemiach Polski był zaskakujący. Znachorzy, babki, zamawiające grasowali bezkarnie żerując na ciemności. Cała Polska potrzebowała medyków, a nikt z innych terenów nie chciał iść na odludzie białostockie. Trzeba było tu, na miejscu, wychować własne lekarskie kadry. I to zdecydowało, że w pokojach magnata Branickiego uczą się dziś na lekarzy synowie białostockich chłopów.

Pierwsze dyplomy wydano absolwentom Akademii Medycznej w 1956 r. Niewielu ich było, zaledwie 150 młodych ludzi. Ale zaraz zaczęli nieść pomoc ludziom cierpiącym regionu Białostoczczyzny. Dwa lata temu wydano

Akademia Medyczna w Białymstoku specjalizuje się w badaniach antropologicznych i na tym polu osiągnęła europejski poziom. Wśród badanych czaszek znajdują się i te, które wykopano na pobojuwisku grunwaldzkim. Nic dziwnego, że do podlaskiej uczelni ściągają tłumnie młodzież również z bardzo odległych od Polski krajów

już tysięczny lekarski dyplom. Otrzymał go prymus roku, dr Marian Bielecki, pracujący dziś w jednym z białostockich szpitali. Obecnie już 1300 lekarzy opuściło mury uczelni. Ponad 50% absolwentów pozostało na stałe w województwie, które rozwinęło się gospodarczo i kulturalnie. W Białymstoku było przed wojną na 106 tys. mieszkańców 21 lekarzy, dziś na 130 tys. przypada 423 lekarzy, z czego 220 zatrudnionych w Akademii.

Dlatego też Akademia jest dziś oczkiem w głowie wszystkich miejscowych władz. O obecnym stanie uczelni mówi rektor Akademii prof. dr Ludwik Komczyński:

— W tej chwili na uczelnię uczęszcza na wszystkich sześciu latach — 1800 studentów. Co rok powiększamy liczbę przyjmowanych na pierwszy rok studiów. W tym roku przyjęliśmy 360 studentów. Rekrutują się oni w 50% z województwa białostockiego i olsztyńskiego, w 38% z sąsiadujących z nami powiatów woj. lubelskiego i warszawskiego, pozostałych 12% — to cała Polska. Można więc w jakimś sensie mówić o uczelni północno-wschodniej Polski.

Jasne, że sam pałac nie był w stanie pomieścić całej Akademii, choć i tu mamy część zakładów teoretycznych. W 1953 r. wybudowaliśmy dwa olbrzymie gmachy przy ul. Mickiewicza, gdzie znalazły pomieszczenie Zakłady Chemii, Fizjologii, Farmakologii, Higieny, Mikrobiologii, Patologii. W 1951 r. zbudowaliśmy dom akademicki, w którym mieszka 700 studentów.

W naszych 28 katedrach pracuje ponad 120 absolwentów naszej uczelni jako starsi asystenci i asystenci, a także mamy już 20 adiunktów „własnego dorobku”. Z 1040 absolwentów 66 już się doktoryzowało, a 12 otworzyło przewody habilitacyjne. Jeśli się zważy, że pierwsi nasi absolwenci otrzymali dyplomy zaledwie 9 lat temu, to naprawdę bardzo dobry dorobek.

Jedną z najmłodszych wyższych uczelni w Polsce wrosła już na stałe w życie miasta i województwa, pomogła wybrnąć tej ziemi z zacofania.

Jedno ze skrzydeł pięknego pałacu Branickich, mieszczące sale zajęć praktycznych studentów Akademii Medycznej



"Aux Meubles Réunis"

162, rue de Dunkerque
LILLE
Tél. 54-95-31

W naszym wielkim, nowo otwartym sklepie znajdziecie w wielkim wyborze
MEBLE oraz wszelkie **APARATY ELEKTRYCZNE SPRZĘTU DOMOWEGO, LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA, TELEWIZORY**

Wysoka jakość i przystępne ceny!

- Duże udogodnienia płatności
- Bezpłatna dostawa do domu
- Przyjmujemy Wasze stare meble i aparaty
- Podarki-niespodzianki za okazaniem niniejszego ogłoszenia
- Otwarte w niedzielę przed południem i w poniedziałek po południu.

Podróż po Ziemiach Odzyskanych⁽³⁾

POŻEGNANIE ZIEMI LUBUSKIEJ

Jest to trzeci odcinek reportażu z podróży po terenach nadodrzańskich w Polsce naszego wysłannika red. Tadeusza Domańskiego, który objechał ziemię zachodnie i północne wraz z grupą dziennikarzy emigracyjnych z Anglii i Kanady.

DĄBRÓWKA WIELKOPOLSKA W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM JEST NIEWIELKĄ WSIA. Ogół ludzi w Polsce nie wie nawet o jej istnieniu. Ale historia Dąbrówki jest tak ciekawa, że warto poświęcić jej kilka słów. Wieś ta opierała się naciskom germanizacyjnym bardzo długo. Zamieszkała przez zwartą masę Polaków, którzy uparcie bronili swej szkoły i tradycji narodowych, zachowała nawet swą polską nazwę aż do końca XIX w. Dopiero w 1898 r. narzucili Niemcy nazwę „Grossdammer”. Ale i po tej dacie polskie życie Dąbrówki nie słabnie. Z pokolenia na pokolenie przekazywana jest znajomość mowy polskiej i gorący patriotyzm. Po powstaniu Państwa Polskiego w 1918 r. Dąbrówka Wielka opolska znajdowała się nadal na terytorium niemieckim, poza Krajem. Od granicy Ojczyzny dzieliła ją zaledwie kilkanaście kilometrów. Ale nawet i wtedy, nawet w okresie najbardziej nateżonego terroru hitlerowskiego i akcji antypolskich Dąbrówka pozostaje niewzruszenie bastionem polskości. Do przetrwania dopomagała jej bliskość granicy.

Wiadomości o prześladowaniach dotarłyby szybko do Polski i niewątpliwie wywołałyby reakcję społeczeństwa w stosunku do Niemców zamieszkających na terenie Polski. To Niemców hamowało. Na pełną swobodę działania pozwolili sobie dopiero po wrześniu 1939. Wówczas zaczęły się liczne aresztowania i deportacje. Ale i te lata nawet nie złamały ducha narodowego mieszkańców Dąbrówki. Nie poddali się terrorowi, a gdy w 1945 roku Polska wróciła na te tereny, okazało się, że cała ludność mówi tu czystą i piękną polszczyzną.

Dąbrówka Wielkopolska była naszym pierwszym etapem w drodze z Zielonej Góry do Szczecina. Gdy zajeżdżaliśmy przed gmach szkoły, dzieci w tradycyjnych strojach regionalnych ustawione na stop-

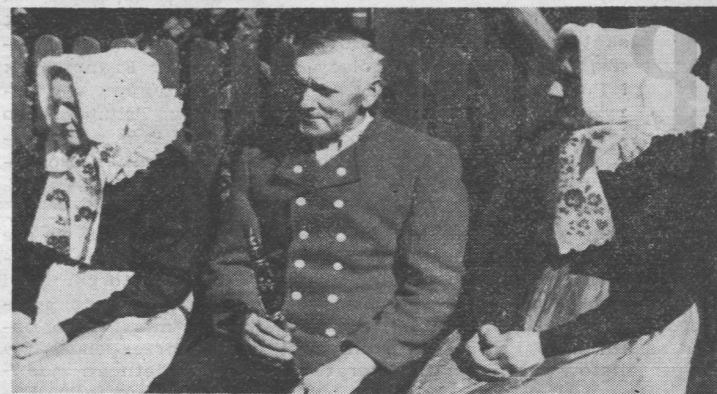
niach śpiewały pieśń powitalną. Potem podbiegły do nas i wręczyły nam bukiety kwiatów. Równie serdecznie powitali nas nauczyciele i działacze społeczni tej wsi, której siła moralna i wierność Polsce okazały się trwalsze niż warowna forteca. Od nich dowiedziałem się o dziejach wsi. Gdyby czas pozwolił, zostałbym chętnie dłużej wśród tych niezwykłych ludzi. Zgromadzone przez nich pamiątki w muzeum i archiwum, publikacje książkowe („Dąbrówka pod okiem żandarma niemieckiego”, „Nie damy pogrześć mowy” i in.) oraz periodyki pozwoliłyby na dokładniejsze poznanie bohaterskiej przeszłości tego regionu, zwanego Ziemią Babimojską.

*

NASTĘPNY POSTÓJ W ŚWIEBODZINIE. Zakład leczniczy, który tu zwiedzamy, jest również zasłużonym tytułem do dumy województwa zielonogórskiego. Jest to sanatorium rehabilitacyjno-ortopedyczne dla dzieci, prowadzone przez doktora Lecha Wierusza. Sława tego

wśród młodych lekarzy. Pracują tu z nim doktorzy Antoni i Wanda Kotwicy, dwudziestoparoletni ludzie, którzy nie tylko z poświęceniem, ale z pasją czynienia dobra pograżyli się w ciężkiej pracy w Wieruszowie. Stworzyli ten zakład z niczego i postawili go na najwyższym poziomie.

Gdy autokar dojeżdżał do Świebodzi, z żalem patrzyłem na dalszy punkt programu: Międzyrzecz Wielkopolski. Niewiele czasu pozostało nam na zwiedzenie tej fortecy, wzniesionej za Mieszka I i Bolesława Chrobrego na miejscu VIII-wiecznej osady słowiańskiej, rozbudowanej potem w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego i w dwieście lat później przez Zygmunta Augusta. Interesuje mnie to o wiele więcej aniżeli medycyna i chirurgia. Warownia Międzyrzeczca pociągała tym bardziej, że archeolodzy dokonali tam ostatnio nowych rewelacyjnych odkryć. Ale odjeżdżając ze Świebodzi, nie żałowałem czasu tam spędzonego. I gdybym nie obawiał się nadmiaru patosu, powiedziałbym o doktorze Wieruszu i jego



Do dzisiaj w okolicach Dąbrówki Wielkopolskiej noszone są piękne tradycyjne stroje ludowe tego regionu Polski

bojów ziem słowiańskich na wschód od Odry, już w X wieku, nie udało się Mieszkowi I uniknąć zależności lennej od cesarstwa, ale Bolesław Chrobry zdołał postawić tamę naporowi germańskiemu. Doceniali ważność posiadania Ziemi Lubuskiej i następni władcy Polski. Wykorzystywali dla celów obronnych Odre i, jak wykazują badania archeologiczne prowadzone w ostatnich latach, ufortyfikowali silnie jej brzeg. Drugi szereg umocnień przeciw najazdowi istniał dalej na wschód, wzdłuż Obry (lewy dopływ Warty).

końcem XV w., a ostatecznie w 1740 r., po podboju dokonanym przez Fryderyka Wielkiego. Ostatnie wreszcie natarcie wyjdzie z Ziemi Lubuskiej w kierunku Wielkopolski; utraci ją Polska w drugim rozbiorem.

Charakterystyczne jednak, że zdobywanych z takim uporem ziem, germanizowanych z całą pruską zawziętością i krwawym okrucieństwem, nie potrafili Niemcy nigdy w całości opanować. Żywił polski przetrwał tu aż do naszych dni, aż do czasu powrotu tych obszarów do Polski w 1945 roku. Przykładem tego jest nie tylko Dąbrówka Wielkopolska i wiele podobnych wsi oraz miast. Na przełomie XIX i XX wieku napływał zaczynał znowu do miast ludność polska w bardzo poważnych ilościach. Zajmowała ona miejsce uwolnione przez Niemców, których stały, systematyczny odpływ na zachód potęgował się, budząc uzasadniony niepokój germanizatorskich rządów. Zjawisko to, nazwane przez niemieckich pisarzy „Ostflug”, było wyludnianiem się „niemieckiego wschodu”. Oczywiście cierpiała na tym gospodarka tych ziem. Próbowano mu przeciwdziałać, ale daremnie. Niemcy nie czuli się na tych obszarach u siebie. Ostateczny powrót tych ziem do Polski po zakończeniu drugiej wojny światowej był wyrazem naturalnego procesu dziejowego po latach gwałtu i przemocy.

*

Jedziemy teraz do Gorzowa. Jest to już ostatni etap przed Szczecinem, w którym spędzimy cały następny dzień. Pierwsze spotkanie z dziennikarzami odbędzie się jeszcze dziś wieczorem w szczecińskim klubie o obiecującej nazwie — „Trzynaście Muz”.

TADEUSZ DOMAŃSKI

Od jutra — drugie dwudziestolecie

lekarza jest tak wielka, iż ludność powszechnie nazywa ten zakład Wieruszowem. 200 młodocianych pacjentów z terenu czterech województw: poznańskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego i szczecińskiego leczy się tutaj i operuje w wypadkach skoliozy, czyli bocznego skrzywienia kręgosłupa, martwicy aseptycznej, niedorozwoju, ubytków kończyn. Po przejściu przez dziecko paraliżu dziecięcego (poliomyelite) skracać trzeba niekiedy kości nóg lub wydłużać je nawet o 5—6 cm. Dzieci przebywają tutaj — w zależności od przypadku — od 1 miesiąca do kilku lat. Przed kilkoma laty, w okresie epidemii polio, 70% pacjentów tutejszego zakładu leczyło się ze skutków tej strasznej choroby. Dzisiaj najliczniejsze są wypadki skoliozy. Oprócz tego wiele dzieci poddawanych jest kuracji zapobiegawczej.

Świebodziń oddalony jest od wielkich miast. Życie w miasteczku — domyślać się należy — nieciekawie. — A mimo to dr Wierusz znajduje adeptów swej dobroczynnej sztuki

współpracownikach z zakładu rehabilitacyjnego: oto prawdziwi ludzie polskich Ziemi Odzyskanych.

*

ZŻALEM OPUSZCZAMY ZIEMIĘ LUBUSKĄ, malowniczą, gościnną i tak bardzo polską. Trzeba ją zobaczyć, poznać, aby móc właściwie ocenić. Dla wielu Polaków za granicą, mówiących o Ziemiach Zachodnich, między Wrocławiem a Szczecinem nie ma nic szczególnie interesującego. Pochodzi to stąd, iż województwa zielonogórskiego większość turystów przyjeżdżających do Polski nie zwiedza. Sława wielkich miast — stolicy Dolnego Śląska i największego portu na Bałtyku — pozostawia jak gdyby w cieniu Zieloną Górę.

A przecież Ziemia Lubuska była kluczem Królestwa Polskiego od zarania historii. Tak określili jej rolę nasz pierwszy wielki kronikarz Gallus-Anonim. Wprawdzie po powstaniu państwa niemieckiego i rozpoczęciu pod-

do wieku XIII Ziemia Lubuska pozostawała w posiadaniu Polski. W okresie rozbitcia dzielnicowego i osłabienia państwa udaje się margrabiom brandenburskim oderwać ją od Macierzy. I wówczas okazało się, jak bardzo trafne było określenie położenia Ziemi Lubuskiej jako kluczowego. Stąd wyjdzie natarcie zaborczości niemieckiej w kierunku północno-wschodnim. Wykorzystując spory graniczne książąt dzielnicowych Niemcy posuwają się wzdłuż Warty i Noteci i wreszcie tworząc nową markie oddziela Pomorze Zachodnie od reszty Kraju, sami zaś zbliżą się do obszaru Prus Książęcych, pozostających we władaniu zakonu krzyżackiego. Nie pomoże i zwycięstwo pod Grunwaldem. Na początku XVII w. Prusy i marchia opanowane zostaną przez Brandenburgię, a sto lat później powstanie Królestwo Prus, które dokona dalszych podbojów i germanizacji północno-zachodnich obszarów Polski.

Posiadanie Ziemi Lubuskiej przez Niemców okaże się również niebezpieczne dla Śląska. Utraci go Polska częściowo z

Dziennikarzy polonijnych zwiedzających Ziemię Zachodnie powitały w Dąbrówce dzieci szkolne



„IMAGE ET SON” O NOWYCH POLSKICH FILMACH

W czerwcowym numerze wydawanego przez „Ligue Française de l'Enseignement” i poświęconego kinematografii periodyku „Image et Son” ukazał się ciekawy artykuł p. Philippe Haudiquet na temat nowych polskich filmów. „Po przypadającym na lata 1956—62 okresie godnego podziwu rozwoju — pisze m.in. p. Haudiquet — w polskiej produkcji filmowej ujawniają się obecnie pewne zagrażające jej przyszości niebezpieczeństwa. Są nimi: rutyna, bezbarwność, konformizm, powierzchowne podejście do traktowanych tematów. Liczni krytycy, zarówno francuscy, jak i polscy, pogrzebali już „polską szkołę” — nie bacząc na fakt, iż nie straciła ona nic ze swej żywotności, choć może ta żywotność jest obecnie skromniejszego formatu, i że wielcy artyści, Wajda na przykład albo Kawalerowicz, a także i debiutanci, tacy jak Skolimowski, poszukują przecież nowych dróg”.

Pod koniec artykułu p. Haudiquet pisze o realizowanych w tej chwili przez Andrzeja Wajdę i Jerzego Kawalerowicza filmach: „Popioły” i „Faraon” i o dniu jutrzejszym filmu polskiego w ogóle. Posłuchajmy: „...Należy mówić o tych filmach w czasie przyszłym, nie są one jeszcze bowiem ukończone. Podobnie jak w pierwszych próbach młodych filmowców, jak w filmie Jerzego Skolimowskiego pt. „Walkower” czy filmie „Salto” Tadeusza Konwickiego — mieszczą się w nich nadzieje polskiej kinematografii... W żaden sposób nie można oczywiście z góry tak czy inaczej ich oceniać, ale wolno jest sądzić, iż dla pełnej witalnych sił, ale zdradzającej trochę w ostatnich latach skłonność do drzemki szkoły, jaką jest polska szkoła filmowa, stanowią one będącej dużej wagi wydarzenia.”

PAMIĄTKI POLSKIE W PARYŻU są od wielu już lat skatalogowane, zarejestrowane w przewodnikach, wiedzą o nich zarówno polscy emigranci we Francji, jak i Polacy w Kraju. Każdy Polak przybywający do Paryża wie, że prócz Tour Eiffel, Łuku Triumfalnego i Luwru należy także, ba, przede wszystkim, pójść zobaczyć pomnik Mickiewicza na Cours Albert Premier, Ponia-towskiego w niszy Luwru, tablice, która na rue de Seine głosi, że tu powstał „Pan Tadeusz”.

Są jednak w Paryżu i takie polskie pamiątki, których nie znajdzie się w żadnym, nawet i najbardziej dokładnym przewodniku, których nie zna żaden katalog. Bo też są to pamiątki przynależące nie do Paryża rzeczywistego, lecz raczej do przebogatej tradycji kulturalnej tego niezwykłego miasta. Na pozór są to pamiątki martwe, zмумifikowane przez erudytów i specjalistów od historii i literatury, dla przeciętnego zjadacza chleba wręcz nie istniejące. Jest jednak w atmosferze Paryża coś, co sprawia, że czasem dla przechodnia narodowości polskiej czy też pochodzenia polskiego zapala się w tłumie wielkich bulwarów lampa wspomnień i stają wówczas przed oczyma Wokulski i Judym, ujrzana przed Collège de France smuga cienia przybiera kształt czarnego surdutu profesora literatur słowiańskich Adama Mickiewicza, migająca na Place Vendôme biel to nie wracająca z Opery paryżanka anno domini 1965, tylko Delfina Potocka...

Jedną z piękniejszych „niereczywistych” pamiątek polskich w Paryżu jest niewątpliwie róża, jaką wezwany przez krytyka Stanisława Ropelewskiego na pojedynku Juliusz Słowacki kupił przy Place de La Madeleine po to, aby ją mieć przez cały czas w ręku i potem w złym lub dobrym wypadku zrobić z niej prezent swojej dreczycielce — pani Joannie Bobrowej, platonicznej miłości autora „Balladyny” i kochance Zygmunta Kra-sińskiego.

Dajmy się wziąć pamięci za rękę. Jest czerwiec, ale czerwiec 1841 r. Po Champs Elysées jeżdżą dorożki, na znajdującej się w bliskim sąsiedztwie tej wielkiej arterii rue Ponthieu polski poeta Juliusz Słowacki przygotowuje się do wyjścia z domu i do pojedynku.



W CZERWCU - NA PLACU MADELEINE

A WSZYSTKIEMU ZAWINIŁ POEMAT w pięciu księgach zatytułowany „Beniowski”, który ukazał się w Paryżu w drugiej połowie maja 1841 r. Posłuchajmy zresztą samego poety:

„Zaledwo przyjechałem do Paryża (Słowacki wracał z Frankfurtu — SK), wrogi moje wychłostane w pierwszej i trzeciej pieśni „Beniowskiego”, wydawcy „Młodej Polski”, jezuickiego dziennika, a obszerniej biorąc jeszcze rzecz — Litwini, postanowili zabić mnie lub upokorzyć; jakoż na drugi dzień zaraz przystali mi jednego z eleganckiej litewskiej młodzieży, aby mnie wyzwali; ten z miną bardzo dumną i zimną oddał mi bilecik, który tu w liście Pani posyłam, abyś widziała, do jakiej otwartej wściekłości przyszedł ci jezuita, którzy

mię dotąd bezimiennie po różnych pismach kasałi. Przeczytawszy bilecik, schowałem go do kieszeni i odpowiedziałem, że papieru wzmiankowanego nawet widzieć nie chcę i będę się strzelał przyjmując wszystkie warunki, które mi podażą.” (z listu do Joanny Bobrowej).

„Wychłostane wrogi” nie spodziewały się widać po eterycznym Słowackim takiej repliki:

„Antagonista mój (chodzi o nieprzychylnego Słowackiemu krytyka Stanisława Ropelewskiego) wtenczas uczuł, że ma cokolwiek słabe nerwy; naprzód zwlekał — a gdy ja nagliłem, przywieziono go narazie (bo bawił na wsi), ale przywieziono podobnego do trupa i zupełnie zdezorganizowanego, kiedy ja przez pięć dni bawiąc się jak zwykle z

kolegami w cerklu naszym, tak dobrze pokryłem do ostatniego momentu pięciodniową niespokojność, że potem, gdy się dowiedziano, każdy się dziwił, iż ze mnie tego bynajmniej nie spostrzegali...” (z listu do Matki).

*

PLACE DE LA MADELEINE, CZERWIEC 1965 ROKU. Ogromne, pogodne niebo wiosenne, ogromny blask słońca. Przypomina się zakończenie Jego wspaniałego „Hymnu”: „Na tęczę blasków, którą tak ogromnie Anieli Twoi w niebie rozpostarli, Inni gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie Patrzący — marli...” Tak jak wtedy — jak w czerwcu 1841 roku — na placu stoją stragany z kwiatami, On tu gdzieś — może akurat w tym miejscu, które widziacie na fotografii — kupował dla pani Bobrowej różę:

„Na koniec dnia naznaczonego, przepawszy noc najspokojniej... wstałem o 5-ej z rana — ubrałem się — zjadłem kilka ciasteczek i napiłem się szklanek starego wina, potem wyszedłem sam, bo mniej mój sek... (sekundant — SK) miał czekać aż za miastem. Ponieważ miałem dosyć czasu, szedłem więc piechotą...” (do Matki). „Przechodząc koło kościoła Magdaleny przez targ kwiatów, kupiłem za grosz różę, abym ją przez ten ranek w ręku trzymał i mógł potem postać — komu? Pani to zgadniesz... Pani nie wiesz, co to jest iść samotnie, bez przyjaciela, z różą w ręku, przez cały Paryż, nie pożegnanemu przez nikogo, w tej pewności, że nikt nie drży o życie hazardowe, i może nikt żałować nie będzie...” (do Joanny Bobrowej).

Szedł przez rue St. Honoré, gdzie wstąpił na chwilę do kościoła. Minął potem dom bawiącej podówczas we

Frankfurcie pani Bobrowej — „i długo oczy moje zatrzymały się na dwóch znajomych oknach; ten dom teraz wala — okna były zamknięte, żaluzje pospuszczone; poszedłem dalej”.

„Jednak róża — zacytujmy z kolei jednego z biografów Słowackiego — nigdy nie została odesiana, rzecz bowiem cała ułożyła się mniej romantycznie, niż to można było przypuszczać widząc niskiego czarnowłosego, młodego człowieka o melancholijnej twarzy, gdy spośród wysokich róż wybiera tylko jeden pęk i scenicznym gestem płaci pulchnej przekupce należność srebrną monetą, na której widnieje medalion Ludwika Filipa, króla sklepikarzy wstających właśnie ze snu w ogromnym, rozgrzanym czerwcowym słońcem Paryżu”.

Ropelewski bowiem po prostu — stchórzył:

„...— Ale los mnie zawiódł u kresu — albowiem przez traf nadzwyczajny jeden z przyjaciół sędziwych mego antagonisty, dowiedziawszy się o tym, wpadł naprzód do mnie i mnie już nie zastał... pobiegł więc do nich i widząc, że bynajmniej nie mają ochoty, otrzymał latwo, że od rzeczy odstąpili. Kiedy ja więc czekam ich (w Ogrodzie Luksemburskim — SK)... widzę przybywających parlamentarzystów... którzy naprzód mnie chcą wypróbować i jeżeli można, do ekskuz jakich namówić; ale wtenczas nie stało mi zimnej krwi — zacząłem lajać wszystkich, tak że nawet sekundantowi memu dostało się; wtenczas oświadczyli mi nareszcie tymi słowami: „Z kimże ty się chcesz bić? czy z wiatrem? — oni odstępują...” Na takie słowa usmiechnąłem się tylko; poznałem, że do końca byli lisami... i zapalwszy cygaro porzuciłem ich wszystkich z wielką

wzgardą... ale tak się nie skończyło, bo wszyscy razem zaciągnęli mnie do jednego z parlamentarzy, gdzie mi podczas śniadania nadskakiwano jak zwierzowi dzikiemu, którego trzeba ulagodzić... przeprowadzono także mego antagonistę, któremu, rozpiakane-mu, podając rękę powiedziałem...: No, jeśli mamy się pogodzić i zapomnieć o tym, to trzeba zapomnieć na zawsze... Zapomnieliśmy więc — i jesteśmy z sobą dość dobrze. — Inni także, którzy go do tego podzegli, teraz robią pierwsze awanse... Słowem, wyszedłem z tego zupełnie czysto...” (do Matki).

*

PARYŻ, CZERWIEC 1965 ROKU. Tłumy przed Madeleine, tłumy za Madeleine. I tyle pokus — piękne dziewczyny, nęcące afisze, wielkie magazyny, sklepy jubilerów. Przystaliśmy jednak na chwilę przed tym straganem z kwiatami i wspomnijmy romantyczną różę Słowackiego. Pachnie dziecinstwem — prawda? Wierszami, które ktoś drogi kiedyś, dawno temu — czytał na głos, pachnie — Polską.

STANISŁAW KOCIK

D. DOWOJNA - BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



METEOROLOGIA — TO NIE TYLKO POGODA

Jaka będzie pogoda? — Odpowiedzi na to pytanie oczekują każdego dnia miliony ludzi. Stąd też komunikaty meteorologiczne nadawane przez wszystkie publiczne stacje radiowe i telewizyjne na świecie cieszą się większym zainteresowaniem aniżeli wiadomości z innych dziedzin życia. Jaka będzie pogoda — to nie tylko sprawa przyjemności, wycieczki czy ubrania się, ale rzecz niezwyklej wagi, czasem podstawowej, dla rolnictwa, żeglugi, rybołówstwa, bezpieczeństwa lotów powietrznych itd. itd.

Ustalaniem prognozy pogody w oparciu o zdobycze naukowe zajmuje się meteorologia — dziedzina wiedzy badająca wszystkie zjawiska fizyczne w atmosferze. Ale meteorologia to nie tylko sprawa pogody. Wyjaśnia to poniżej jeden z polskich specjalistów w tej dziedzinie, zastępca dyrektora do spraw naukowych Państwowego Instytutu Hydrometeorologicznego (w skrócie PIHM) w Warszawie, prof. dr Władysław Parczewski.

Wiemy wszyscy dobrze, ile kłopotu sprawiają nam prognozy pogody. Nawet gdy są udane, tylko ostrzegają, lecz nie zapobiegają np. suszom, gwałtownym wichurom, przywrozkom. Dlatego dziś prace nad regulowaniem pogody są jedną z głównych trosk meteorologów. Gdy sprawa regulowania pogody zostanie rozwiązana pomyślnie, niejedna z klęsk żywiołowych zniknie z powierzchni ziemi. Ot, choćby prace nad zwalczaniem gradobicia. Są już daleko posunięte. Szczególnie w ZSRR, a i my się do tego zabieramy.

I jeszcze jeden niezwykle ważki problem. Wiele się mówi o groźbie braku wody, ale za mało jeszcze zdajemy sobie sprawę z tego, że coraz większe ilości powietrza w miastach nie nadają się już właściwie do oddychania. Problemowi temu i w Polsce i na świecie coraz więcej uwagi poświęca współczesna meteorologia.

Powodzenie pracy meteorologów zależy w głównej mierze od wyposażenia w odpo-

teologicznych, które krążą wokół naszej planety. Informacje o pogodzie, jakie przekazują one na ziemię, otrzymywane są niejako z drugiej ręki, a przez to są nieporównanie uboższe aniżeli ten zespół danych, które można byłoby uzyskać odbierając je ze sputników meteorologicznych bezpośrednio podczas ich przelotu nad Polską. Dlatego zespół młodych naukowców PIHM-u podjął i wykonał ambitne zadanie skonstruowania aparatury do bezpośredniego odbioru danych ze sztucznych satelitów ziemi. Mamy już za sobą szereg udanych odbiorów. Już od przyszłego roku będą one mogły być na bieżąco wykorzystane do opracowywania prognoz pogody.

Jeśli już mowa o prognozach, to trzeba dodać, że warszawski Instytut dysponuje poważnym zespołem elektronowych maszyn liczących, co pozwala już opracowywać część prognoz hydrologiczno-meteorologicznych w oparciu o wzory matematyczne. Warto wiedzieć, jaki jest udział polskiej meteorologii w organizacjach międzynarodowych.

— Już w XVII wieku Warszawa weszła do pierwszej międzynarodowej sieci meteorologicznej, jako jedno z 11 miast na świecie. — A kiedy w 1950 r. powstała przy ONZ Światowa Organizacja Meteorologiczna, Polska przystąpiła do niej z mocy specjalnej uchwały Sejmu. Od tam polscy meteorolodzy i i hydrologi biorą aktywny udział we władzach tej organizacji. Jedenastu polskich naukowców wchodzi w skład różnych komisji specjalistycznych, w tym kilku na stanowiskach kierowniczych. Doceniając wagę naszego wkładu w organizację współpracy międzynarodowej, przybył na dwudziestolecie warszawskiego Instytutu prezydent Światowej Organizacji Meteorologicznej, doktor Alf Nyberg.

Dorobkiem powojennej 20-letniej działalności PIHM-u jest przede wszystkim wy-



PRZED 20 LATY w kraju tak bardzo zniszczonym przez wojnę Instytut Hydrolologiczny - Meteorologiczny podjął swoją pracę w bardzo skromnym zakresie. Tak np. oddział w Gdyni miał zaledwie 8-osobową obsadę i kilka stacji pomiarowych, podczas gdy dziś jest w całym Kraju 300 takich stacji, z których 100 zainstalowanych jest na statkach Polskiej Żeglugi Morskiej. Wykonują one pomiary hydrologiczno-meteorologiczne na morzach i oceanach całego świata dla potrzeb międzynarodowych.

Profesor Parczewski udziela wyjaśnień na temat zadań, jakie wchodzą w zakres meteorologii:

Współczesna meteorologia musi w bardzo szybkim tempie podążać za przenoszącym się z miejsca na miejsce człowiekiem, który zaczyna przebywać, w pełnym tego słowa znaczeniu, jak tego dowodzą spacerzy kosmiczne — już nawet w najwyższych warstwach atmosfery. Stąd potrzeba naszych badań rakietowych i uzyskiwania danych o pogodzie przy pomocy aparatury zainstalowanej na sztucznych satelitach Ziemi.

Inne, nie całkowicie doceniane do niedawna zagadnienie, to sprawa podliczania ilości energii, jaką dysponujemy w atmosferze. Chodzi tu przede wszystkim o energię słoneczną. Całe życie atmosfery odbywa się bowiem jej kosztem. Stąd taki nacisk na obliczenia bilansu radiacyjnego.

wiednią aparaturę. Czy wyposażenie polskiego Instytutu dorównuje już normom światowym i pozwala na przeprowadzenie wszystkich badań w zakresie niezbędnym dla gospodarki, a więc rolnictwa, lotnictwa, żeglugi morskiej itp?

W ostatnich kilku latach sprawa wyposażenia Instytutu w nowoczesną aparaturę pomiarową weszła na takie tory, że dziś możemy śmiało stwierdzić, iż jest ona przynajmniej na średnim poziomie europejskim, a w niektórych działach — jesteśmy zdecydowanie w czołówce europejskiej.

Na przykład już w bieżącym roku przeprowadzona będzie seria rakietowych sondowań atmosfery do wysokości około 40 km. Delegaci Polski na Kongres Regionu Europejskiego Światowej Organizacji Meteorologicznej w Paryżu stawiają wniosek o utworzenie europejskiej sieci regularnych sondowań atmosfery, do której Polska weszłaby jako jeden z trzech lub co najwyżej czterech państw Europy.

Od roku posiadamy nowoczesny radar meteorologiczny, dzięki czemu w środkowej Polsce widoczne jest na jego ekranie przemieszczenie się każdej chmury deszczowej, śniegowej czy też burzowej. Ma to istotne znaczenie zarówno dla badań nad chmurami w celu osłony centralnego portu lotniczego na warszawskim Okęciu, jak również i dla rolnictwa — szczególnie w okresie żniw.

Interesująco przedstawia się rola sztucznych satelitów me-

kształcenie młodej kadry polskich naukowców z tej dziedziny wiedzy.

— Postawiliśmy na nich i stworzyliśmy bodźce do intensywnego rozwoju zarówno badań podstawowych, jak i stosowanych. Wystarczy powiedzieć, że od trzech lat urządzamy corocznie sesje naukowe, na których referowane są dziesiątki oryginalnych prac badawczych, przede wszystkim przez naszą uzdolnioną młodzież. Tylko w jednym, 1964 roku zostało zakończonych prawie 120 oryginalnych prac badawczych. Nie będzie więc przesady w twierdzeniu, że możemy być pewni dalszych sukcesów w przyszłości polskiej meteorologii i hydrologii.

L.M.

POLSKI „METEOR” na wysokości 37 tys. m.

Dotychczas tylko niewiele krajów świata przeprowadza doświadczenia z raketami meteorologicznymi. Podobne badania prowadzi Francja, Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Japonia i Włochy. Szóstym krajem posiadającym już spory dorobek w tej dziedzinie jest Polska. W połowie czerwca bowiem w rejonie nadmorskim koło Ustki wystrzelono po raz pierwszy w Polsce raketę meteorologiczną, której zadaniem było zbadanie górnych warstw atmosfery.

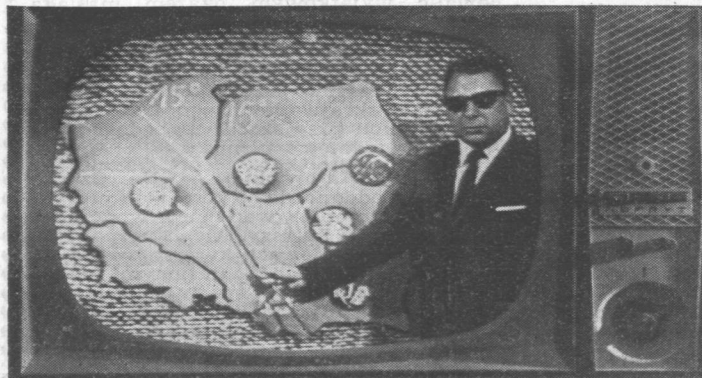
Rakieta nosi nazwę „Meteor” i ważyła 32 kilogramy. Składała się z dwóch członów, a jej długość wynosiła 2,5 metra.

Start odbył się 16 czerwca br. o godzinie 13.00. Po naciśnięciu guzika precyzyjnego mechanizmu rakietę ciągnąc za sobą obłok czerwono-żółtych płomieni poszybowała w górę z szybkością około 1100 metrów na sekundę. W minutę i parę sekund później przyrządy radarowe zasygnalizowały wiadomość, że rakieta wykonała wyznaczone zadanie. Rakieta posiadała w swej górnej części około pół kg tzw. „dipoli”, czyli szklanych maleńkich igiełek, które po osiągnięciu przez raketę oznaczonego pułapu wyrzucane były z jej wnętrza, rozsypując się w gęsty obłok. Średnica obłoku „dipoli” wynosi kilka kilometrów. Zarówno lot rakiety, jak i rozwiewane przez wiatr igielki śledzone były przez rozmieszczone w terenie gniazda radarowe.

„Meteor” osiągnął pułap 37 tysięcy metrów. Jak twierdzą naukowcy, wykonany eksperyment pozwolił na dokładne zbadanie prędkości i kierunków wiatru na różnych wysokościach.

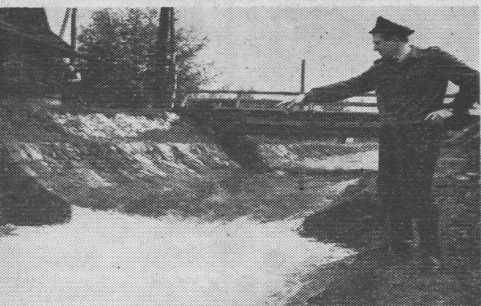
PAN WICHEREK MA GŁOS

W wielu krajach w programach telewizyjnych nadawane są prognozy pogody. Na komunikaty te oczekują miliony widzów. Słuchają ich nawet ci, którym jest w zasadzie obojętne, jaka będzie pogoda. W Polsce każde dziecko zna Pana Wichereka — telewizyjną wyrocznię pogody. Pan Czesław Nowicki, bo tak nazywa się sympatyczny Wicherek, cieszy się ogromną popularnością. W sposób dowcipny i bardzo przejrzysty opowiada przed kamerami polskiej telewizji, jakiej należy spodziewać się pogody w różnych częściach Polski. Posiuguje się specjalną mapą, ustaleniami synoptyków i danymi meteorologów oraz... okularami. Gdy je wkłada, znak to nieomylny, że zapowie słoneczną pogodę. Nawet jeśli prognoza jest nieudana i np. zamiast słońca pada deszcz, publiczność chętnie wybacza i oczekuje najażutrz z równym zainteresowaniem chwili, kiedy Pan Wicherek pojawi się na ekranie telewizyjnym, aby podać kolejny komunikat meteorologiczny. Na zdjęciu: Pan Wicherek na ekranie telewizyjnym objaśnia na mapie Polski rozmieszczenie temperatur oraz stopień zachmurzenia.



■ Bohaterski strażak

Jak już informowaliśmy, niezwykle obfite opady spowodowały na południu Polski powódź. Szczególnie groźne



■ O eksporcie węgla

Węgiel kamienny jest nadal ważną pozycją w polskim handlu zagranicznym — stanowi ponad 11% krajowego eksportu (w bieżącym roku eksport węgla wyniesie co najmniej 20 milionów ton). W 1964 roku, mimo niezbyt sprzyjającej sytuacji, Polska zwiększyła (w porównaniu z 1963 r.) eksport węgla o 2,4 mln ton. W ubiegłym roku Kraj wyeksportował również prawie 2,3 mln ton koksu, ok. 5,4 mln ton węgla brunatnego oraz pewne ilości energii elektrycznej i gazu. (40% wywożonego z Kraju węgla transportuje się drogą morską).

Tradycyjnymi rynkami zbytu polskiego węgla poza krajami sąsiednimi są: Dania, Finlandia, Austria. Ostatnio zwiększył się eksport polskiego węgla do Francji i Belgii (specjalne gatunki, których brak we Francji), do Hiszpanii i Portugalii. Polski węgiel dociera drogą morską także do Argentyny, Urugwaju, Kuby, Burmy, Adenu, Maroka, Tunezji, Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Ghany i Libii.

■ ODRA-1013

Znów powiększyła się rodzina polskich maszyn cyfrowych o „Odrę-1013”. Tę nową maszynę elektroniczną zbudowano we wrocławskich zakładach „Elwro”. Jest ona znacznie nowocześniejsza i wydajniejsza od dotychczas produkowanej „Odry — 1003”. Najnowsza wersja „Odry” w ciągu sekundy wykonuje 5 tys. operacji matematycznych.

stały się rwące potoki górskie. Lekkomysłny chłopiec, uczeń z Warszawy przebijający na wycieczce szkolnej w Zakopanem, niepomny na zakaz nauczyciela wszedł do niewielkiej rzeczki i natychmiast został porwany przez prąd. Próby wyłowienia go z rwącego, o kamienistym dnie potoku nie dawały rezultatu. Dopiero w odległości około półtora kilometra od miejsca wypadku chłopca uratował z narażeniem własnego życia funkcjonariusz straży pożarnej pan Jan Trzebunia. Na zdjęciu: bohaterski strażak J. Trzebunia pokazuje miejsce, w którym uratował chłopca.



■ Skarb sprzed 1500 lat

W Silnowie (woj. koszalińskie) podczas kopania funda-

■ Wizyta norweskiego meża stanu

Ostatnio odwiedził Polskę wiceminister spraw zagranicznych Norwegii p. Jens Boyesen. Po wizycie w Krakowie, w drodze na Śląsk dostojny gość wraz z ambasadorem Norwegii w Polsce, p. Knutem Lykke i ambasadorem PRL w Norwegii, p. Kazimierzem Doroszem, zatrzymali się w Oświęcimiu, gdzie zwiedzili Muzeum Martyrologii oraz złożyli kwiaty przy ścianie śmierci na bloku 11. Po przybyciu do stolicy Gór-



nego Śląska norweski mąż stanu zwiedził niekiedy węglową, pałac młodzieży oraz wojewódzki park kultury i wypoczynku. Na zdjęciu: minister J. Boyesen (z lewej) w pracowni malarskiej pałacu młodzieży w Katowicach.

■ Tramwajarskie 100 lat

Aż wierzyć się nie chce, że warszawskie tramwaje mają już 100 lat. Co prawda nie są to te same wozy, które ukazały się w 1865 r. na ulicach Warszawy. Pierwszy tramwaj sprzed stu lat ciągnęły konie. Linia, którą otwarto, połączyła dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej przy ul. Marszałkowskiej z dworcem wschodnim na Pradze. Zbudowano także odgałęzienie w stronę wileńskich rogatek. Właściciele konnych tramwajów uzyskali od miasta prawo eksploatacja na 86 lat. W 1899 r. ówczesny magistrat wykupił konne tramwaje, po czym przeprowadził elektry-

fikację linii. Trwało to jednak kilka lat i pierwszy elektryczny wóz wyjechał na miasto w marcu 1908 r., kiedy już w innych miastach (Katowice — Chorzów) kursowały elektryczne wozy (od 1898 r.). Ale za to od 1909 r., po zakończeniu przebudowy torów, Warszawa posiadała już 80 km linii.

W okresie międzywojennym wybudowano 164 km nowych torów, dwukrotnie potem niszczonych w działaniach wojennych i niemal doszczętnie w czasie powstania. Toteż po wyzwoleniu wszystko trzeba było budować od nowa. W końcu 1964 r. Warszawa posiadała 464 km torów i przeszło 850 wozów, w tym część nowoczesnych, szybkobieżnych.

Obecnie tramwaje przestają być głównym środkiem lokomocji miejskiej. Autobusy i trolejbusy zajmują coraz poważniejszą pozycję. Warszawa posiada 719 km linii autobusowych i 40 km linii trolejbusowych.

■ Biennale ekslibrisów w Malborku

W Malborku codziennie przewija się przez komnaty zamkowe blisko 3 tysiące turystów. Oprócz krzyżackiej warowni dodatkową atrakcją dla zwiedzających jest w tym roku biennale ekslibrisów, czyli niewielkich znaczków na książki, naklejanych przez bibliofilów. Zgromadzono aż 700 ekslibrisów, i to z wielu krajów świata.

Obecnie w przygotowaniu jest również w Malborku wystawa wyrobów z bursztynu, przy czym eksponowane na niej zostaną zarówno wyroby bursztynowe starych mistrzów, jak i nowoczesne.

■ Ale tempo!!!

W Katowicach na Koszutce wyrósł największy na Śląsku dom mieszkalny: 18 pięter, kubatura — 27,5 tys. metrów sześciennych, czyli taki jak 5 dużych domów. Razem 171 mieszkań. Same garaże zajmują 120 metrów kwadratowych. I to wszystko wzniesiono w ciągu 52 dni, oczywiście w stanie surowym.

■ Przeszłość i przyszłość nauki

W dniach 24, 25 i 26 sierpnia br. odbędzie się w Warszawie i w dniach 28 i 29 sierpnia w Krakowie XI Międzynarodowy Kongres Historii Nauki. Obrady toczą się będą w pięciu sekcjach, dotyczących głównie poszczególnych dyscyplin naukowych oraz równolegle w czterech sympozjach poświęconych kolejno: historii metodologii nauk, kosmologii Kopernika, teorii Einsteina oraz historii techniki hutniczej. Sympozjum kopernikowskie odbędzie się w Toruniu, a sympozjum techniki hutniczej w Zagłębiu Staropolskim w okolicach Kielc.

Oprócz tego odbędzie się w Krakowie w dniach 30—31 sierpnia sympozjum pod nazwą „Przeszłość i przyszłość nauki”, poświęcone znaczeniu studiów nad historią nauki dla planowania i organizowania badań naukowych.

■ Zegary z Torunia do Wenezueli

Fabryka w Toruniu opracowała kilka prototypów zegarów, które spotkały się z dużym zainteresowaniem za granicą. Szczególnie poszukiwane są zegary kominkowe z przystawką balansową.

Ostatnio wysłano do Wenezueli 1700 zegarów kominkowych. Podpisano również umowę na dostawę 1300 tego rodzaju zegarów do Egiptu.



■ Słupsk otrzymał nowy teatr

W ciągu czerwca wiele polskich miast obchodziło uroczyste swoje „Dni”. Były organizowane m. in. „Dni Jastki”, „Dni Opola”, „Dni Łowicza”. Również stary, piękny Słupsk miał swoje święto. Z tej okazji odbyło się tam wiele imprez. Miasto otrzymało nowy gmach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego. Nowa sala teatralna mieści 374 widzów. W dniu otwarcia wystawiono „Ifigenię w Aulidzie”. Na zdjęciu: fragment odrestaurowanego XIV-wiecznego zamku piastowskiego. Ma tu swoją siedzibę otwarte podczas „Dni Słupska” Muzeum Pomorza Środkowego, w którym znajdują się bogate zbiory.

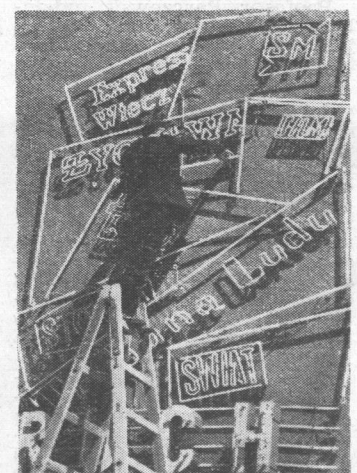
■ Festiwal w Ciechocinku

Pozazdrościł Ciechocinek innym kurortom organizującym festiwale muzyczne i w czerwcu br. zorganizowano tu V Jubileuszowy Festiwal Orkiestr Symfonicznych. Wzięły w nim udział m.in. orkiestry z Koszalina, Poznania, Olsztyna, Białegostoku, Bydgoszczy.

■ 140 km podziemnych rurociągów

W ostatnich kilku latach w dolnośląskich kopalniach osiągnięto bardzo duże postępy w zwiększeniu bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Pod ziemią, w wałbrzyskich kopalniach zainstalowano sieć rurociągów o łącznej długości 140 km. Tę sieć wyposażono w 1600 hydrantów i ponad 200 km węży strażackich. Kopalniane służby przeciwpożarowe dysponują ponadto 4,5 tysiącami gaśnic i agregatów. Całość prac służących bezpieczeństwu przeciwpożarowemu w kopalniach wałbrzyskich zostanie ukończona w przyszłym roku.

■ Warszawskie neony



Stolica ma coraz piękniejsze i barwniejsze neony, które dodają jej uroku. Ten neon reklamuje tytuły kilku popularnych gazet i czasopism.

7 DNI

OSOLA (Wrocławskie) — Przy klubie-kawiarni otwarto dla dzieci „Klub Jacka i Agatki” (od imion popularnych bohaterów telewizyjnej audycji dla najmłodszych). Po szkole dzieci spędzają tu czas na rysowaniu, malowaniu, modelowaniu, grach itp. Dobry to przykład dla pozostałych 2500 wiejskich klubów gminnych spółdzielni.

NOWY SĄCZ (Krakowskie) — Na placu Zamkowym piwo sprzedaje się wprost z olbrzymiej kufy. Stoisko ma wielkie powodzenie, jako że mieści się tuż obok hotelu turystycznego.

ZAKOPANE — W połowie czerwca w Tatrach spadł tak obfity śnieg, że w rejonie Kasprowego Wierchu warunki narciarskie były lepsze niż w marcu. Natychmiast pojawili się więc w górach amatorzy „białego szaleństwa”.

LIPINY (Katowickie) — Pani Maria M. urodziła zdrowego chłopca. Położna wróciła więc do domu. Ale w 10 minut później wezwano ją znów do tego samego mieszkania. Tym razem położnicą była 19-letnia córka pani Marii, która wydała na

świat również syna. Pani Maria stała się więc tego samego dnia matką i babką, a jej syn został od razu wujkiem swego rówieśnika.

KIELPIN (Zielonogórskie) — W okolicach wsi uwiły sobie gniazda traszki górskie, ptaki rzadko spotykane poza Karpatami i Sudetami. Na Ziemi Lubuskiej pojawiły się też bardzo rzadkie małe gryzonie: pilch, zwany też popielicą, oraz orzesznica.

CZORSZTYN (Krakowskie) — Ku rozpaczy turystów stan wody spowodował chwilowe wstrzymanie spływów tratwami i łodziami na malowniczym Dunajcu.

PRZECHNICA (Kieleckie) — Inżynier M. W. z Kielc wybrał się w lasy świętokrzyskie na grzybobranie. Mógł się później pochwalić wyjątkowym okazem maślaka, którego kapeluszy był wielkości talerza.

LAS DĄBROWA (Lubelskie) — Najmłodszy mieszkaniec Lublina otrzymał piękny ośrodek wczasów przedszkolnych, zbudowany na skraju cieniściego lasu. Malcy z przedszkoli przyjeżdżać tu będą kolejno na dwutygodniowe turnusy.

PRZECZYCE (Katowickie) — Na Czarnej Przemysły oddano do użytku zbiornik wodny, który zaopatrywać ma w wodę nową elektrownię w Łągiszy. Ale sztuczne jezioro o kilku kilometrach kwadratowych powierzchni, obrzeżone zalesionymi pagórkami, stanie się też świetnym miejscem wypoczynku dla mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska.

Rozbiła się bania z literaturą ♦ Wielkie i małe czasopisma ♦ Ciechanów i jego piewcy

Tygodniowa GAWĘDA

Jak Polska długa i szeroka, od Jeleniej Góry do Olsztyna i od Szczecina do Bieszczadów — ludzie piszą, piszą, piszą. Nad głową Adama Mickiewicza rozbiła się niegdyś „bania z poezją”; dziś nie bania, lecz jakiś ceber z poezją i prozą rozbił się nad całą Polską. Mogliby redaktorzy czasopism i wydawnictw opowiedzieć, jak ogromna jest produkcja pisarska nieznanych autorów, jak wielu ludzi, niezależnie od wieku, pici, zawodu i miejsca zamieszkania, uważa, że myśli ich i przeżycia przelane na papier mogą i powinny zainteresować współobywateli.

Samo zjawisko jest i zrozumiałe, i pozytywne. Pierwsze pokolenia chłopskie i robotnicze, które masowo zyskały dostęp do kultury, zaczęły czytać książki wartościowe, kształtują sobie smak literacki i pragną same też być współtwórcami, a nie tylko odbiorcami kultury. I niejednemu prawdziwy talent, nie zniechęcony pierwszymi niepowodzeniami, potrafi się przebić i wybić, zdobyć ostrogi i uznanie.

Oczywiście nie wszyscy są utalentowani, ale ich zapiski stanowią często bardzo wartościowe dokumenty chwili, nieprzebraną dokumentację naszych lat dla socjologów, choć nie przejdą przez literackie sito wydawnictwa czy czasopism.

W różnych miastach i powiatach powstają małe czasopisma, w których drukują się miejscowi literaci, poeci i prozaicy. Tematyka tych czasopism wiąże się najczęściej z ziemią ojczystą w najwęż-

szym sensie, z terenem zamieszkania, jego dziejami, dniem dzisiejszym i przyszłością. I w tym sensie te piśmka mają jakąś wartość nie tylko dokumentalną. Budzą na swój sposób inicjatywę kulturalną, patriotyzm lokalny w dobrym znaczeniu słowa.

Właśnie wpadło mi w ręce takie piśmko. Nazywa się „5 rzek. Wkra, Mławka, Łydynia, Węgierka, Orzyc” i wydawane jest w Ciechanowie. (Wymienione rzeki opływają właśnie ziemię ciechanowską). Wydawane jest już od 8 lat (!). Numer, który leży przede mną, wydany jest na 900-lecie Ciechanowa. W ostatnim okresie mnożą się te okrągłe rocznice jak grzyby po deszczu; każde co starsze miasteczko pragnie mieć i swoją część w 1000-leciu Polski i swoje własne święto, przy okazji którego urządza się obchody i penetruje własną historię.

Z „5 rzek” dowiadujemy się, że z Ciechanowem w ten czy inny sposób byli związani wybitni twórcy. Zygmunt Krasiński tu, w Opinogórze, letniej hrabiowskiej rezydencji Krasińskich, rozpoczął swą działalność pisarską. W Gołotczyźnie w pobliżu Ciechanowa „ojciec pozytywizmu” Aleksander Świętochowski spędził ćwierć wieku i złożył pierwszą w Polsce „fermę praktyczną nauki gospodarstwa wiejskiego dla synów włościańskich”, tu też napisał swoją „Historię chłopów polskich”. Często bywała w Ciechanowie Maria Konopnicka, pracował w pobliskim majątku jako korepetytor Stefan Żeromski.

Zbiór tych ciekawych informacji uzupełnionych artykułami o dziejach ziemi ciechanowskiej — to pożyteczna i miła rzecz.

MARIAN

KSIĄŻKA POLSKA W TULUZIE

Duże zainteresowanie w Tuluzie wzbudziła wystawa książki polskiej, zorganizowana przez miejscowe Francusko-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne, którego prezesem jest p. inż. Wiesław Kaczmarekiewicz.

Na wystawie eksponowano ponad sto różnych wydań książkowych. Wśród nich znajdowały się piękne wydania poświęcone sztuce, m.in. album przedstawiający twórczość Wyspiańskiego, album malarstwa europejskiego w galeriach polskich, ilustrowane wydania o życiu i twórczości Chopina, Kopernika i inne.

Lokalna prasa francuska — m.in. wielki dziennik „La Dépêche du Midi” — donosi „Piękna kolekcja polskich książek, którą mogli obejrzeć zwiedzający, jest świadectwem wielkiej żywotności kultury polskiej, w ramach której ruch wydawniczy zajmuje poważne miejsce”.

Na wystawie specjalne planse przedstawiały również rozwój sieci bibliotecznej i czytelnictwa w Polsce, którego „ekspansja obejmuje zarówno miasto, jak i wieś” — podkreśla francuski dziennik.

Pan inż. Kaczmarekiewicz udziela również gościom zwiedzającym wystawę informacji dotyczących wyjazdów turystycznych do Polski. Jak się dowiadujemy — w najbliższym czasie Stowarzyszenie Kulturalne w Tuluzie zamierza zorganizować wystawę polskich znaczków pocztowych dla filatelistów.

WYCIECZKA ZUPRO NA PAMIĘTNE POLA BITEW

20-osobowa grupa członków ZUPRO pod kierownictwem p. Poziemskiego — prezesa administracyjnego tej organizacji na okręg Lille — wzięła udział w wycieczce do miejsc związanych z bitwami I wojny światowej, jak Verdun, Sedan, oraz zwiedziła pola Artois, gdzie walczyły polskie oddziały Bajorczyków. B. kombataneci złożyli kwiaty pod pomnikiem Bajorczyków oraz zapalili świece w kościele Notre Dame de Lorette przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Oddział ZUPRO w północnej Francji informuje, że 14 lipca o godz. 10 organizuje w Montigny-en-Ostrevent uroczystość związaną z uczczeniem pamięci poległego oficera ruchu oporu podczas ostatniej wojny — kpt. Ważnego.

Organizatorzy apelują o wzięcie udziału w tej uroczystości.

JAN BRZECHWA, jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich, obchodził w czerwcu jubileusz 50-lecia twórczości literackiej. W Kraju znany jest przede wszystkim ze swej twórczości dla dzieci. Jest największym współczesnym polskim bajkopisarzem.

Chećcie bajki? Oto bajka. Była sobie Pchła-Szachrajka. Niesłychana rzecz po prostu, by ktoś tak małego wzrostu i nędznego pchlego rodu mógł wyczyniać bez powodu takie psoty i szachrajstwa jak pchła owa — Proszę Państwa...



Jan Brzechwa przyjmuje gratulacje od „byłych dzieci”

DLA CZYTELNIKÓW OD 5 LAT DO 105

BAJKI SYPIĄ SIĘ OD WIELU LAT SPOD PIÓRA JANA BRZECHWY równie często jak w latach międzywojennych zasypywał poeta, znany wówczas jako „Szer-Szeń”, utworami satyrycznymi warszawskie kabarety i polską prasę. „Dowcip, złośliwości i piosenki produkowane na tych scenkach obiegają całą Polskę... przejmowała je ulica, popularnością swą dorównywały felietonom Wiecha, a niektóre z nich prowadziły autorów i wykonawców za kratki”. Gdy od 1918 r. zadebiutował w Warszawie tekstami kabaretowymi dla „Qui-pro-quo”, „Stańczyka” i innych teatryków — zajął w nich pozycję obok takich pisarzy-satyryków, jak Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Marian Hemar. Teksty Brzechwy śpiewała wówczas sławna piękność i talent polskich scen Ordonówna, a starsze pokolenie dobrze pamięta szlagiery tamtych lat: „Barbara, dziewczyna ma”, „Czarny kot” i polskie słowa do popularnej „Madelon” — której autorami i kompozytorami byli J. Judge i H. Williams. Ta francuska piosenka żołnierska była również później bardzo popularna wśród żołnierzy polskich.

Pewnego listopadowego dnia 1918 roku młody poeta w ciągu kilku godzin napisał polski tekst do „Madelon”, który jeszcze tego wieczoru śpiewała z kartki znakomita, młodziutka pieśniarka — Hanka Ordonówna. Młodsze pokolenia znają utwory Brzechwy na pamięć. Przez swoje wartości literackie łatwo „wpadają w ucho”, lubiane są także przez tych wszystkich, którzy dawno dzieciństwo mają poza sobą. Wystarczy przypomnieć tylko tytuły, by recytowali dalsze dzieje „Kaczki-Dziwaczki”, „Rycerza Szalawily”, „Lisa Witalisa”, „Igły z nitką” czy zacytowanej wyżej „Pchły-Szachrajki”.

„Dziecko, które wcześniej zaprzyjaźniło się z książką — mówi Jan Brzechwa — na ogół nigdy już się z nią nie rozstaje”. Z książkami Brzechwy również nie można się rozstawać, przechodzą z dzieciństwa w młodość itd., potem z pokolenia na pokolenie, wreszcie tłumaczone są z polskiego na wiele języków.

Wiersze jego czarują fantastyką, cudami i dziwami, pogodnością i uśmiechem, wreszcie dużym artyzmem. A wszystko to wynika z wielkiej miłości nie tylko do dzieci, młodzieży, do ludzi w ogóle, ale przede wszystkim z miłości do „ojczyzny-polszczyzny”. Dzięki temu w literaturze polskiej Brzechwa pozostawia klimat czasów, które poszłyby w zapomnienie, gdyby nie talent, prostota

i wyobraźnia poetki zawarte w jego utworach. Tak np. we wspomnianej „Pchle Szachrajce” z 1946 r. bohaterka wiersza mówi: „Jestem Pchłą, lecz przy tym Polką... rodem z Błonia”; żyje na świecie, którego baśniowość zbudowana została z licznych ówczesnych realiów i mówi m.in. o „sukienczkach prosto o Francji”, o modzie na języki, bo:

„W Ameryce mam krewnego, chcę się uczyć na wypadek
Gdy dostanę po nim spadek.

...
Kto chciał jechać,
choć był w strachu,
stał na stopniu lub na dachu.
Albo pchając się niezgorzej,
Szukał miejsca na buforze.

JAN BRZECHWA ZNANY JEST JAKO POETA-LIRYK, POETA-SATYRYK, PROZAİK, TŁUMACZ I PUBLICYSTA; znają go słuchacze radia, także francuskiego, w którym nagrywał w Paryżu audycje, i ciągle jego wiersze płyną z Warszawy na falach eteru w specjalnych audycjach „Dla Polaków za granicą”.

Urodził się w Zmeryncach na Podolu w 1900 r., kształcił się w Kijowie, Warszawie, Piotrogradzie. Gdy miał iść w ślady ojca na studia politechniczne — wydarzyła się rzecz, która zadecydowała o jego przyszłości.

Mając 15 lat wydrukował w „Sztandarze” i „Kłosach Ukraińskich” swoje pierwsze wiersze. Spodobały się widać czytelnikom i krytykom, skoro — mimo podjętych studiów medycznych — nie zaprzestał pisanie wierszy, a także publikowania felietonów.

W 1918 r. przyjechał do Warszawy, gdzie studiował polonistykę, a potem prawo. Zaprzyjaźnił się z wybitnymi ówczesnymi poetami polskimi: Bolesławem Leśmianem, którego był kuzynem, Julianem Tuwimem, z Brunonem Jasińskim — poetą i powieściopisarzem, m.in. autorem „Pałé Paryż” i innymi ludźmi pióra. W 1925 r. wydał pierwszy tomik poezji pt. „Oblicze zmyśnione”, drukował następnie wiersze w „Skamandrze” — piśmie literackim. A kiedy zaczął pisać dla dzieci?

— Stało się to najzwyklej przypadkowo. Kiedyś w Zaleszczykach w czasie wakacji zacząłem pisać żartobliwe wierszyki ku ucieśnieniu dorosłych. Zdziwiłem się, gdy Mortkowiczowa (znana literatka) zaproponowała mi, że je wyda jako książeczkę dla dzieci — „Tańcowała iga z nitką”. Jeszcze bardziej się zdziwiłem, gdy Leśmian powiedział mi, że dopiero te wiersze są całkiem dobre i oryginalne. Zachęcony tym napisałem „Kaczkę-Dziwaczkę”. Te dwie pierwsze rzeczy zaczęły rozchodzić się dopiero w czasie okupacji. Ludzie je przepisywali ręcznie i na maszynie... Na początku oku-

pacji pracowałem jako ogrodnik, potem księgarze proponowali mi zaliczki na przyszłe książki dla dzieci.

Zaraz po wojnie Jan Brzechwa pisze nie tylko wiersze dla dzieci, ale i powraca do twórczości satyrycznej:

Trochę za wiele,
trochę za wiele,

Nie przesadzajmy obywatele!
czytamy w jednym z utworów.
Powstają dalsze. Nie w Warszawie, lecz w Łodzi, gdzie Brzechwa zajmuje się pracą organizacyjną w Związku Literatów Polskich i działalnością kulturalną. Potem wraca do stolicy i kontynuuje swoją działalność literacką i poezję; wydaje sztuki dla dzieci, m.in. „Siedmiomilowe buty”, „Wagary”, „Teatr Pietruszki”. Największe jednak uznanie i popularność zyskała ostatnio wystawiona na czołowej scenie polskiej w Teatrze Narodowym w Warszawie sztuka pt. „Niezwykła przygoda Pana Kleksa”. Jest to suma bajek, w której występują ich bohaterowie. Wzbudza ona zainteresowanie widzów „od 5 do 105 lat” — jak piszą krajowi recenzenci.

Jako prozaik Jan Brzechwa wydał powieść pt. „Gdy owoc dojrzeje”, w której zawarł wiele wspomnień z młodości. — Książka ta nie jest opowieścią o tym, jak było — prostuje autor — ale o tym jak mogło być. Jedynie tło historyczne i geograficzne jest wiernym odbiciem rzeczywistości.

Dwukrotnie wydana w Kraju, książka ta zyskała sobie wielką sympatię i uznanie czytelników. A jej autor w dniach jubileuszu otrzymał wyrazy uznania, życzenia i gratulacje, do których i my się przyłączamy.

Krystyna KOZŁOWSKA

Na majowym kiermaszu w Warszawie pan Brzechwa oblegany jest przez swoich małych i dużych wielbicieli

—

—



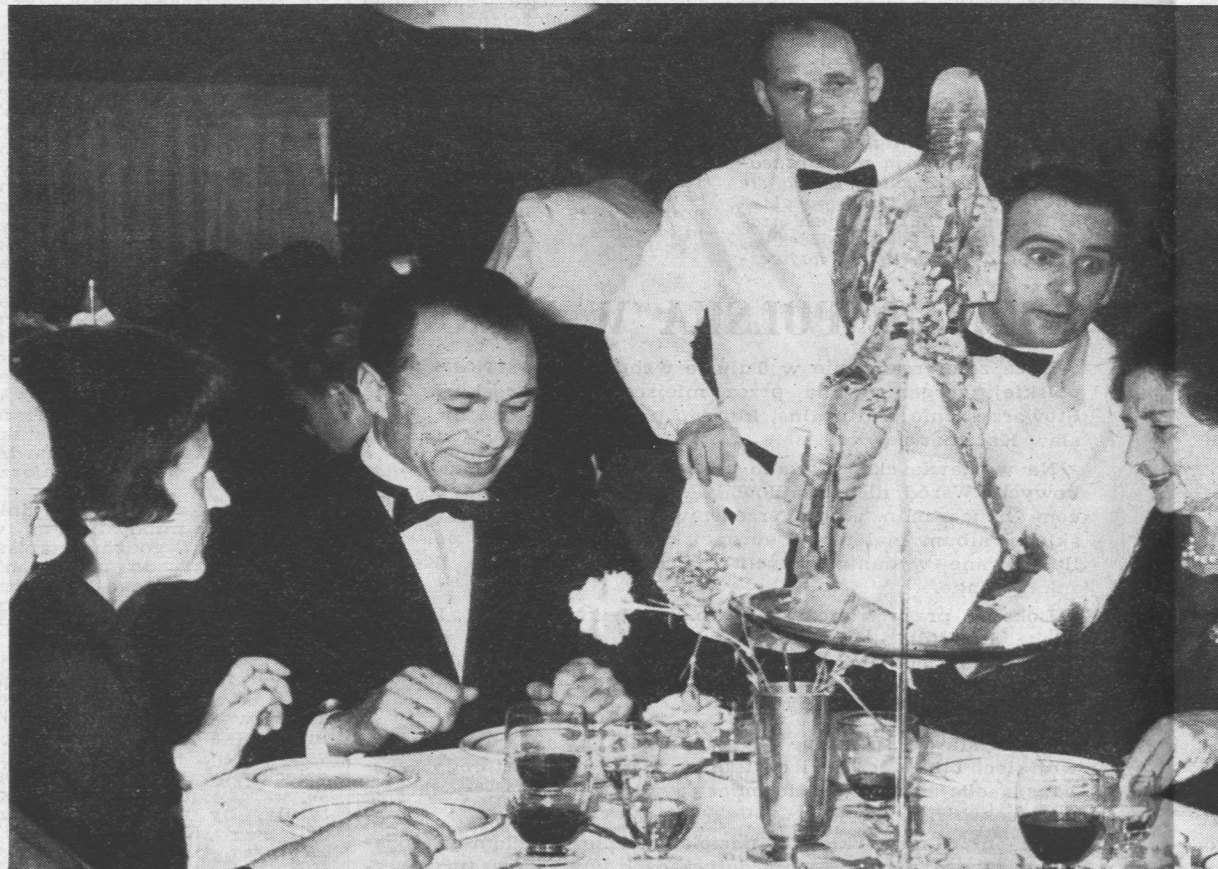


Moment przybycia M/S „Batory” do portu w Gdyni powoduje zawsze wielkie poruszenie w mieście. Gdy biały olbrzym przybija do nabrzeża, rozlegają się dźwięki polskiego hymnu narodowego. Wszyscy pasażerowie stoją na pokładzie i ze łzami witają dawno nie widzianą, często nawet nieznaną Ojczyznę. Na nabrzeżu czekają rodziny, krewni i znajomi. Rozpoczyna się wzruszająca uroczystość powitania



W jednym z salonów okrętowych wisi obraz dostojnego patrona statku, króla Polski Stefana Batory. Król Batory od trzydziestu lat strzeże honoru polskiej bandery na morzach świata, czuwał wraz z żoną w latach wojny, patrzy zadumany na Rodaków płynących z Kanady i USA do Polski, aby odwiedzić ją po latach pracy na obczyźnie

W czasie każdego rejsu odbywa się próbny alarm szalupowy. Wprawdzie nigdy jeszcze nie zaistniała potrzeba skorzystania z szalup, ale przepisy bezpieczeństwa muszą być ściśle przestrzegane. Ponieważ stewardzi uprzedzają, kiedy rozlegnie się sygnał alarmowy, wszyscy pasażerowie traktują te ćwiczenia jak dobrą zabawę, zbierając się na wyznaczonych miejscach, przy szalupach, ubrani w kamizelki ratunkowe (tak jak na zdjęciu poniżej)



Program rozrywek na statku jest bardzo bogaty i urozmaicony. Najciekawszą imprezą jest wielki bal kapitański. Gdy do jadalni wchodzi kapitan, orkiestra gra marsza, a kelnerzy wnoszą homary, a potem różne zupy żółwiowe, barszcze, indyki, rozmaite mięsa. Nagle gasną światła. Przy dźwiękach orkiestry wkracza korwów kelnerów niosących bryły lodu o rozmaitych kształtach, nad którymi pała się płomień. Gdy kelnerzy są już przy swoich stolikach, gasną płomień i znów zapala się światło. Po tej wspaniałej kolacji rozpoczyna się wielki bal do białego rana, podczas którego pasażerowie wybierają wśród pięknych pań królowe rejsu

REJSY TĘSKNOTY i WZRUSZENIA

JUZ OD TRZYDZIESTU LAT PŁYWA PO MORZACH i OCEANACH POLSKI STATEK PASAŻERSKI M/S „BATORY”. Mimo że nie dorównuje już obecnie nowoczesnością i szybkością zbudowanym ostatnio wielkim transatlantyckim okrętom pływającym na liniach łączących Amerykę Północną z Europą, to jednak zawsze ma komplet pasażerów. Miejsca na „Batorym” trzeba zamawiać na wiele tygodni naprzód.

Podróż z Montrealu (Kanada) do Gdyni trwa 11 dni. (Tę linię M/S „Batory” obsługuje od lat regularnie). Dla mieszkańców kontynentu amerykańskiego, wyznających zasadę, że czas to pieniądz, w wypadku podróży „Batorym” czas się nie liczy. Dlaczego?

Przyczyn jest kilka. Pierwsza i najważniejsza to ta, że „Batorym” pływają Polacy amerykańscy lub potomkowie emigrantów polskich, a dla nich okręt ten jest kawałkiem starej Ojczyzny, wspomnieniem, radością. Na pokładach „Batorego” zaczyna się spełniać długo nieraz oczekiwane marzenie o odwiedzeniu Polski, najczęściej znanej tylko z opowiadań rodziców czy dziadków.

Gdy wjeżdżając do portu w Montrealu Polak zobaczy przy nabrzeżu okazałą sylwetkę lśniącego białą statku z biało-czerwoną flagą na rufie, już taki obraz napawa go dumą i wzruszeniem. A cóż mówić o chwili, kiedy pasażerowie Polacy wychodzą na pokład. Orkiestra „Batorego” gra hymny brytyjski i polski. Łzy wzruszenia przysłaniają oczy. Powoli statek odbija od brzegu. Płynię do Polski!

Na pokładach załudnionych pasażerami zaczyna tętnić życie. Nawiazywane są pierwsze znajomości, rozpoczynają się pierwsze rozmowy.

— Pani kochana. Pięćdziesiąt lat nie byłem w Polsce. Jak tam teraz jest? Czy poznam rodziną wieś, tę koto Suchej na Podhalu? Wiesz Pani, pomarli tam starzy znajomi, a młodych znam z fotografii. Ale się cieszę. Bardzo.

Takie i podobne rozmowy słyszy się w barach, na werandach, w salonach, w czytelni. Wszędzie. Wszystkie o Polsce albo o Polakach. Różne to są rozmowy, ale z każdej przebija tęsknota za Krajem, uczucie przywiązania do starej Ojczyzny.

Miejscom najczęstszych gromadnych spotkań pasażerów są sale jadalne. A trzeba wiedzieć, że jedzenie stanowi jedną z podstawowych czynności na „Batorym”. I to jakie jedzenie! O każdym daniu można pisać poematy. Z tego sławny jest „Batory”. Podają tu najrozmaitsze frykasy, znakomicie przyrządzone przekąski, dania podstawowe, desery, lody.

Usiadłam przy stole z dwiema paniami. W pierwszej chwili wzięłam je za siostry. Obydwie mówiły piękną polszczyzną. Po zawarciu znajomości okazało się, że to matka i córka — pani Helena Kwiatkowska i 18-letnia Krysia, obie Amerykanki polskiego pochodzenia. Urodziły się w Stanach, dokąd przybył ojciec pani Heleny mając 15 lat. Ożenił się w USA również z Polką. Pani Helena jest jedną z siedmiorga dzieci. Zarówno ona, jak i jej bracia i siostry prowadzą polskie domy.

— Takie było życzenie naszych rodziców — mówi p. Kwiatkowska. — Wychowałam się na polskich książkach i to samo przekazałam mojej córce. W domu, w Stamford, mamy polską bibliotekę. Są w niej książki Sienkiewicza, Zeromskiego, Krasińskiego, Makuszyńskiego, Rodziewiczówny. „Pana Tadeusza” — Adama Mickiewicza czytaliśmy razem z moim mężem i córką. Mój mąż jest też Polakiem. Poznaliśmy się w naszej świetlicy. Był drużbą na ślubie mojej koleżanki — dodaje pani Helena.

Z dalszej rozmowy dowiedziałam się, że w domu pp. Kwiatkowskich pielęgnuje się wszystkie polskie tradycje, ściany zdobią kilimy, ceramika i ciupagi przywiezione przez męża z Kraju.

Panie Helena i Krysia jechały po raz pierwszy do Polski. — Spełnia się marzenie mojego życia — mówi pani Helena.

Program pobytu obie panie opracowały sobie bardzo bogaty. Miały zwiedzić Kraków, pojechać na Wawel, pojechać do kopalni soli w Wieliczce, podziwiać przepiękną panoramę Tatr w Zakopanem, odwiedzić Wybrzeże i oczywiście Warszawę. Zapewne program ten spełnił ich oczekiwania.

Jeden z dni podczas podróży na „Batorym” jest „Polskim Dniem”. Pasażerowie oglądają wtedy wspólnie zdjęcia ukazujące piękno polskiej ziemi, filmy polskie a podczas południowego i wieczornego koncertu na werandzie orkiestra gra wyłącznie utwory polskich kompozytorów. Szczególnie wzruszenie ogarnia zebranych, gdy słyszą fragmenty moniuszkowskiej „Halki”. Górale, których zawsze jest sporo na „Batorym”, nie wstydzą się swoich łez słuchając melodii „Góralu, czy ci nie żal, odchodzić od stron ojczystych”. Zapewne wspominają swój los, tak podobny do losu bohatera pieśni, który śpiewał „...i góry porzucić trzeba, dla chleba, Panie, dla chleba”. Odbywa się również wspaniały bal kapitański, wybory królowej rejsu. Są i inne atrakcje.

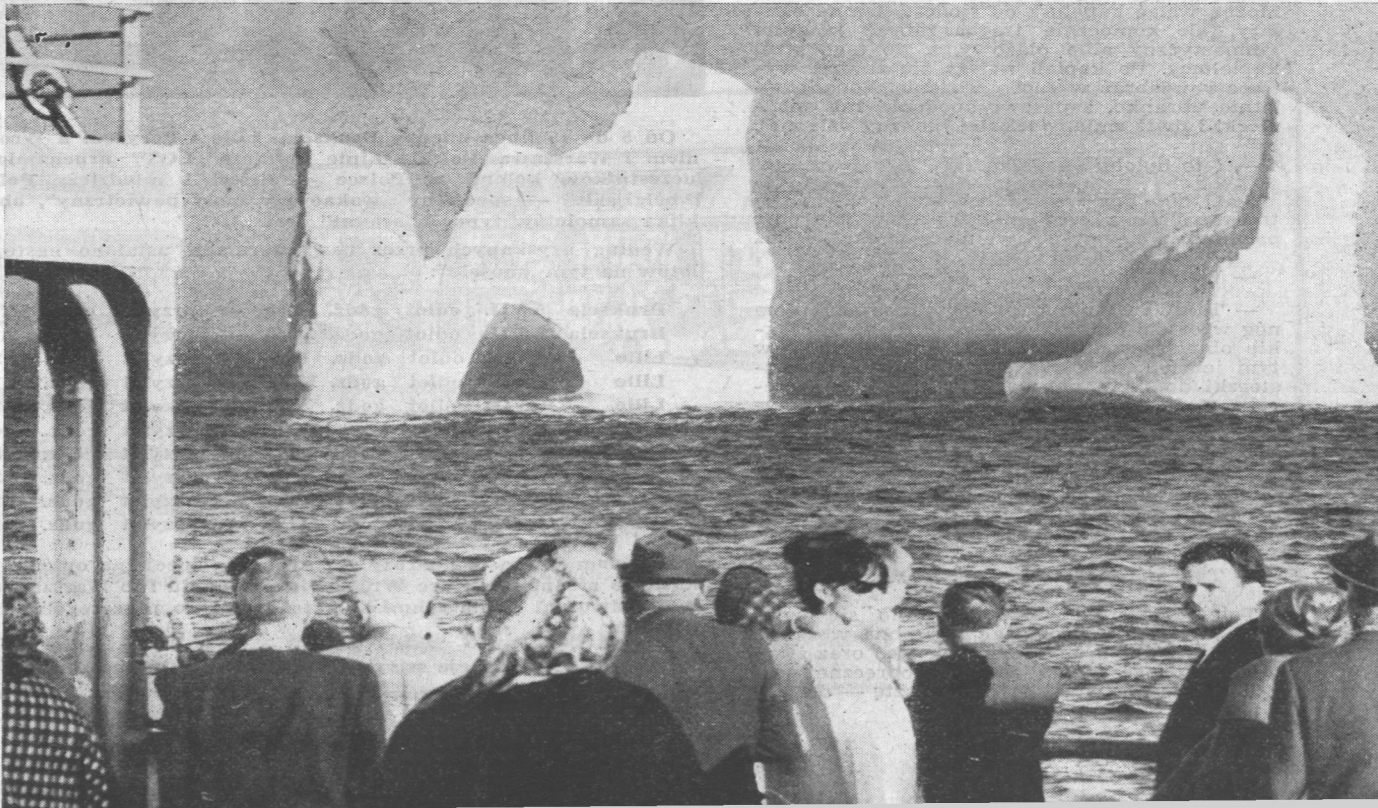
Największe wzruszenie ogarnia wszystkich w chwili, gdy z oddali, na horyzoncie ukazuje się polska ziemia. Prawie wszyscy pasażerowie nie opuszczają wówczas ani na chwilę pokładu, wpatrując się w zbliżający się z każdą chwilą ląd — Polskę.



Podróż „Batorym” to dla wielu podróżnych spełnienie marzeń o odwiedzeniu Ojczyzny. Do Polski przybywają na pokładach „Batorego” ludzie różnych zawodów, stanów i wieku, również księża i zakonnice



Uwaga! Z lewej burty góry lodowe! Oczywiście wszyscy oglądają wspaniałe wielkie bryły lodu. Tylko kapitan i nawigatorzy oprócz piękna dostrzegają w nich niebezpieczeństwo dla statku i zdawają czujność. Ale „Batory” ma wspaniałe wyszkoloną załogę, więc takie morskie przeszkody nie są dla okrętu groźne



atku
nal-
reza
iski.
ka-
a, a
po-
w-
ate
tla-
stry
ró-
oz-
t-
idy
ich
e i
Po-
ia-
ego
ród
jsu

MAŁY TYGODNIK

Nr
135

Wywiad z ciocią Hanią

CO ZABIERAMY ZE SOBĄ NA KOLONIE DO POLSKI

Ciocia Hania od kilku lat jest wychowawczynią na koloniach w Polsce, organizowanych dla dzieci z zagranicy. Przedstawiciel naszej redakcji zwrócił się do niej z pytaniem:

— Pani Haniu, co powinny zabrać ze sobą dzieci wyjeżdżające do Polski na kolonie letnie?

— O, przepraszam, tylko nie dzieci. Kolonie organizujemy dla młodych ludzi w wieku od 12 do 14 lat.

— Cóż więc zabierają ze sobą ci... hm, bardzo młodzi ludzie?

— Niekiedy wiele zbędnych rzeczy. Pewna dziewczynka wzięła ze sobą aż kilka lalek. Inna zabrała kilka bardzo strojnych sukienek i halek, a pewien chłopiec — kilka par obuwia. Gorzej, bo miał także... kilkaset żyletek.

— Kilka par butów — to jeszcze rozumiemy. Po co jednak wiozi żyletki? Czyżby się już golił? — I po co aż tyle?

— Oczywiście, jeszcze się nie golił. Żyletki miały być upominkiem dla stryjka. Oczywiście wynikały z tego kłopoty. Celnik zażądał opłaty za towar. Janek nie miał tyle pieniędzy, więc żyletki zatrzymano w depozycie (do wykupienia). Takie same kłopoty miał inny chłopiec, wiozący bardzo dużo wkładów do długopisów, oraz dziewczynka, właścicielka kilku kilogramów wełny.

— To znaczy, że nie wolno przywozić upominków?

— Ależ oczywiście, można, tylko w ograniczonych ilościach. Większa ilość towarów wymaga opłaty celnej. Dlatego radzę: zrezygnujmy z kosztownych upominków dla krewnych w Kraju. Swoim Ciociom, Babciom, Stryjkom i Dziadziusiom najwięcej radości sprawicie rozmianą buzią, serdecznością i zdrowym wyglądem. Przede wszystkim zatroszczmy się o rzeczy osobistego użytku.

— A właśnie! O czym należy pamiętać?

— O tym, że na wakacjach może być różnie: ciepło i chłodno, słonecznie i deszczowo. Zwłaszcza, że Polska ma klimat nieco ostrzejszy niż Francja. Na wypadek deszczu zabierzmy płaszcz nieprzemakalny lub wiatrówkę. Od chłodu będzie nas chronić para ciepłej bielizny, sweter wełniany, ewentualnie dresy, берет, chustka na głowę.

— Mijamy jednak nadzieję, że będzie dużo słońca!

— I zaopatrzmy się w odpowiedni ubiór. Można wziąć kapelusz od słońca, ciemne okulary, ale koniecznie trzeba zabrać komplet gimnastyczny albo plażowy, a do tego strój kąpielowy. Po kąpeli należy się zawsze wytrzeć i przebrać w suche odzienie. Ponadto — letnie ubranko, zapasowe spodnie lub spódniczki i dwie zmiany lekkiej bielizny dziennej.

— I to byłoby wszystko?

— O nie. Bez względu na stan pogody potrzebne będą zawsze pewne rzeczy. Oto one: para mocnych butów i wełnianych skarpetek...

— Wełnianych?

— Tak, świetnie zapobiegają odparzeniom nóg w czasie długich wycieczek. Ponadto: lekkie obuwie, pantofle ranne, dwa ręczniki (w tym jeden kąpielowy), ściereka do nóg, 3 chusteczki do nosa, przybory toaletowe (szczoteczka, pasta i kubeczek do mycia zębów, mydło w pudełku, szczoteczka do rąk, grzebyk, lusterko kieszonkowe, krem do opalania), szczotka do czyszczenia ubrania, szczotka i pasta do obuwia. Warto również zabrać jakiś szczyrzyk, przybory do szycia, do pisania, papier listowy i koperty, plastikowy garnuszek do picia, torebka śniadaniowa.

— Tyle przedmiotów, łatwo to... pogubić.

Toteż wszystkie rzeczy powinno się oznaczyć inicjałami. Drobiazgi potrzebne w czasie podróży (ręcznik, mydło, kubek etc.) oraz żywność na drogę zapakujemy do podręcznej torby. Koniecznie ją zabierzmy! Resztę — do walizki lub pakownego plecaka.

Na dnie walizki przykleimy kartkę z imieniem i nazwiskiem oraz adresem domowym i kolonijnym, a także spisem rzeczy.

— Rozumiem. Dzięki spisowi niczego nie zostawimy po sobie.

— Owszem, dobre wrażenie.

— Czy zaleca się jeszcze coś zabrać?

— Dużo wewnętrznej pogody, wiarę w pomysłowość wczasów, dobry humor i życzliwy uśmiech. Są to prawdziwe skarby, bardzo ważne, najcenniejsze i potrzebne wszystkim. Można je zabierać bez ograniczeń, gdy tymczasem ciężar bagażu nie powinien przekraczać 20 kilogramów.

— Dziękujemy serdecznie, ciociu Haniu, w imieniu setek Czytelników.

— Życzę im jak najwięcej słońca i radości. Do zobaczenia w Kraju!

*

Redakcja ze swej strony przypomina, że Rodzice powinni włożyć do walizki wypełnioną deklarację celną. Wpisuje się do niej przewożone przedmioty nie służące do osobistego użytku. Dobrze jest mieć je na wierzchu i razem, co skróci czas kontroli celnej.

No, a poza tym — przyłączamy się całym sercem do życzeń cioci Hani!



900 dziewcząt i chłopców polskiego pochodzenia z Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii i z Niemieckiej Republiki Federalnej przybywa w tych dniach na kolonie i obozy wakacyjne do Polski. Już 5 i 6 lipca w ośrodkach kolonijno-obozowych w Wiśle-Głębcach i Mikuszowicach nastąpi uroczyste powitanie 85 chłopców i dziewcząt z Belgii. Jak już podawaliśmy, przylecą one z Brukseli do Wrocławia polskimi samolotami. Dla tej grupy młodzieży wakacje w Polsce trwać

będą od 5-6 lipca do 4 sierpnia.

W dniach od 15 do 17 lipca ponad 300 dziewcząt i chłopców Polonii francuskiej z Nord i Pas-de-Calais przyleci również samolotami PLL „LOT” z Lille do Poznania i Wrocławia. Tę wielką grupę młodzieży z północnej Francji przyjmą ośrodki kolonijno-obozowe w Toruniu, Mielnie, Wroniarach, Łodzi, Bardo Śląskim, Dusznikach-Zdroju i Zakopanem. Uczestnicy tych kolonii powrócą do Francji w dniach 19 i 20 sierpnia.

17 i 18 lipca do Wrocławia i Warszawy (także samolotami) przybędzie 240-osobowa grupa młodzieży głównie z okręgu paryskiego oraz innych rejonów Francji. Odpoczywać będą oni w Sławęcicach, Piwnicznej Zdroju, Radoci, Miedzyszynie, Olsztynie. Powrót do Francji tej grupy młodzieży nastąpi w dniu 20 sierpnia.

Wreszcie 23 lipca przybędą do Kraju dzieci polskiego pochodzenia z Londynu (samolotem) i Niemieckiej Republiki Federalnej (pociągami). Dzieci te umieszczone zostaną w ośrodkach kolonijnych i obozach wakacyjnych w Otwocku, Świdrze, Gdyni, Sopocie i Gdańsku. Do swoich krajów wrócą 24 i 25 sierpnia.

Młodzież i dzieci korzystające z wakacji w Polsce rozmieszczone zostaną w 20 punktach i placówkach kolonijno-obozowych w pięknych miejscowościach wypoczynkowych i uzdrowiskowych. Korzystać będą ze wszystkich urządzeń turystycznych, sportowych i zdrowotnych, znajdujących się w danej okolicy, a także odbywać wycieczki do dalszych ciekawych miast i rejonów turystycznych. Wszyscy uczestnicy kolonii i obozów skorzystają podczas pobytu na wakacjach z dłuższej kilkudniowej wycieczki do jednego z trzech ośrodków wypoczynkowych w Gdańsku, Chorzowie bądź Warszawie. Poza tym miesiąc pobytu na wakacjach wypełni uczestnikom kolonii wypoczynek, zabawa, poznawanie bogatego życia współczesnej Polski. Wszystkie dzieci otoczone zostaną troskliwą i staranną opieką doświadczonych wychowawców. Zapewnioną będą miały opiekę lekarską.

Dzieci będą mogły odwiedzić swoje rodziny i krewnych (pod warunkiem posiadania zezwolenia rodziców na takie odwiedziny). Ponadto jedna z niedziel w czasie kolonii przeznaczona będzie na wizytę krewnych.

WAKACYJNY MOST POWIETRZNY



Od 5 do 15 lipca między Brukselą, Lille i Paryżem a Wrocławiem, Poznaniem i Warszawą Polskie Linie Lotnicze „LOT” uruchamiają dla młodych uczestników kolonii w Polsce — dzieci i młodzieży Polonii francuskiej i belgijskiej — specjalny „wakacyjny most powietrzny”, obsługiwany przez kilka samolotów typu „Viscount” oraz „H-18”.

Według uzyskanych przez nas informacji ustalono następującą kolejność lotów na tym „moście”:

Bruksela	5.VII.	odlot	godz. 11.00	—	przylot	godz. 14.20	Wrocław
Bruksela	5.VII.	odlot	godz. 23.40	—	przylot	godz. 2.20	Wrocław
Lille	15.VII.	odlot	godz. 9.00	—	przylot	godz. 11.30	Poznań
Lille	15.VII.	odlot	godz. 17.40	—	przylot	godz. 20.10	Poznań
Lille	16.VII.	odlot	godz. 9.00	—	przylot	godz. 11.30	Poznań
Lille	16.VII.	odlot	godz. 17.00	—	przylot	godz. 19.45	Wrocław
Lille	16.VII.	odlot	godz. 23.50	—	przylot	godz. 1.50	Wrocław
Paryż	17.VII.	odlot	godz. 8.00	—	przylot	godz. 10.30	Wrocław
Paryż	17.VII.	odlot	godz. 16.10	—	przylot	godz. 19.20	Warszawa
Paryż	18.VII.	odlot	godz. 2.10	—	przylot	godz. 5.20	Warszawa

Dzieciom w czasie podróży zapewnią się specjalną opiekę. Po wylądowaniu każdego z samolotów we Wrocławiu, Poznaniu lub Warszawie uczestnicy kolonii odwożeni są natychmiast autokarami do poszczególnych punktów kolonijnych.

UWAGA: Informacje szczegółowe oraz ewentualne zmiany podawane są rodzicom przez organizatorów kolonii za pośrednictwem placówek konsularnych.

DES RESISTANCES à ...GOGO

Les usines „Telpod” de Cracovie produisent des trains automatiques pour la fabrication de résistances d'après un projet élaboré par leur propre bureau d'études.

Ces trains à guidage électronique sont d'un encombrement exceptionnellement réduit. Les 40 opérations à effectuer n'exigent le contrôle que de trois personnes au lieu des soixante-dix que nécessiteraient les méthodes traditionnelles pour un même rendement annuel de vingt millions de résistances.

L'automatisation des fabrications a considérablement élevé la qualité des produits finis et par là-même celle des postes de radio, de TV etc. Les résistances „Telpod” ont subi avec succès les plus sévères tests de comparaison avec des produits similaires d'une quinzaine de fabricants étrangers.

De la première épure au premier train de fabrication mis en marche, il n'a fallu que 20 mois, ce qui est un temps record, d'autant plus que des installations similaires n'existent que dans quelques pays. Notons encore que les frais s'amortissent en un an.

Un générateur sans balais

C'est une nouveauté technique intéressante que le nouveau générateur „CGI” conçu par l'Institut d'Electrotechnique et fabriqué par l'usine „Celma” de Cieszyn.

On sait que les commutateurs, les bagues et les balais sont la source principale d'avaries et de perturbations du fonctionnement des générateurs classiques. Le nouveau générateur polonais élimine entièrement ces éléments, grâce à l'utilisation d'un redresseur à diodes special.



Un petit tour chez les jeunes peintres Polonais

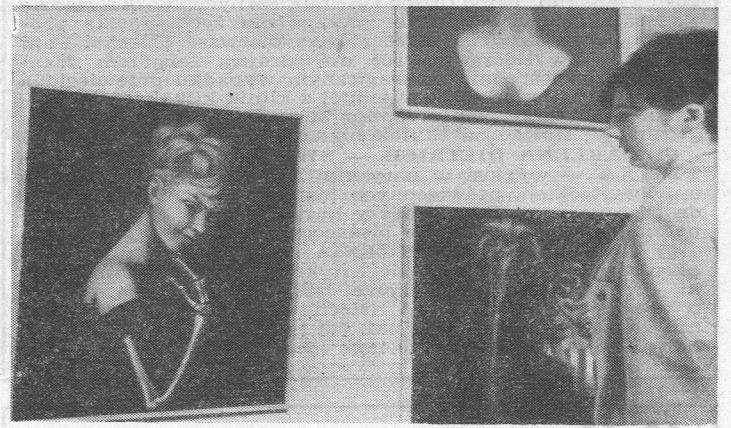
Jan Góra, artiste peintre, dessinateur et graveur de Gdańsk (ci-contre) est considéré comme un des plus prometteurs talents de la jeune génération. Ayant terminé les Beaux-Arts de Sopot, il débutait par une première exposition de ses toiles en 1961.

Depuis, il a exposé dans la plupart des grandes villes polonaises ainsi qu'en Autriche (Vienne et Gratz) au Danemark (Copenhague et Viborg) et en Suède (Stockholm). En octobre il participera à la IV-e Biennale des Jeunes à Paris.

Douze cents envois, cinq cents toiles exposées — telle était le Salon National de la Jeune Peinture à Sopot, la plus grande manifestation artistique de ce genre depuis 1955 et l'exposition du groupe varsovien „Arsenal”.

Le salon de Sopot a éveillé l'intérêt du public et de la critique. Tous les genres y étaient représentés et — à l'encontre de ce qu'on serait tenté de croire — les figuratifs ne manquaient pas.

Sur notre photo ci-dessous: un des portraits de Bogumił Buczyński, jeune peintre d'Opole en Silésie.



LES „TRUSTS DE CERVEAUX” ET L'EXPLORATION GEOLOGIQUE

Le géologue „classique”, armé d'une boussole et d'un marteau aurait pu explorer pendant des années la plaine sablonneuse de Klodawa sans découvrir les richesses qui, pourtant se cachaient à peu de profondeur. Mais le géophysicien lui est venu en aide. Les mesures du champ de gravitation révélaient des anomalies indiquant la présence probable de sel gemme.

LE PREMIER FORAGE d'exploration, en 1948, confirmait cette thèse, et actuellement la mine de Klodawa extrait 250.000 tonnes de sel par an, sans avoir dit son dernier mot. Autour d'elle se

développe un nouveau bassin minier et chimique, précieux élément de la nouvelle géographie économique du centre de la Pologne.

C'est un exemple simple, élémentaire, de cette si profi-

table mise en „trust” des cerveaux des géologues et des géophysiciens qui a fait apparaître tant de nouveaux centres industriels: Rogoźno et son sel gemme, Łęczycza — minerais de fer, Tarnobrzeg — soufre, Lubin — cuivre, Belchatów — lignite, Lubaczów et Przemyśl — gaz naturel.

Il n'est aujourd'hui de sondages profonds que n'aient précédés les expositions des géophysiciens. C'est à eux que revient le choix, et la responsabilité, des coûteux travaux entrepris pour arracher à la terre ses richesses. Et la marge du risque va en diminuant, au fur et à mesure que les méthodes se perfectionnent.

Aussi, c'est côte que géologues et géophysiciens annotent la carte de Pologne au fur et à mesure qu'ils se rapprochent de ce qu'on leur demande par dessus-tout... des gisements de pétrole. Les premières trouvailles sont prometteuses. La grande nappe est peut-être pour demain?

Les „maths” sont le fort des Polonais...

Il y a quelques semaines nous vous parlions dans „La Semaine” de Wrocław — ville des mathématiques. Il convient donc de préciser que la cité silésienne a des rivales en la matière, entre autres la capitale du pays elle-même.

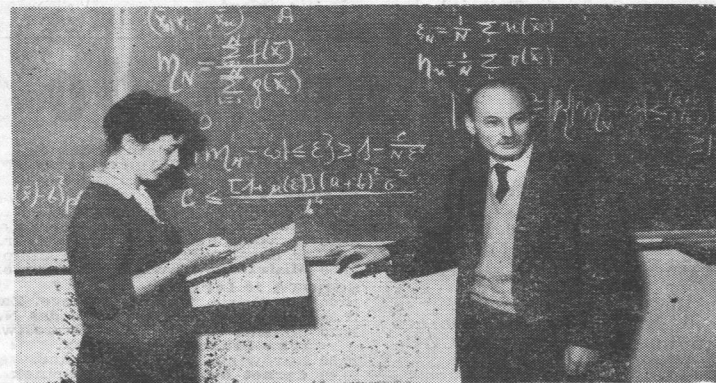
L'Institut des Mathématiques de l'Académie Polonaise des Sciences, dirigé par le prof. dr Kazimierz Kuratowski, compte parmi les centres de recherches les plus réputés du monde. Les travaux théoriques (analyse fonctionnelle, topologie, logique mathématique, calcul différentiel, théorie des probabilités) et pratiques (contrôle statistique de la qualité, applications mathématiques dans les sciences naturelles et l'agriculture, résistance des matériaux, rendement des machines et installations etc.) ont valu à l'Institut une solide réputation.

Des contacts suivis et des échanges de savants sont entretenus avec des centres similaires à Paris, New-York, Moscou, Princetown, Berkley. Ainsi par exemple le prof. Stanisław Łojasiewicz don-

nera pendant un an des cours à la Sorbonne.

Par ses cadres, l'Institut est très jeune. Sur un personnel scientifique de cent personnes 11 professeurs et 27 chargés de cours n'ont pas dépassé quarante ans.

Notre photo: le professeur Jan Oderfeld qui dirige la section d'applications industrielles de l'Institut. On lui doit de nombreux travaux ainsi que la formation de remarquables spécialistes.



LA „WL-2” — NOUVELLE ALLIEE DES MINEURS POLONAIS DANS LEUR COMBAT CONTRE L'EAU

L'eau est un des ennemis les plus sournois du mineur. Les canaux d'évacuation tressent autour des galeries des dizaines de kilomètres de réseau.

Une seule entreprise minière de Sosnowiec (dans le bassin de Dombrowa) creuse quelque 40 kilomètres de tels canaux par an. Et il y a dix entreprises semblables en Pologne, sans parler des mines qui procèdent elles-mêmes à ces travaux. Effectués manuellement, ils constituent un anachronisme dans les mines modernes.

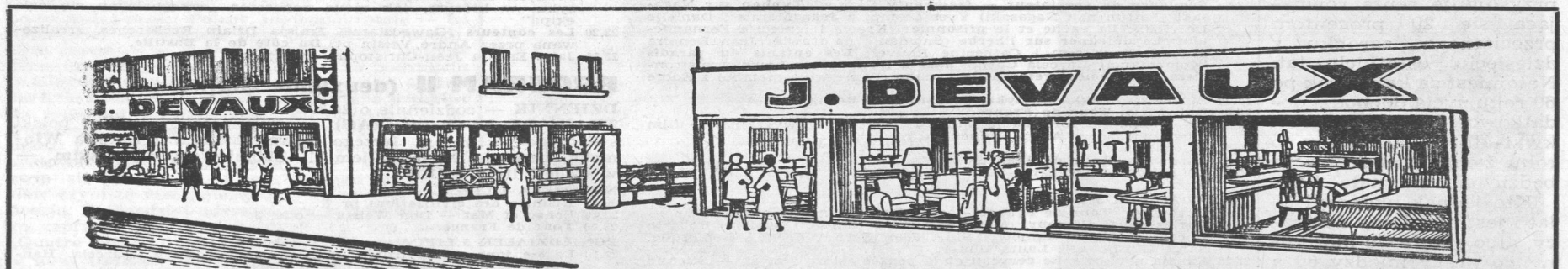
Aussi l'entreprise de Sosnowiec, mentionnée plus haut, mérite la reconnaissance des mineurs pour avoir construit une machine qui non seulement creuse les canaux d'évacuation d'eau mais effectue

encore leur bétonnage simultané.

Utilisée dans la mine „Siersza” et desservie par quatre hommes, elle a permis d'exécuter 1150 mètres de canaux en un mois, travail qui aurait exigé auparavant 46 ouvriers travaillant par roulement.

Cette machine est électrique, donc bien plus économique qu'un éventuel système pneumatique. Elle évite l'emploi d'explosifs et donc tout dommage qui pourrait être causé au soutènement et aux machines minières.

Baptisée „WL-2”, la nouvelle machine permettra de creuser environ 2 mille mètres de canaux d'évacuation par mois. Aussi a-t-elle éveillé l'intérêt bien compréhensible des spécialistes des industries d'extraction.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej
- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

Gylda DLA Kobiet

degłości związany jest z nazwiskiej Eleonory Sekreckiej, pierwsze uprzemysłowione osiedle stolicy zaprojektowała Zofia Fafiusowa, a popularny murarz warszawski Krystyna Reberska mu już poza sobą 17-letni okres pracy w swoim zawodzie.

◎ „MALGRÉ TOUT, VARSOVIE TU N'AS PAS CHANGE” — to tytuł artykułu p. Wandy de Roussan (z domu Malatyńska), który ukazał się w kanadyjskim piśmie „Perspectives”. A oto co pisze autorka o niedawnym pobycie w rodzinnym mieście Warszawie: „Całymi dniami chodziłam po mieście i na każdym kroku poznawałam moją dawną Warszawę, tylko jeszcze piękniejszą. Jest coś nieprawdopodobnego w tym fakcie. Przecież własnymi oczyma widziałam ruiny i zgliszczą. A teraz — Stare Miasto, mury Barbakanu, Plac Zamkowy — zachwycają prawdziwym pięknem”.

◎ ROXANDA RISTIC DAGUBIC, KTÓRA W 1958 R. PADŁA OFIARĄ eksplozji w reaktorze atomowym w jądrowym ośrodku badań nuklearnych w Belgradzie i została naświetlona niebezpieczną dla życia dawką promieniowania, urodziła ostatnio swe pierwsze dziecko. Pani Dagubic zawdzięcza powrót do zdrowia lekarzom francuskim. Bezpośrednio po tragicznym wypadku przewieziona została do Paryża, gdzie w jednej z klinik kilkakrotnie podano ją przeszczepieniu szpiku kostnego. Bez tego zabiegu groziła jej śmierć na skutek białaczki.

◎ MARLENA DIETRICH — ŚWIATOWEJ SŁAWY ARTYSTKA — wygłosi w paryskiej Sorbonie cykl wykładów uniwersyteckich, poświęconych historii filmu. Wykłady będą przeznaczone dla słuchaczy kursu filmologicznego i rozpoczyna się w październiku bieżącego roku.

◎ Z OKAZJI ZAKOŃCZENIA WOJNY w radzieckim piśmie kobiecym ukazał się artykuł pierwszej kosmonautki — Walentyny Tierieszkowej-Nikołajewej. Pisze w nim o wspomnieniach swojego dzieciństwa, wierząc jednocześnie, że dla jej córeczki Alenki, jak i całego najmłodszego pokolenia, dzieciństwo będzie inne i bardziej radosne.

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Józef KRZEMIEN — Hôpital de Montfort-L'Amaury (S. et O.)

Dostałem podczas pracy paraliżu głowy i straciłem mowę i słuch. Po operacji pozostałem w 75% głuchoniemy. Po wyjściu ze szpitala nie mogłem pracować. Obecnie mam 63 lata i znajduję się ponownie w szpitalu. Opłacałem składki przez 25 lat u tego samego patrona. Jestem samotny i nie wiem, jak to wszystko załatwić.

Ażeby uzyskać pensję starczą, wystarczy mieć ukończonych 60 lat. Po doświadczeniu do tego wieku przysługuje renta równająca się 20 procentom przeciętnego zarobku z dziesięciu ostatnich lat. Natomiast za każdy rok po 60 roku życia dochodzi dodatkowo 4 procent (proc. kwartalnie), a zatem w 65 roku życia pensja starcza będzie się równała 40%.

Kto jednak ukończył 60 lat i jest niezdolny do pracy, albo stanie się niezdolny do pracy między 60 a 65 rokiem życia, ma takie same prawa jak gdyby miał ukończonych 65 lat.

Jeżeli więc udowodni Pan zaświadczeniem lekarskim swą całkowitą niezdolność do pracy, pensja starcza będzie obliczona jak gdyby Pan już liczył 65 lat.

W związku z tym należy jak najprędzej złożyć

◎ CO CZWARTY DOM W WARSZAWIE WYSZEDŁ SPÓD RĘKI WARSZAWIANEK. W ciągu 20 lat warszawianki zaprojektowały niemal czwartą część wszystkich nowo wzniesionych budynków stolicy, a zatem blisko 130 tys. izb. Pierwszy w powojennej Warszawie zespół mieszkalny w al. Niepo-

KOCHANA PANI ANNO!

Musi mi pani poradzić, bo mam okropny kłopot. Jestem poważnym człowiekiem 45-letnim, mam żonę, dzieci i wszyscy mnie szanują. Z żoną jest mi bardzo dobrze, jesteśmy już ze sobą 15 lat i bardzo się kochamy.

Tymczasem zdarzyła się taka przyгода. Kiedyś wyjechałem do innego miasta i jakoś się tam trochę zabawiłem z kolegami. Podpiłem sobie za dużo i poznałem jedną panią. Spędziłem z nią noc. W ogóle zapomniałem o wszystkim, bo naprawdę nie było o czym pamiętać. Taka męska przyгода, jak każdy ma.

Ale ja widocznie mam pecha. Niech pani sobie wyobrazi, że tamta kobieta odszukała mnie i zaczęła mnie prześladować. Nachodzi mnie w pracy, w domu jeszcze nie była, ale grozi, że to zrobi i że jak się z nią nie będę spotykać (czyli jak nie będę jej kochankiem), to wszystko powie mojej żonie.

Zupełnie nie wiem co robić. Tłumaczyłem, że ja nie potrzebuję kochanki, że jestem szczęśliwy z żoną i że nie mam zamiaru tak sobie komplikować życia. To ją jeszcze bardziej rozżalościło. Zaczęła krzyżeć — „To nie będziesz już z żoną szczęśliwy, bo ja jej wszystko powiem i jeszcze więcej niż było”.

Co robić? Przeklinam ten dzień i tę noc, gdy to się stało. Inni mężczyźni mają stale takie przygody i nic, a ja raz jeden i tyle kłopotów. Błagam panią o radę i pomoc.

PECHOWIEC

SZANOWNNY PANIE!

Zaoszczędź panu kazań i wyrzutów i tak ma pan za swoje. Ale co tu teraz poradzić? Jeśli sytuacja rzeczywiście jest tak groźna — to znaczy jeśli uważa pan, że ta kobieta zdolna jest naprawdę pójść do pańskiej żony — trzeba o wszystkim żonie opowiedzieć. Tak jak by-

Rady od serca

ło. Nim podejmie pan tę rozmowę, trzeba jednak jeszcze raz próbować nakłonić tamtą kobietę, by się opamiętała.

Bardzo ważne jest tu pana zachowanie, żeby było zupełnie jasne dla tej kobiety, iż jest ona panu całkowicie obojętna, że nie może na nic liczyć. Nie należy jej prosić, błagać. Tylko raz jeszcze powiedzieć, jak wygląda sprawa i uprzedzić, że sam pan żonie to opowie, lub nawet zarzykować kłamstwo — że żona o tym wie.

Jeśli dojdzie do tego, że będzie pan musiał żonie wyznać prawdę, sądzę, że żona to zrozumie. Powinna w każdym razie zrozumieć i wybaczyć, jeśli nie od razu, to po jakimś czasie.

A z drugiej strony ta pana przyгода to dobre ostrzeżenie dla niektórych mężów, którym się wydaje, że mężczyźni wszystko zawsze uchodzi płazem i każda przyгода udaje się — można o niej zapomnieć i już.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Potrzeba mi pani rady, serdecznej i przyjacielskiej. Wyjechałam z Polski przed piętnastoma laty. Miałam wtedy 20 lat.

Przed wyjazdem miałam chłopca, którego kochałam. Tak się złożyło, że musieliśmy się rozstać — straciłam rodziców, a we Francji miałam jedyną krewną, starszą siostrę, więc do niej pojechałam.

Jest mi tu dobrze, to znaczy byłoby dobrze, gdyby nie to, że jestem samotna. Nie wyszłam za mąż, nie układałam się jakoś.

ANNA

Długo myślałam o tamtym mężczyźnie, przez jakiś czas korespondowałam, potem urwało się. I teraz dostałam od niego list. I to właśnie ta sprawa. Pisze mi, że w kilka lat po moim wyjeździe ożenił się. Nie był szczęśliwy. Obecnie żona od niego odeszła i wyszła za mąż za kogo innego. On proponuje mi, żebym przyjechała do Polski, że mnie ciągle kocha i pragnie się ze mną ożenić. Ta propozycja przyszła tak nagle, że zupełnie straciłam głowę. Nie wiem co robić. Bardzo mi ciąży ta samotność, ale z drugiej strony — nie wiem, czy po tylu latach możemy się jeszcze pokochać. Przecież i on i ja jesteśmy dziś innymi ludźmi. I dlatego proszę o radę.

ZOFIA

DROGA PANI!

Decyzja trudna. Nie można jej tak podjąć z dnia na dzień. Myślę, że najsluszniej byłoby zobaczyć go, porozmawiać, poznać na nowo. W tym celu powinna pani, jeśli sprawa panią interesuje (a z listu wnoszę, że tak) wybrać się do Polski na razie na kilka tygodni. Zbliżają się wakacje, wiele okazji, wiele wycieczek.

Niech pani odpisze temu panu, że nie chce zrywać ze swoim obecnym życiem i palić za sobą mostów, póki nie jest pewna, czy możecie być jeszcze szczęśliwi.

Przyjedzie pani do Polski. Spotkacie się. Może gdzieś razem wyjedziecie i wtedy wszystko stanie się jasne. Albo nie będziecie mieli ze sobą nic wspólnego — i będzie to spotkanie dwojga obcych ludzi, albo natychmiast zrozumiecie się i zaczniecie rozmawiać nie tylko jak przyjaciele, ale jak ludzie, którzy się kochali i mogą jeszcze pokochać. Wtedy podejmiecie, wspólnie decyzję. Życzę miłego spotkania.

ANNA

NA EKRANIE TV od 4 do 10 lipca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 oraz na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o godz. 19.25.

GIEŁDA POMYSŁÓW I TÉLÉ-DIMANCHE są zniesione na okres wakacyjny.

QUELLE FAMILLE (Co za rodzina) ostatni odcinek w poniedziałek 5 lipca o 19.40. Od wtorku 6 lipca codziennie (oprócz niedzieli i sobót) nowy seryjny film telewizyjny: **FONTCOUVERTE** w realizacji Roberta Guez o 19.40.

NIEDZIELA 4 LIPCA

12.00 **Séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **Typhon sur Nagasaki** (Tajfun nad Nagasaki) Yves Ciampi z Jean Marais i Danielle Darrieux; **La vache et le prisonnier** (Krowa i jeńiec) z Fernandem; **Le déjeuner sur l'herbe** (Śniadanie na trawie) Jean Renoira z Paul Meurisse i Catherine Rouvel; **Les enfants du paradis** (Komedianci) Marcela Carné; **Jazz à New-Port** z Louis Armstrongiem; **Ces dames préfèrent le mambo** (Panie wolą mambo) z Eddie Constantine.

15.30 Eurowizja. Lekka atletyka. Transmisja z Berna.

16.00 Eurowizja. Tour de France.

17.15 **Ma femme est formidable** (Moja żona jest nadzwyczajna) — film długometrażowy André Hunebelle'a.

19.05 **Discorama**.

20.30 Eurowizja. Tour de France.

20.45 **Le poison** (Trucizna) — film amerykański — Ray Milland i John Wyman.

PONIEDZIAŁEK 5 LIPCA

16.00 Eurowizja. Tour de France — etap Perpignan — Montpellier.

20.40 **Parlez-nous d'amour** (Mówcie nam o miłości) emisja Roberta Rocca — Marcel Amont, Dalida, Jean Ferrat, Francis Lemarque, Serge Gainsbourg i Laura Ulmer.

21.25 Emisja naukowa **Le cerveau et la pensée** (Mózg i myśl) — Etienne Lalou i Igor Barrère.

22.40 Eurowizja. Mistrzostwa świata w szermierce.

WTOREK 6 LIPCA

20.30 Eurowizja. Tour de France.

20.50 **Une nuit sans lendemain** (Noc bez jutra) sztuka C. Terron. Real. Roger Iglesias, grają: J. C. Pascal, Catherine Rouvel, Pascal Roberts.

ŚRODA 7 LIPCA

17.00 Eurowizja. Międzynarodowe Konkursy Hippiczne o mistrzostwo Europy. Komentuje Leon Zitrone.

20.30 Eurowizja. Tour de France.

21.00 Eurowizja. Jeux sans frontières (Gry bez granic).

22.25 Tour de France.

CZWARTEK 8 LIPCA

17.00 **L'Antenne est à nous** (Do nas należy antena) czwartkowy program dla młodzieży.

18.30 Eurowizja. Mistrzostwa świata w szermierce.

20.30 Eurowizja. Tour de France.

20.40 **Bonanza** — kolejny odcinek.

22.15 **Nos cousins d'Amérique** (Nasi kuzyni z Ameryki) — Jacques Saliebert.

PIĄTEK 9 LIPCA

20.30 Eurowizja. Tour de France.

21.30 **Music-hall de France** — emisja Michèle Arnaud.

22.10 **À vous de juger** (Do was należy ocena). Aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

22.50 Mistrzostwa świata w szermierce.

SOBOTA 10 LIPCA

16.00 Eurowizja. Tour de France. Zawody pływackie: Francja — Węgry.

17.30 do 18.20 **Hippiczyjny Prix des Nations** (Aix-la-Chapelle).

18.20 do 18.50 Eurowizja. Mistrzostwa świata w szermierce, lekka atletyka Francja — Benelux.

20.30 Eurowizja. Tour de France.

20.40 **Carnet de voyage** — odcinek 2. Jest to seria 7 filmów słynnego François Reichenbacha (Amérique Insolite) zrealizowana w Mek-syku, w którym, jak mówi realizator „zakochaliśmy się całą ekipą”.

22.20 **Les contours** (Gawędziarze) Emisja Działu Recherches, zrealizowana przez André Voisin pt. Du côté de la Bastille.

23.10 **Jazz**. Emisja Jean-Christophe Averty.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 20.30.

TRAIN DE NUIT (POCIĄG) — długometrażowy film polski świetnego realizatora Jerzego Kawalerowicza, z Lucyną Winnicką, Leonem Niemczykiem i Zbigniewem Cybulskim — w środę 7 lipca o 21.10.

NIEDZIELA 4 LIPCA

20.15 **Histoire des civilisations** nr 7.

22.10 **Echec et Mat** — Don Weissa — odc. 3.

23.00 **Tour de France**.

PONIEDZIAŁEK 5 LIPCA

21.10 **Le 8-e jour** (Osmy dzień) film długometrażowy Marcela Handoun — Emmanuelle Riva i Felix Marten.

22.40 **Tour de France**.

WTOREK 6 LIPCA

21.10 **Mistrzowie** (Champions).

22.25 **Tour de France**.

ŚRODA 7 LIPCA

21.10 **Train de nuit** (Pociąg) długometrażowy film polski.

22.25 **Tour de France**.

CZWARTEK 8 LIPCA

21.10 **Seize millions de jeunes** (Szesnaście milionów młodych) program dla młodzieży.

23.10 **Tour de France**.

PIĄTEK 9 LIPCA

21.10 **Verdict** nr 4.

22.45 **Tour de France**.

SOBOTA 10 LIPCA

21.10 **Spectacle Labiche** — fragmenty sztuk.

23.40 **Tour de France**.

Francuscy piosenkarze w polskiej TV

FELIX MARTEN o SOBIE i o POLSCE

Sławny francuski aktor filmowy i piosenkarz bawił niedawno w Polsce na zaproszenie Polskiej Agencji Artystycznej. 13 czerwca telewizja warszawska nadała półgodzinny recital Felixa Marten, podczas którego ten świetny aktor opowiedział polskim telewidzom o swojej pracy, zainteresowaniach oraz wykonał kilka charakterystycznych dla swego repertuaru piosenek. Spektakl ten był wprawdzie pierwszy w polskiej TV, ale nie ostatni. Jak zapowiedział p. Felix Marten — do Polski wybierze się ponownie jesienią br., by kręcić tam nowy film oraz wystąpić z koncertami piosenki.

Ciekawą sylwetkę Felixa Marten, zwłaszcza jego pełną sugestię i mimikę twarzy znają niemal wszyscy bywalcy kin. Filmy, w których występował, zyskały sobie wielką popularność i sympatię widzów. Szczególnie dobrze pamiętamy go w sławnym filmie „Maxim”, gdzie występował wraz z Michelle Morgan i Charles Boyer, z filmów „Winda na szafot”, „Natalia”, „Osmego dnia” — znanych dobrze także widzom w Polsce. Od wielu lat Felix Marten występuje także w słynnych paryskich music-hallach, m.in. w „Olympii”, „Alhambry”, „Moulin Rouge”.

— Do największych moich sukcesów zaliczam przede wszystkim występy z Edith Piaf — powiedział nam Felix Marten. — Na początku mojej kariery piosenkarzkiej wykonywałem wyłącznie piosenki o charakterze humorystycznym. Gdy zacząłem współpracę z Edith Piaf — powiedziała mi: „Jeśli nie będziesz śpiewał o miłości, nigdy nie będziesz śpiewał dobrze, nigdy nie zrobisz kariery”. Ona, jej wielki talent sprawiły, że zdanie to stało się moją artystyczną dewizą i chyba nie tylko artystyczną, lecz i życiową. Bo czyż istnieje coś większego i piękniejszego niż miłość?

Felix Marten wyraża ją w różnorodnej intonacji, barwie głosu, słowach pełnych lirycznej poezji, w swobodnym geście. Jego interpretacja jest bardzo osobista, niemal że intymna a zarazem pełna sugestii. Sztuka aktorska Martena w zestawieniu z wielkim talentem pieśniarskim wprowadza widza w świat pełen wzruszeń, w świat — który stworzyła Edith Piaf. Jego piosenki, które od kilkunastu lat nagrywa w Patrie Marconie, obiegają cały świat. Śpiewał w całej Europie, obu Amerykach, w Liba-

nie, Egipcie i Syrii. Lubi podróże, ale najbardziej pasjonuje go publiczność. Twierdzi, że za pomocą piosenek, które są mu bliższe niż film, nawiązuje najbardziej bezpośredni kontakt z ludźmi. Widzi bezpośrednio i odczuwa ich reakcje. Ponadto ma większą swobodę w inwencji artystycznej, może je sam wybierać, opracowywać, reżyserować — bez ograniczeń, jakie nakłada film. Najbardziej lubi te piosenki, które podobają się publiczności, jak: „Aimer d'amour”, „Le feu d'amour”, „Tu es bien plus la”, „Je m'... Sophie”, „T'es moche” i oczywiście inne, które zaprezentował w czasie pobytu w Polsce w telewizji.

Dla Polski od wielu lat żywi serdeczną przyjaźń, we Francji utrzymuje przyjacielskie kontakty z wieloma artystami polskimi. Interesuje się dorobkiem w dziedzinie kinematografii polskiej, którą ocenia bardzo wysoko, z dorobkiem piosenkarzkim nie zetknął się na tyle, by go móc ocenić. W czasie pobytu w Polsce najbardziej zafascynowali go ludzie — ich odrębność uczuciowa, wrażliwość, humanizm i uśmiech.

— Takich ludzi nie można zapomnieć — trzeba do nich wracać. Dlatego właśnie wybieram się ponownie do Polski.

MATEO i PHILIPPE pozdrawiają naszych Czytelników

Telewizja Polska nadaje od paru miesięcy programy „variétés” z udziałem francuskich artystów. Wzbudziły one duże zainteresowanie polskich telewidzów. Po udanych występach piosenkarki Pii COLOMBO, Franca FERNANDELA i Felixa MARTENA przychodzi kolej na dwóch młodych autorów-kompozytorów i wykonawców własnych piosenek, Mateo SAGONE i Philippe MAFISI. Obaj pochodzą z Korsyki. Repertuar mają bardzo urozmaicony. Obaj komponują zarówno piosenki o charakterze nowoczesnym, jak też piosenki korsykańskie.

— Mateo SAGONE, proszę nam coś powiedzieć o sobie.

— O sobie to trudniej, może lepiej będzie, jeśli ja powiem o Philippe, a Philippe o mnie — dobrze? — Otóż Philippe to jeszcze straszny „smar kaczk” — zaczyna Mateo i obaj wybuchają śmiechem, jakby na potwierdzenie tego określenia.

— Ma on 23 lata, ale jest bardzo utalentowany... i ma piękny głos. Hmmm, co tu dużo mówić, Philippe może zaśpiewać równie dobrze arię operową jak najlepszą piosenkę.

— Tylko bez przesady Mateo — odzywa się zacierwieniony Philippe.

— Cicho bądź! Nie wtrącaj się, kiedy starsi mówią... — znowu kaskada śmiechu obu przyjaciół.

— A ile ci „starsi” mają lat? — przerywamy.

Kilka uwag o „Anthologie de la Poésie Polonaise”

Estetyczny, oprawiony w zielone płótno tom nosi tytuł „Anthologie de la Poésie Polonaise”. Na czterystu pięćdziesięciu stronach figurują wszystkie albo prawie wszystkie co znaczące nazwiska polskiej poezji, od Andrzeja Gałki z Dobczyna i Biernata z Lublina do Zbigniewa Herberta i Stanisława Grochowiaka. Jest to wydarzenie — ponieważ francuskiej antologii obejmującej wielowiekową całość polskiej twórczości poetyckiej, nigdy jeszcze nie było. Jest to wydarzenie także i ze względu na nazwiska tłumaczy, którymi po większej części byli znani współcześni poeci francuscy (wymieńmy dla przykładu nazwiska Yves Bonnefoy, Alain Bosquet, André du Bouchet, Jean Follain).

Niestety, należy stwierdzić, że większość utworów zawartych w tej tak pięknie wydanej przez paryskie wydawnictwo „Le Seuil” i z dużym znawstwem ułożonej przez Konstantego Jeleńskiego antologii cechuje dobra poetycka przeciętność — nic ponadto. To prawda, że w dotychczasowych francuskich przekładach poezji polskiej, przekładach, których autorami byli po większej części Polacy, niejednokrotnie — ba najczęściej — niewiele było prawdziwej poezji. Tym razem — w przypadku omawianej antologii — poetów polskich tłumaczyli na podstawie przekładów dosłownych prawdziwi poeci. Można się było zatem spodziewać, że powstaną przekłady naprawdę „równoległe” do oryginałów. W większości jednak wypadków tłumacze wydanej przez „Le Seuil” antologii nie zdołali oddać, uratować tego tajemniczego „coś”, co uczenie zwie się inkantacją, i co z szeregu zwykłych słów czyni tę rzecz niezwykłą, którą nazywamy poezją. Najbardziej uderzającym przykładem tego zaprzepaszczenia inkantacji są, być może, „Quatre pièces d'Andrzej Morsztyn mises dans le goût français par Francis Ponge”. A także i przekład „Fortepianu Chopina” Norwida, w którym po całej „poésie pure” tego wiersza nie pozostało ani śladu.

Znakomite są natomiast przekłady dobrze władających obu językami Mariana Pankowskiego, Jana Brzękowskiego, Allana Kossko i samego Jeleńskiego.

Najtajniejsze, inkantacyjne walory polskiej poezji raz jeszcze pozostały zatem „poza przekładem”. Niemniej jednak „Anthologie de la Poésie Polonaise” zasługuje na uznanie.

St. K.



— Prawie trzydzieści, ale wróćmy do Philippe'a! Komponuje, pisze sam teksty, „arrangement”, sam sobie akompaniuje na każdym instrumencie, wszystkie jego piosenki mają w sobie jakąś bardzo osobistą prawdziwą nutę.

— To samo mógłbym powiedzieć o Mateo — mówi Philippe — bo wszystkie piosenki Matea powstają pod wpływem jego własnych przeżyć. Np. o swojej pasji do koni mówi w najnowszej piosence („La mer et les chevaux”), która jest w tej chwili jednym z największych sukcesów na antenach francuskich.

— Pan Philippe zdobył ostatnio puchar Paryża jako autor, kompozytor i piosenkarz. Za jaką piosenkę?

— Za kilka naraz.

— Wybieracie się niedługo do Polski, co Was skłoniło do tego?

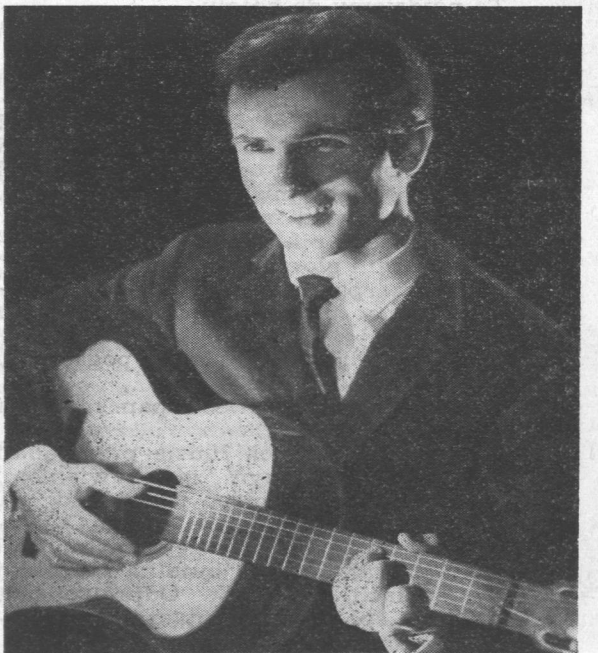
— Mamy specjalną sympatię do Polski i do Polaków. A poza tym interesuje nas bardzo polski folklor, który znamy tylko od strony tego, co Polska eksportuje... Chcielibyśmy zobaczyć to na miejscu.

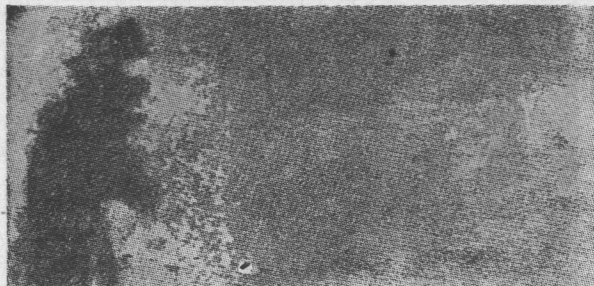
— A więc życzymy powodzenia i sukcesów w polskiej telewizji.

Aux lecteurs de la "Semaine Polonaise" avec toute ma amitié!
Philippe Mafisi



Aux Lecteurs de la "Semaine Polonaise" Avec toute ma sympathie.
Mateo Sagone





— Nie, dziękuję — rzekł stanowczo. — Proszę o dużą kawę albo w ogóle dziękuję. Nie mam ochoty.

Pani Ita uniosła piękne łuki brwi.

— Cóż się panu stało, panie Julku? Dlaczego jest pan tak zdenerwowany?

— Nic takiego... Jutro wyjeżdżam na turniej. Pani rozumie, trema, nic więcej...

Nie zrozumiała, ale przytakującym skinnieniem głowy skwitowała wykręt stałego klienta i odeszła w przeciwny kąt baru, gdzie dobrze już pijany gość głośno domagał się napełnienia próżnych szkieł.

Nieszporowicz ujął mocno cudzoziemca za łokieć.

— Niech pan zrozumie — szepnęła. — Do mnie też mogą przyjść.

Ten przymrużył czarne jak węgiel oczy i przez szparki sinawych powiek spojrzał wyzywająco.

— Czego pan chce ode mnie? Lepiej by było, gdybyśmy się nie znali.

Nieszporowicz pobladał. Ogorzałe policzki drgnęły mu w nagłym, nerwowym skurczu, a ładne oczy zapłonęły.

— Chciałem panu przypomnieć, że jest mi pan winien trochę forsy...

Tamten zaśmiał się krótko, jakby go dusił atak czkawki.

— Ja?... Pan chyba się myli... To Heyse... Niech pan od niego żąda... Ja już nie mam z panem nic wspólnego... Na co pan jeszcze czeka?...

— Na tę forszę — powiedział Nieszporowicz z naciskiem.

— Pan chyba jest pijany.

— Potrzebna mi jest forsa i niech pan wie, że nie odejdę stąd, dopóki jej nie dostanę. Albo, jeżeli pan chce, zrobię tu taką awanturę, że... — urwał i tylko wyzywającym spojrzeniem dokończył niedopowiedzianą groźbę.

Sucha, koścista twarz cudzoziemca steżała. Patrzał na Nieszporowicza inaczej, jakby go dopiero w tej chwili odkrył i poznał w nim godnego rywala. Za chwilę uśmiechnął się pojednawczo.

— A może jednak napije się pan ze mną whisky?

— Dziękuję. Nie dam się wykiwać. Wyjdziemy z baru i da mi pan te pieniądze.

Tamten rozłożył ręce.

— Niestety, nie mam przy sobie takiej sumy.

— To pójdziemy do hotelu.

— Mogłbym panu dać dopiero jutro.

— Nie, dzisiaj.

— Mój drogi, skąd ja panu w tej chwili wytrąsam tyle pieniędzy?

— Nic mnie to nie obchodzi — patrzył z takim uporem, że cudzoziemiec nie mógł znieść jego spojrzenia i odwróciwszy się, dał znać barmance, żeby mu napełniła kieliszek. Wtedy Nieszporowicz ścisnął mu łokieć:

— Nie będziesz pił. Pójdiesz ze mną — szepnęła szyczącym głosem.

Chciał wyszarpać rękę z uścisku Nieszporowicza, lecz na próżno. Powiedział więc spokojnie:

— Niech mnie pan puści, zaraz pogadamy.

— Będzie forsa czy nie?

— Zaraz pogadamy. Niech pan nie robi tutaj sceny.

Istotnie, otaczający ich ludzie przyglądali się im z coraz większym zaciekawieniem. Nieszporowicz zwolnił nieco uścisk mocnej, wyćwiczonej w grze w tenisa dłoni. Cudzoziemiec spokojnym ruchem ręki zastopował barmankę zbliżającą się z butelką szkockiej whisky. Zapłacił rachunek. Odprowadzani ukradkowymi spojrzeniami otaczających bufet ludzi, wyszli przed bar.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

— Co pan robi? — zapytał cudzoziemiec, gdy znaleźli się pod sosnami, osłonięci od strony baru i ulicy głębokim cieniem. — Chciał pan sprowokować awanturę. Nie wiem, kto by na tym gorzej wyszedł?

— Je m'en fiche! — zaśmiał się oschle Nieszporowicz i dla ulżenia sobie zaklął sozyczyście po polsku. — Nie dam robić z siebie wariata.

Cudzoziemiec roześmiał się. W ciemności błysnęły jego białe zęby i wypukłe białka oczu.

— Tu es bon garçon, mon petit — chciał go poklepać po ramieniu i gestem nagłego pojednania udobruchać go nieco, lecz Nieszporowicz odsunął się gwałtownie.

— Gdzie forsa?

— Nie rzucaj się, mój mały, zaraz o tym pogadamy. Musisz mi jednak oddać jeszcze jedną przysługę. — I po namyśle zapytał: — Czy znasz nauczyciela języka angielskiego, niejakiego Hughesa?

„Udało mi się” — pomyślał Nieszporowicz i również po namyśle odpowiedział: — Słyszałem o nim.

— Może wiesz, gdzie on mieszka?

— Chcesz iść do niego? — zapytał wykrętnie.

— Obojętne. Bardzo mi na tym zależy, żeby się z nim skontaktować. Jeżeli mnie tam zaprowadzisz, dostaniesz całą forszę.

— Kiedy?

— Nawet dzisiaj.

— Nie wykiwasz mnie?

— Mówię poważnie.

— Dobrze. Ale pamiętaj, jeżeli jeszcze raz będziesz próbował zrobić ze mnie balona, to zobaczysz, że to się nie opłaca.

— Tiens — uśmiechnął się cudzoziemiec i chwycił go pod ramię — vraiment, tu es bon garçon... Pójdziemy teraz do Hughesa, a potem... Potem dostaniesz forszę.

*

Pędzili przez rozgwieżdżoną noc. Samochód miękko kołysał się na asfaltowej szosie. Pruł słupami światła granatowy mrok. Wywoływał z niego kształty przydrożnych drzew, zabudowań, pasy pociętych, splewiałych pól. Pędził coraz szybciej, aż zapierało dech, a w tym pędzie tkwiła jakaś moc wyzwalająca uczucie radości. Siedzieli w milczeniu; cudzoziemiec lekko pochylony nad kierownicą, z oczami wbitymi w smugę zmiatającego ciemność światła; Nieszporowicz głęboko wparty w wygodne siedzenie, z wzrokiem utkwionym w ostry profil kierowcy. Do samej Warszawy nie powiedzieli do siebie ani słowa, tylko czasem badali się krótkimi spieczkami spojrzeń. Dopiero gdy wjechali pomiędzy gęstniejące zabudowania miasta, Nieszporowicz zaczął zabawiać się w przewodnika. Wskazywał drogę. Nie zwalnając przemknęli przez opustoszałe miasto. Gdy zatrzymali się na Mianowskiego, przed dużą i jak więzienie szarą i ponurą kamienicą, Nieszporowicz z uznaniem powiedział:

— Ale ty prowadzisz samochód!

Cudzoziemiec uśmiechnął się. Twarz miał pogodną. Widać, że ta szaleńcza jazda uspokoiła go i dała mu poczucie siły. Poprosił o adres Hughesa, a gdy go otrzymał, rzucił:

— Zaczekaj tu na mnie. Ja nie zabawię tam długo.

Hughes jeszcze nie spał. Na widok nieznanego zadarł lekko głowę i zapytał z obawą w głosie:

— Przepraszam, pan w jakiej sprawie?

— Czy pan mówi po francusku? — zagadnął tamten.

Warszawski ginekolog, dr Janusz Noiński, znajduje w swej willi na Mokotowie zwłoki nieznanego mężczyzny, zabitego nożem. Prowadzący śledztwo kapitan Przywara znajduje przy zamordowanym brylant. Dr Noiński nie umie wyjaśnić nieobecności swej żony Barbary. Stwierdza, że z domu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant. Ale inny, niż znaleziono przy zabitym. W barze „Calypso” poznajemy kolejno Krystynę Podlęską, 40-letnią jeszcze piękną „srebrną panią” mającą liczne „handlowe” kontakty z cudzoziemcami, jej kochanką, młodego tenisistę Nieszporowicza oraz Barbarę Noińską, która chce rzucić męża właśnie dla Nieszporowicza. Jest tu też podejrzany jegomość Paweł Heyse. Śledztwo ujawnia, że zamordowanym był Jean Zapala, a raczej Jan Zapala, Polak zamieszkały w Marsylii, który posiadał tam domy schadzek i zajmował się przemytem. Mieszkał u Podlęskiej, powierzył jej do sprzedaży brylanty, które okazały się fałszywe. Natomiast brylant doktora skradł Nieszporowicz. Paweł Heyse przywłaszczył sobie pieniądze, jakie swej ciocie przysłał Zapala. Ciotka zaś umarła w podejrzanych okolicznościach tuż przed przyjazdem Zapala do Polski.

— C'est bien sure, m'sieur — staruszek uśmiechnął się i dodał z odcieniem dumy: — Pięć lat służyłem w Legii Cudzoziemskiej. Brałem udział w obronie fortu El Gezah i prowadziłem patrol przez całą niemiłą Saharę...

— To znakomicie — przerwał mu przybysz w obawie, że będzie musiał wysłuchać historii pięciu lat służby w Legii Cudzoziemskiej. — Bardzo pana przepraszam, że niepokoję pana o tej porze, ale mam do pana niezwykle ważną sprawę.

— Proszę bardzo — staruszek wskazał na oszklone drzwi i przepuścił przodem nieznanego.

Gdy znaleźli się w pokoju, nieznanomy pomyślał, że uległ jakiejś pomyłce. Przez chwilę patrzył na mieniące się i ożywione ruchem ryb akwaria i nagle zapytał:

— Przepraszam, czy to pan jest tym znanym specem od brylantów?

Na mięsistych wargach staruszka zamigotał uśmiezek.

— Oto główna moja pasja — pokazał szerokim ruchem ręki na akwaria. — A pan w jakiej sprawie?

— Nie będę długo opowiadał. Czy panu ostatnio nie przyniósł ktoś dwóch ładnych, ale fałszywych kamieni?

Staruszek uniósł rękę i w nagłej rozterce ją skubał krótko przystrzyżoną brodkę.

— Przepraszam — rzekł z lekkim w oczach — kto pana do mnie przysłał?

— Nieszporowicz. Julian Nieszporowicz — powtórzył.

Staruszek zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie znam takiego.

— Mogę go panu za chwilę przyprowadzić. Czeka na mnie w samochodzie.

— Nie znam Nieszporowicza — rzekł staruszek z uporem i spojrzał na drzwi, jak gdyby chciał zaprosić nieznanego do wyjścia. Ale ten chwycił go lekko za ramię i zaczął mówić wolno i przekonująco:

— Niech pan mnie wysłucha. Będę wobec pana szczerzy... Jestem przedstawicielem pewnej poważnej francuskiej firmy chemicznej, która w swych laboratoriach wyprodukowała sztuczną żywicę, przewyższającą pod niektórymi względami diamenty. Kilka sztuk próbnie oszlifowanych kamieni znalazło się przypadkowo w Polsce. Zależy mi na tym, żeby je z powrotem odzyskać. Gotów jestem zapłacić panu równowartość prawdziwych brylantów, jeśli pan wskaże mi, kto w tej chwili posiada te kamienie...

— A to zabawne... — zachichotał staruszek z dziecinną radością i złapał nieznanego za guzik marynarki. — Proszę pana, ja pięć lat pracowałem w Afryce Południowej w kopalni diamentów. Znam się na kamieniach. Od razu powiedziałem, że to fałszywe. Ale muszę przyznać, że gdyby miały lepszy szlif, nie mógłbym odróżnić.

Cudzoziemiec ujął go za oba ramiona i potrząsnął gwałtownie.

— To znaczy, że te kamienie były u pana?

Nauczyciel angielskiego zdjął akulary i zaczął przecierać szkła połą brudnego szlafroka.

— To znaczy, że mogą być u mnie, jeżeli do tej pory nie zostały sprzedane.

— W tej chwili składam kaucję wartości dwóch prawdziwych kamieni. Jeżeli pan mi dostarczy tamte fałszywe, dostanie pan pieniądze i oczywiście zapłacę również obecnemu posiadaczowi.

Dalszy ciąg nastąpi

POLACY NA LINII MAGINOTA PRZED 25 LATY

NIE BYŁO CZASU NA STRACH...

Wspomnienia i dokumenty o wkładzie Polaków w II wojnę światową stanowią poważną pozycję w krajowym ruchu wydawniczym. Kilkaset pozycji o tej tematyce notuje wykaz bibliograficzny wydawnictw krajowych. Szczególnie dużą popularnością wśród czytelników cieszą się książki o wy-

darzeniach na froncie zachodnim, gdzie walczyły również formacje polskie. Jak już podawaliśmy w numerze 25 „Tygodnika” z 20 czerwca br., ostatnio ukazały się trzy nowe pozycje. Obecnie przedstawiamy książkę Bolesława Janusza Studzińskiego „NA POLACH LOTARYNGII” (Wyd. „PAX”).

Studziński był aspirantem I dywizji grenadierów — pierwszej polskiej formacji zbrojnej na terenie Francji. Uczestniczył w walkach na pozycjach Linii Maginota i w walkach odwrotowych dywizji. W książce swej daje on kronikę wydarzeń na bojowym szlaku 5 baterii II dywizjonu 1 pułku artylerii lekkiej. Nie są to tylko osobiste wspomnienia, lecz również wierne oddanie atmosfery frontowego życia.

Grenadierzy polscy walczyli od pierwszych dni wojny francusko-niemieckiej na terenie Lotaryngii, aż do 21 czerwca 1940, kiedy to nastąpiło rozwiązanie dywizji.

25 lat minęło od tego czasu. Artyleria dywizji znajduje się na stanowisku w Hinsingen na Linii Maginota. Jest 14 czerwca 1940 r. Od wielu dni trwają ciężkie walki artyleryjskie i naloty bombowe. Żołnierze są u kresu sił. Oddajmy głos autorowi wspomnień:

„Lekki dreszcz zdenerwowania przebiega obsługę przeciwpancerną. Zresztą, mój Ty Boże, czy jest czas, aby się bać? Znowu ogień. Czort wie, co tam się dzieje — jakaś straszna wrzawa wojenna z kierunku Hinsing i lasu Buschhubelwald. Kaemy nie warczą już, ale huczą. Szosa kmnie szwadron oddziału rozpoznawczego, suną tankietki z amunicją. A więc naprawdę zapowiedziana przez Weyganda ofensywa:

— Chłopcy! Ostatni kwadrans. Wytrzymamy!

Otrzymujemy kawę z rumem. Dobra. Nareszcie dużo rumu. W samą porę przywieźli. Pragnienie i głód skręcały już żołądek. Wyszły, zapiekłe wargi piją łapczywie zimną kawę, sówicie przemieszana z alkoholem. O jedzeniu mowy nie ma. Parę tyków kawy między jedną komendą a drugą — oto całe pożywienie od 4.00 rano, gdy tymczasem zbliża się już południe.

Gożąco jak w piekle. Jesteśmy wszyscy bez kurtek, bez hełmów.

Rozszerzonymi nozdrzami wdychamy gorączkowo skwarne powietrze pomieszane z dymem. Spoceni, czarni od kurzu, przypominamy raczej diabły, niż ludzi.

Ogień goni ogień. Salwa następuje po salwie. Znowu nawała zapory, potem kośba, skoki — ciągle nowe komendy.

— Jezu! Oni tam poszaleli! — woła któryś — i dlatego tak wała.

— Wal i ty, nie pyskuj! — odpowiada Goliwas.

Przed nami zawisają czarne obłoczki granatów niemieckich. Kilka serii na wysokości rozpryski. Z ziemi tryska w górę potężny słup czarnej spalanej gliny — drugi, trzeci! Cała seria idzie.

Bałwany — znowu psują amunicję: ryją puste pola, co najmniej na sześćset metrów przed baterią. Ogień wydłuża się. Pociski ścielą się dwieście metrów przed nami. Znowu są bliżej.

— Chłopcy! Ostatni kwadrans! Wytrzymamy!

— Do schronów! — komenderuje nagle Władek.

Swist nad głowami. Instyktownie upadliśmy na ziemię. Wybuch! Przeniosło czterysta metrów za nami, na przeciwstoku naszego pagórka. Idzie se-

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

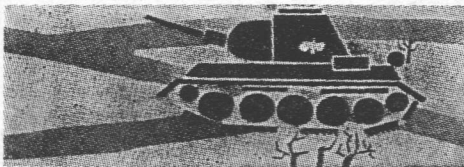
LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Paru żołnierzy chce wyskoczyć na powierzchnię, kryją się szybko z powrotem. Niemieckie kaemy jazgoczą gdzieś z boków i z przodu.

— Nie wylazić, bo skoszają!... — ostrzega krzykiem Braczkowski i rzuca się w boczny korytarz, gdzie strzały, krzyk, szamotanina. Już i z przodu wybuchy i jazgot pepeszy, nawoływania. Wykurzają chłopcy szkopów...

— Ale wieją sukiny, wszystko zostawili. O... ile tu konserw, papierosów, koce... Panie poruczniku, tam chłopcy znaleźli radio — woła biegnący za mną goniec i daje nura do jakiejś ziemianki.

— Nie rozłączyć się po zakamarkach, psia krewn! Naprzód, naprzód!

Lecz w labiryncie pozałamywanych, krętych rowów, w stanowiskach, schronach, ziemiankach pluton rozproszył się, nie wiadomo kiedy. Z prawa brzmiało: „hura!” — to sąsiednie grupy szturmowe atakowały na swych odcinkach. Wyjrzałem ostrożnie na powierzchnię. Przed nami blisko już wieść, bardziej na prawo dachy i wieże Rothenburga błyszczące w porannym słońcu. Za nami, za rzeką, biegnące tyraliery piechoty dźwigają tratwy do przeprawy. Konie o rozwianych grzywach kłusem wkłoką belki na budowany już most, rzeką suną łodzie. Czołg, ugrzęzły nosem w wodzie, sterczy nad brzegiem zadartym w górę tyłem. Cały ich rząd wyjeżdża z lasu na przeprawę.

Żeby prędzej zdobyć tę wieść, tam odpoczniemy — pomyślałem. — Trzeba pognąć chłopaków... Ale gdzie oni, u licha? Ze wszystkich stron krzyki, wybuchy ręcznych granatów... Z gotowym do strzału automatem ruszyłem przed siebie. W bok biega szyk, wejścia do ziemianek. Tędy już chyba chłopcy przechodzili, więc dlaczego ten kozioł z drutu sterczy jeszcze na drodze — zastanowiłem się w pewnej chwili, czując niepokojące osamotnienie.

Sam nie dałbym rady go wyrzucić. Trzeba było przeskoczyć. Przerzucając automat na plecy, syknąłem z bólu. Odłamek granatu, którym dostałem przed forsowaniem, kłuił nielitościwie. Chwyliłem rękami za wiklinowe burty okopu, podciągnąłem się w górę, skoczyłem. Poły płaszczka zostały na

kolcach. Klnąc odczepiałem je szybko. Obok było wąskie przejście, nie zwróciłem na nie uwagi. Nagle w głębi tej szyki trzasnęła seria, ktoś krzyknął: „Hände hoch!” Zakotłowało się, zrobiłem zwrot sięgając jednocześnie po automat i twarzą w twarz zderzyłem się z hitlerowcem. Nie zdążyłem już uczynić jakiegokolwiek ruchu, gdy rozciętymi jak szpony palce chwyciły mnie za gardło. Szarpnąłem się, chciałem skoczyć w tył, kolezasty kozioł zakłuł w plecy. Rów był wąski, Niemiec przyciskał mnie całym swoim ciałem, lecz nie mógł dobrze zdusić, cofnąłem podbródek. Za pasem miałem pistolet bez futerału, sięgnąłem ręką, palcami wyczuwałem chropowatość kolby. Lecz sprzączka pasa hitlerowca prasowała mi, niemal miażdżyła dłoń. Drab był wyższy ode mnie o głowę, w barach jak niedźwiedz. Mocowaliśmy się długą jak wieczność chwilę, aż przed oczami zamigotały czarne płatki roztańpiając srebrne błyskawice na kołnierzu mego przeciwnika. Jakimś skurczem ciała szarpnąłem się jeszcze raz i mgłą przysłoniła mi wzrok. Nagle uścisk esesmana zwiótzczał, a on jakoś miękko zaczął opierać się na mnie. Pojaśniało mi w oczach, odepchnąłem go ręką, upadł na kolana, bezwładnie stuknął głową o burtę okopu.

— O rany, pan porucznik! Chłopaki, do mnie! Porucznik ranny...

Edek, mój kochany goniec, stał naprzeciwko z zakrwawionym nożem w rękę, automatem pod pachą i otwartymi z przerażenia ustami.

Ręce esesmana w szybkich drgawkach chwyciły mnie za nogi. Wstrząsnąłem się jak od dotknięcia płaza, odchyliłem w tył i wyszarpnąłem pistolet zza pasa. Nie patrząc nacisnąłem spust...

— Panie poruczniku, szkoda naboju, on już gotów — Braczkowski zjawił się tuż za goncem, daleki widniały rogatywki kilku fizylierów.

— Ale skąd on się tutaj znalazł? — wskazał na trup esesmana.

— Albo wyjście poszli inną drogą, mijanką — piał zdenerwowany goniec. — A ja polazłem tu do ziemianki, a stamtąd przez takie wyjście do stanowiska. Patrzą, a tam dwóch esesów z kaemu pru-

ria, kierunek idealny — wszystkie wybuchy za nami. Dobra jest! Możecie strzelać, ile chcecie — na pewno nie traficie — będziecie walić zawsze albo przed nami, albo za nami, albo przed pagórek, albo na jego przeciwległy stok.

Chłopcy wychodzą ze schronów, by wykonać otrzymane właśnie komendy.

Bateria wykonuje bez przerwy wszystkie żądane ognie. Dziś Niemcom nie udało się ani razu zmusić nas do milczenia. Nawet łączność telefoniczna nie robi żadnych niespodzianek: funkcjonuje idealnie.

Drugie działo nie pracuje. Oporopowrotnik zupełnie wykończony.

— Musimy je zostawić w spokoju. Jest zupełnie niezdadne do użytku. Tylko gdyby wyszły czołgi, można by strzelać i z niego — melduje Władkowi.

— Niestety, nie ma innego wyjścia.

Tymczasem otrzymujemy telefon, że bezpośrednio nie zagraża niebezpieczeństwo ataku czołgów. Sytuacja na odcinku Hinsing i w lesie Buschhubelwald zupełnie opanowana. Pierwszy szwadron ułanów dywizjonu rozpoznawczego pod dowództwem rotmistrza Pohoreckiego i plutony III batalionu 1 pułku grenadierów w brawurym przeciwnatarciu i szturmie na bagnety odrzucili szwabów z dużymi dla nich startami. Wzięto wielu jeńców oraz dwanaście karabinów maszynowych, działka i kilkanaście automatów. Wspaniale ułanami się w tej akcji współpracujące z naszymi ułanami plutony rozpoznawcze 41 pułku strzelców kolonialnych."

Studziński kończy książkę epizodem z rozwiązania dywizjonu. „Dochodziliśmy do szosy, gdy powietrze przeszły huk wysadzanych przez saperów dział i ostatni głos, jaki wydarł się z ich stalowych paszcz. Służyły wiernie i do ostatka”.

je na rzekę. Pociągnąłem po nich serią, jeden się zwałił, a drugi w nogi. Krzyczę za nim: „Hände hoch!”, ale zwał sukiny. Więc skradam się po mały jego śladem, aż tu patrzę, stoi tyłem do mnie i dusi kogoś z naszych, bo płaszcz było widać. Żeby nie ranić swojego, dziobałem go finką w żebra... — Spojrzył na mnie i krzyknął: — Chłopaki, kto ma wodę?!

— Nic, nic, zdusił mnie drań trochę, miał widać wprawę — szepnąłem z trudem przeliskając ślinę i oparłem się o wiklinę. — Czesiu, zbierz pluton... wychodzić na powierzchnię. Nacieramy na wieść...

Potężne „huraa!” zagrzmiało od rzeki. Trzasnęły wystrzały. Edek był już na przedpiersiu.

— Panie poruczniku, o rany, niech pan patrzy! — zerwał czapkę z głowy. Ciężko wywindowałem się nad okop.

Za nami, na brzegu Nysy, dziesiątki żołnierskich rąk wznosiły wysoki maszt z białą-czerwoną flagą. Pierwszy po wiekach słup graniczny nad Nysą. Zapomniałem o wszystkim. Poderwaliśmy w górę automaty. Salwami, żołnierskim pozdrowieniem witaliśmy powrót Dolnego Śląska do Macierzy.

VII. SANITARIUSZKA

Lewe skrzydło... podciągnąć! Trzymać odstępy... podaj dalej! — żołnierze z lewa podchwytyją rozkaz, przekazują go z ust do ust. Idziemy szeroką tyralierą przez las. Plutony wspierające drepczą w jednej linii z fizylierami, cekaemiści dźwigają obsadzone na kółkowych podstawach maksymy, zmontowane, gotowe do akcji granatniki garbią plecy moździerzystów. Im szczególnie ciężko przedzierać się przez splecione, kolczaste pnącza dzikich jeżyn, między gałęziami leszczyny, przemykać się pod nisko nawisłymi łapami świerków. Lecz wszystkie przesieki i ścieżki przegrodzone są grubymi pniami ściętych drzew. Niemiecka organizacja obrony już dawno widać liczyła się z ewentualnymi sukcesami naszej ofensywy. Mniej więcej co pięć kilometrów nadziewamy się na zawczasu przygotowane, rezerwowe umocnienia. Nie zapomnieli też o przesiekach, nawet w takich zabagnionych lasach, jakie właśnie przeczesujemy.

W miejscach prześwitujących rzadziłą drzew widzę, że lewe skrzydło grupy znowu zostaje w tyle, żołnierze grzęzną w jakimś bajorku, a omijając je skupiają się nieostrożnie!

— Lewe skrzydło! Podciągnąć! Trzymać odstępy! — powtarzam ostrym półgłosem.

Fizylierzy ruszają biegiem, odskakują od siebie na przykazane sześć kroków. Cekaemiści klną, dyrdają zziąjani.

DOBRE REZULTATY PRACY SZKOŁY POLSKIEGO OŚRODKA PEDAGOGICZNEGO W LONDYNIE

23 maja w Londynie w świetlicy szkoły sobotniej Polskiego Ośrodka Pedagogicznego dla dzieci z małżeństw mieszanych polsko-angielskich, kierowanej przez inspektora Jana Płatosa, odbyła się miła uroczystość zakończenia kolejnego kursu.



Laura Kaluza, zdobywczyni pierwszej nagrody, deklamuje znany wiersz Jana Lechonia — „Hymn Polaków na obczyźnie”

POLSKI OŚRODEK PEDAGOGICZNY w Anglii prowadzi pierwszą tego rodzaju szkołę sobotnią. Jest ona eksperymentalna. Metody nauczania i wychowywania dzieci z małżeństw mieszanych nie mówiących po polsku nie są jeszcze w pełni ustalone. Odbywają się poszukiwania odpowiednich form nauki. W szkole nie prowadzi się lekcji przedmiotami, ale według pewnych działów zainteresowań. Dzieci uczą się tutaj mówić, czytać i pisać po polsku na przykładach z codziennego życia w poszczególnych porach roku.

W celu zapoznania rodziców z rezultatami pracy szkoły, po zakończeniu każdego cyklu nauki kierownictwo urządza prezentację materiału, który

został przerobiony z dziećmi. I tak na zakończenie nauki w grupie zainteresowań określonej wspólnym tytułem „Zima” szkoła urządziła na Boże Narodzenie zebranie z rodzicami, na którym omówiono obrzędy i zwyczaje związane ze świętami Bożego Narodzenia w Polsce. Interesującej lekcji, która odbyła się w domu katolickim w Londynie, przysłuchiwało się ze sto osób.

W końcu maja odbył się kolejny, drugi pokaz wyników nauki w grupie zainteresowań związanych z wiosną. Świetlica Polskiego Ośrodka Pedagogicznego była przepelniona, a dzieci odbyły „wielką podróż” wzdłuż Wisły od Karpat do Bałtyku. Wędrowka

odbyła się ze śpiewem piosenek ludowych wszystkich regionów nadwiślańskich, a więc z Podhala, Krakowskiego, Sandomierszczyzny, Mazowsza, Mazur, Pomorza. Zebrany w świetlicy rodzicom dzieci przypomnieli Polskę w maju, tym miesiącu, który w Polsce jest najpiękniejszy. Rodzice z dumą podziwiali swoje pociechy, które sprawiły im tyle radości i dostarczyły tyle wzruszeń przypominając wierszami i pieśnią rodzinną stronę w Kraju. Szóstko- i siedmioletnie dzieci, które jeszcze przed kilku nastu miesiącami nie znały języka polskiego, pięknie i z wdziękiem deklamowały wiersze i śpiewały piosenki ludowe. W konkursie na najpiękniej recytowany wiersz Jana Lechonia pt. „Hymn Polaków na obczyźnie” pierwszą nagrodę przyznano Laurze Kałuza przed najmłodszą uczestniczką konkursu 6-letnią Jasią Kamińską. Lolek Tarnawski, najstarszy z uczniów, pięknie odśpiewał piosenkę góralską, a Pawełek Jaworski rozczulił do łez wszystkich zebranych mazowiecką piosenką o wierzbie. Jego młodszą bratciszkę Rysio deklamował krótki, ale bardzo wesoły wierszyk. Piękną polszczyzną imponowała wszystkim Maryla Dobrowolska. Także Pija i Olga Denega udowodniły, że w bardzo krótkim czasie można nauczyć się po polsku. Hania Tomlison, mimo iż opuściła wiele zajęć w szkole, nadrobiła braki pilnością i swoją rolę na pokazie odegrała wspaniale.

Przykład pracy szkoły sobotniej Polskiego Ośrodka Pedagogicznego jest godny uznania i naśladowania.

(i)

LISTY Józefa Grzybka Coś nie coś o Kosmosie

PANIE REDAKTORZE!

Ostatni wyczyn amerykańskich kosmonautów i zaraz potem wystrzelenie nowej rakiety w kierunku Księżyca, lot amerykańskiej rakiety do Marsa stały się w koloniach, a gdzie indziej na pewno tak samo — tematem wielu gorących, zarliwych dyskusji. Jedni pochwalają i biją brawa, inni zaś oceniają te wszystkie osiągnięcia nowoczesnej techniki sceptycznie, ba, negatywnie.

Pochwalają — jeśli tak można powiedzieć — w zasadzie głównie sportowcy, kibice sportowi i ludzie rozmiłowani w majsterkowaniu. Jak zdołałem zauważyć, sportowcy i kibice traktują te wszystkie loty po sportowemu, tj. widzą w nich przede wszystkim swego rodzaju zawody, jeśli zaś chodzi o ludzi rozmiłowanych w majsterkowaniu, to tematyka lotów kosmicznych interesuje ich, jak sami już z pewnością zdołaliście się o tym przekonać, głównie ze względu na fakt, że upatrują oni w tym wszystkim najwyższej miary majsterkowanie.

Jeśli natomiast idzie o sceptyków i o zdeklarowanych wrogów lotów kosmicznych, to zaliczają się do nich w pierwszym rzędzie niewiasty (niektóre) i ludzie starsi (niektórzy). Kobiety w koloniach przekonane są, że jeśli od paru lat mamy tak dziwnie nieokreślone pory roku, że jeśli w maju były dni przypominające dzień Wszystkich Świętych — to właśnie z winy kosmonautów i uczonych, którzy „wszystko poprzekreśli”. Ludzie starsi natomiast — wspominają jakieś mgliste, w dzieciństwie zasłyszane pro- roctwa, przypisywane to

świętej Brygidzie, to Nostradamusowi, to znowu Wernyhorze — prorocstwa, z których wynika, że z tych „całych lotów” nic dobrego dla ludzi nie wyniknie.

Przesady? — Oczywiście. Ale wypowiedzi są tu chyba też, jakże zrozumiałe po tkwiącej nam wszystkim w pamięci Hiroszimie, lek proste człowieka przed potwornymi czasem skutkami nowoczesnej techniki.

Przysłuchuję się tym wszystkim głosom i opiniom i dziwię się, że ci ludzie nie patrzą na loty kosmiczne inaczej, mianowicie z pozycji postępu. Czegóż nie zdoła pokonać rozum ludzki! A przecież to się chyba przede wszystkim liczy, iż możliwości twórczego rozumu człowieka są właściwie nieograniczone. Są to wydarzenia ogromnej wagi i sądzę, że naprawdę warto, że nawet konieczne trzeba spojrzeć na loty kosmiczne od tej właśnie strony, z tej właśnie perspektywy.

Kiedy usiłuję w ten sposób myśleć o tych lotach i doświadczeniach, doznaję — jak każdy chyba człowiek — uczucia podziwu, egzaltacji i uczucia grozy zarazem. Chcemy oto — myśleć — odkrywać kosmiczne Ameryki. Czyż jednak będziemy umieli podać sobie na nich przyjaźnie dłoń i żyć w zgodzie?

Myślę że tak. Ale tylko pod warunkiem, że wszyscy uświadomimy sobie, iż wygranie sprawy pokonamy — zależy od nas. Od nas wszystkich razem i od każdego z nas osobno.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU



Paweł Jaworski wygłasza „Hymn Polaków na obczyźnie” a Jasia Kamińska (poniżej) „Nasze kwiaty” polskiej poetki Marii Konopnickiej



LIPIEC to zwykle najgorętszy miesiąc. Wzrost roślin uzależniony jest od pogody. Wieczorowe lub nocne polewanie warzyw stanowi główne zatrudnienie ogrodnika. Ale nie brak i innych zajęć.

CO SIEJEMY?

Rzodkiew. Na zagonach lekko ocienionych siejemy rzodkiewkę: radis d'été jaune d'or albo radis longs. Można również siać noirs gros longs d'hiver de Paris do spóźnienia jesienią lub zimą.

Fasola. Można siać flageolets do 15 lipca (okolice Paryża), którą zrywać będziemy na zielono aż do sierpnia.

Rzepa. Najodpowiedniejszy gatunek to navets Marteau. Siał na zagonie spulchnio-

nym, a kto może — między szparagami.

Szpinak. Siał gatunek épinard d'été de Rueil, odporny na gorąco. Zbyt jednak wczesne posianie powoduje wyrostanie roślin w nasienie. Siał w rzadki, aby móc spulchnić ziemię. Przykryć ziarno ubijając widłami a potem ziemię udeptać i po wykielkowaniu przeredzić rośliny.

Salata. W szkółce na zbiór jesienny i zimowy siał laitues Merveille des Quatre-Saisons lub Blonde de Versailles a dla romaines gatunek Ballon. Wiązać salatek romaines, aby nie wyrastała, spryskać Helionem, gdy poczyna pokrywać ją białe puszek.

ZBIERAMY KARTOFLE I CEBULĘ

Przed wykopywaniem kartofli poleca się spryskanie zwiedzionych łodyg płynem Helione, aby zapobiec zakażeniu (mildiou) ziemniaka przy wyrwaniu z ziemi. Ziemniaki przeznaczone na sadzenie trzeba pozostawić na zagonie, aby lekko zzieleniały przed wnieśieniem je na plecionki.

Trzy tygodnie przed zbiorom cebuli łodygę przycisnąć do ziemi, aby owoc rósł lepiej i szybciej dojrzewał. Po wyrwaniu nie trzymać za długo na zagonie, nocny chłód i rosa szkoda trwałości. Lepiej więc rozłożyć na strychu, gdzie dalej będzie rosła aż do wyschnięcia łodygi. Wtedy trochę oczyścić i powiazać w peckli. Podobnie szalotkę i czosnek wyrwać za pomocą motyki i następnie tak samo zawiesić w suchym pomieszczeniu.

SADZIMY TRUSKAWKI

Przygotować kawałek zagonu dobrze skopanego, zasilić nawozem sztucznym (50 g na metr) a osiem dni później sadzić sadzonki młodych truskawek des Quatre-Saisons w odstępach 12 cm, korzonki skrócić przedtem do 5 cm od nasady. W październiku lub wiosną przesadzić na zagon, gdzie razem rodzi lepiej niż sadzona wzdłuż ścieżki.

W OGRÓDKU KWIETNYM

Doglądać roślin i krzewów sadzonych w maju i czerwcu. Ciąć trawnik co tydzień i walcować co dwa. Na żółkniejącą trawę rozsypać 5 do 10 g na metr Nitrate de soude i zaraz głęboko polać ziemię. Chlorate de soude (30 g na nową 10-litrową) niszczy trawę, chwasty i ziarno w alejkach, ale ostrożnie, bo trawa polana tym roztworem łatwo się zapala. W końcu lipca sadzi się białe lilie, aby kwitły w roku następnym. Czubki krzewów kwitnących wiosną trzeba obciąć, aby mogły się rozgałęzić a ich pędy idące z ziemi posadzić w szkółce. Spulchnić ziemię pod roślinami, przywiązać do palików te, które się kładą. W

krzewach róż nie pnących można usunąć dwa-trzy ze starych pędów. Spryskać je roztworem przeciwchorobowym.

W OGRÓDZIE OWOCOWYM

Doglądać rozrostu młodych pędów, usunąć niepotrzebne, źle wyrastające, uszczypnąć te, które są zbyt wybujałe, aby mogły owocować. Na jabłoniach i gruszkach prowadzonych obciąż pędy do długości sześciu listków z wyjątkiem tych, które przedłużają budowę korony. Zostawić jeden lub dwa owoce w zawiązanym bukietcie. Gdy go jest zbyt dużo, usuwać zbędne, jak to już radziliśmy, dwa lub trzy razy. Zniekształcony owoc gruszkowy jest robaczywy, należy go usunąć i spalić. Maliny też wymagają opieki: łodygi zimowe, które owocowały, uciąć przy ziemi, tegoroczne pędy zbyt oddalone od pnia wyrwać za pomocą łopaty.

KILKA RAD

Bywa, że różne warzywa pokrywają się w tym miesiącu białą pleśnią, a pomidory mają liście brunatne, jakby spalone. Zwalcza się te choroby zapobiegawczym spryskiwaniem, między innymi Helionem. Pamiętaj, że pory sadzi się głęboko, u salaty zaś przykrywa się ziemią tylko korzonki; lepiej się rozrasta i zwija.

Kapustę zimową sadzić w odstępach 40—50 cm, w lipcu, aby podrosła przed nastaniem mrozów.

Nie zaniedbywać głębokich polewań i spulchniania ziemi — będą warzywa rosły w oczach.

Wasz OGRÓDNIK

CÉLINE

14, rue du Maréchal Leclerc — LENS
téléphone: 130

Robes, Manteaux | Jupes
Tailleurs | Tricots (homme et dame)
Vêtements de pluie | Vêtements de Peau



EGZAMINY I DYPLOMY

METZ. Z pierwszym wyróżnieniem ukończyła kurs średni w zakresie solfeżu p. **Monika Wiśniewska**. Kurs początkowy solfeżu ukończyli z wyróżnieniem: **André Kedryna**, **Philippe Jankiewicz**, a z drugim wyróżnieniem: **Sylvie Wiczołek** i **Henri-Pierre Jankiewicz**. W zakresie elementarnym pierwsze specjalne wyróżnienie otrzymali: **Jean-Jacques Sitek** i **Jean-Paul Gorczewski**.

NANCY. Certyfikat na Uniwersytecie Nancy w S.P.C.N. uzyskał p. **Jerzy Kościński**.

DOUAL. W miejscowej L'École des Beaux-Arts dyplom CAP kreślarsza budowlanego zdobył p. **André Trzębski**, a p. **Edmund Malinowski** — dyplom dekoracji i zdobnictwa; uzyskał on też dyplom CAFAS.

ARRAS. W Centrum Handlowego Kształcenia Zawodowego dyplom CAP uzyskał — w dziale pisanie na maszynie: **Beatrice Pacholska**, **Micheline Ratajczak**, **Marie-Rose Ziółka**, **Wanda Wawrzyniak**, **Jadwiga Szczek**, w dziale bankowości: **Georges Kubica**, **Annie Lewandowska**, **Jean-Pierre Józwiak**, **Christine Nowacka**, **Guy Bienioszek**, **Annie Graczyk**, **Edward Jarosz**, w zakresie kupieckim **Bernard Urbaniak**, **Anne-Marie Szczypińska**, **Christiane Dziak**.

LENS. Dyplomy CAP w dziedzinie fryzjerstwa uzyskali: **Patrick Kunstowicz**, **Henryk Piechowiak**, **Jean-Pierre Potrzeba**, **Elżbieta Jankowska**, **Nicole Dzikowska**, **Janina Kaczmarek**, **Danielle Kozakiewicz**, **Irena Kupiecka**, **Nadine Nowak**, **Christian Urbaniak**, **Monika Zurczak**, **Maria Taczowska**, **Nadine Podolak**, **Arlette Patka**, **Anne-Marie Kaźmierczak**, **Geneviève Janowska**, **Stefan Pełński**, **Lucie Owczarz**, **Geneviève Dziubała**.

BÉTHUNE. Brevet Industriel ukończyli i otrzymali dyplomy **Edward Olezak** i **Piotr Tyszkiewicz**.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

CALONNE-RICOUART. W konkursie fleszetek, zorganizowanym z okazji Tygodnia Dobroczyńności w serii amatorów p. **Kucharski** był dziesiąty, a p. **Budziński** czternasty. W konkursie „421” p. **Michalski** zajął miejsce siódme, p. **Woźnicz** — ósme, a p. **Plywaczek** — szesnaste.

NOEUX-les-MINES. Tutejsze Cercle Laique zorganizowało kilka konkursów strzeleckich. W grupie kadetów wyróżnili się m. in. p. **Zaremba** — 7 miejsce, p. **Przybyła** — 14, p. **Stachowiak** — 18 i p. **Ziółkowski** — 19. W grupie minimów pp. **Zaremba** — 4 i **Mazurek** — 19.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

SIN-le-NOBLE. Konkurs Stowarzyszenia L'Union w Douai-sur-Angerville wygrał w serii jednolatków p. **Jarnuszewski** zajmując równocześnie miejsce 17 w klasyfikacji ogólnej.

BRUAY-en-ARTOIS. Na ok. 300 gołębi w konkursie „sur Survilliers” — gołąb p. **Maliczaka** zajął miejsce 31.

PONT-de-la-DEULE — SIN-le-NOBLE. W konkursie Stowarzyszenia „Concordia”, w serii „vieux” sur Chantilly p. **Sobkowiak** z Sin zajął miejsca 4 i 7, p. **R. Górny** z Waziers — 12, na 199 gołębi startujących. W tym samym konkursie, w serii jednolatków p. **T. Krawczyk** z Waziers uzyskał 6 i 12 miejsce, p. **Jarnuszewski** z Sin 9, a p. **S. Kuczyński** z Waziers 20 — na 225 gołębi sklasyfikowanych.

MASNY. P. Smarzyk zajął 8 miejsce w konkursie Stowarzyszenia Les Mineurs z Guesnain w serii „vieux” przy udziale 246 gołębi.

NOEUX-les-MINES. Stowarzyszenie L'Entente urządziło konkurs „sur Chantilly” dla 406 gołębi. **P. Pyrek** zajął miejsce 2, p. **Kubas** 5, 19, 89 i 98, p. **Pilarski** 9 i 79. W konkursie „sur Survilliers” na 186 gołębi p. **Th. Muslewski** 2, p. **Cichoń** — 8, 35 i 41, p. **Pyrek** — 15, p. **Slychała** — 16 i p. **Jędrzejczak** — 17.

BARLIN. W konkursie „sur Survilliers” p. **Kłorek** uzyskał miejsca: 3, 20 i 30, p. **Grzych** 10 i 14, p. **Smoch** — 13, p. **Dąbrowski** — 16, p. **Nowaczyk** — 27, p. **Szymaniak** 31, p. **Mrówczyński** — 33 i p. **Majik** — 34 i 37, na ogólną ilość 168 gołębi. W serii jednolatków p. **Kłorek** był 7, a p. **Szymaniak** 9 i 25, p. **Grzych** — 14, 18 i 23, p. **Broda** — 21 i p. **Majik** — 17.

WINGLES. W konkursie Entente okolicznych stowarzyszeń „sur Survilliers” przy 322 startujących gołębiach gołąb p. **Mrokowskiego** był 4.



W celu urządzenia mieszkania



lub pokrycia wyjątkowych wydatków...

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodziny i przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

SOMAIN: **Josiane Guery** i **Jan Osadnik**; **Yoletta Konopczyńska** i **Francis Cardon**. **SALLAUMINES:** **Teresa Łakoma** i **Henryk-Paweł Sadowski**. **SAINT-VALLIER:** **Monika Witkowska** i **Georges Duvernoy**.

BOIS-du-VERNE: Wszyscy miejscowi sportowcy byli obecni na ślubie p. **Claudine Fargas**, współwłaścicielki ośrodka gimnastycznego L'Independante Féminine w Bois-du-Verne z p. **Józefem Snieżkiem**, regionalnym doradcą gimnastycznym. Wychowankowie młodej pary utworzyli w strojach gimnastycznych tradycyjny szpalet honorowy. Młodym parom życzymy 100 lat szczęścia!

WYCIECZKI KOMBATANTÓW ZUPRO DO POLSKI

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, Oddział w Północnej Francji, zawiadamia, że w lecie br. zorganizowane zostaną dla b. kombatantów dwie wycieczki do Polski. Termin wyjazdu pierwszej grupy ustalony został na 10 lipca — powrót 6 sierpnia, drugiej zaś na 31 lipca — powrót 30 sierpnia.

Wszelkich informacji udziela zainteresowanym p. **Georges VINCKE**, 43, rue de la Vigne, Wattrelos (Nord) codziennie po południu i wieczorem.

Nowa powieść ANNY LANGFUS

Znana francuska powieściopisarka polskiego pochodzenia **Anna Langfus**, która w ubiegłym roku otrzymała nagrodę Goncourtów za książkę „Les Bagages de Sable”, wydała ostatnio nową powieść — „Saute, Barbara” (Skacz, Barbaro).

Trzecią powieści są losy b. jeńca, **Michała**, który po uwolnieniu z obozu jeńców wędruje w pierwszych dniach po wojnie ruinami Berlina. Jego żona i córka zostały w Polsce zamordowane przez Niemców i nienawidzą do nich jest wciąż pierwszym uczuciem, jakiego doznaje uwolniony człowiek. Na jakimś placu spotyka niespodziewanie małą bezdomną dziewczynkę niemiecką i zabiera ją

ze sobą w porywie współczucia. Z grupą byłych jeńców dostaje się następnie do Paryża, wciąż razem z dziewczynką. Przedstawia ją wszędzie za swoją odnalezioną córkę. Otrzymuje pracę, mieszkanie, jego życie zaczyna się stabilizować. Dreńią go jednak wyrzuty sumienia: kiedy Niemcy przyszli po niego, usiłował zony, która kazała mu wyskoczyć oknem. W ten sposób uratował życie kosztem żony i córki. A mała Niemka, Minna, nie może zastąpić córki. W zakończeniu powieści **Michał** wraca z Minną do Berlina i zostawia ją na tym samym placu wśród ruin, z którego ją niedawno zabrał. Jest to już trzecia powieść **Anny Langfus**.

Żądajcie osobistej pożyczki zwrotnej w okresie od 3 miesięcy do 2 lat w banku

CRÉDIT DU NORD

Poszukiwania rodzin

© **Piotr Sokół**, **Ostrówek, poczta Sitno, powiat Sępólno, woj. bydgoskie**, poszukuje brata, **Jana Sokoła** ur. 1905 roku, w Strożyskach, powiat Stopnica (obecnie Busko Zdrój) woj. kieleckie, siostry

Marianny Gimza, z domu **Sokół**, córki **Wojciecha** i **Katarzyny** oraz trzech jej synów **Bolesława**, **Wiktora** i **Władysława**, zamieszkałych na terenie Francji.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MONTCEAU - les - MINES: **Jan Sokół**. **DOUAI:** **Leon Bułłński**, lat 48. **LENS:** **Iwan Kałiński**, lat 67; **Valentyn Wiśniewski**, lat 80, **Kazimierz Michałak**, lat 51. **MÉRI-COURT-sous-LENS:** **Franciszek Janczak**, lat 60. **HOU-**

DAIN: **Franciszek Majchrzak**, lat 63; **Walenty Maryniak**, lat 52; **Michał Nijacki**, lat 75; **Franciszek Skrzypczak**, lat 84. **CHOCQUES:** **Józef Cnotliwy**, lat 67. **NOYELLES - GO-DAULT:** **Marta Piotrowska** z domu **Kaszub**. **METZ:** **Marian Kaczkowski**, lat 50; **Franciszek Kujawa**, lat 63. **SAINT-VALLIER:** **Wanda Emorine** z domu **Sobczak**.

VENDIN-le-VIEIL. Liczne rzesze górnicze towarzyszyły w ostatniej drodze młodo zmarłemu towarzyszowi pracy **Rudolfowi Olejniczakowi**. Ten młody górnik padł ofiarą pylicy, mając zaledwie 44 lata. Cała kolonia górnicza szczerze współczuła żonie i córkom **Zmarłego**.

Dnia 8 czerwca br. zmarł w **Saint-Fons (Rhône)** **Józef KUBIAK**, stały Czytelnik „Tygodnika”.

Rodzinnom **Zmarłych** składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Królowa piękności

BÉTHUNE. Królową piękności dzielnicy „la Pierrette” została wybrana p. **Dorota Nowakowska**, zamieszkała przy ul. **Vaudricourt**. Wyboru dokonano jednomyślnie w czasie uroczystości zorganizowanej przez miejscowe stowarzyszenie.

Złote pióro dla polskiego „Rękopisu znalezione w Saragossie”

Niedawno temu zakończył się w Hiszpanii filmowy „Festiwal de Saint-Sébastien”. Pierwszą nagrodę tzw. „Złotą konchę” — przyznano dwóm równocześnie krajom: Stanom Zjednoczonym (za film pt. „Miraż”) i Czechosłowacji (za film pt. „Złota renetka”). Nagrodę Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej w Hiszpanii tzw. „Złote pióro” przyznano filmowi polskiemu zrealizowanemu przez **Wojciecha Hasa** na podstawie napisanej po francusku głośnej książki **Jana Potockiego**, pt. „Rękopis znaleziony w Saragossie”.

Odnótujemy także — skoro już poruszyliśmy temat filmu — iż ostatnio mieliśmy w Paryżu okazję oglądać dwa polskie filmy: „Świadectwo urodzenia” reżysera **Stanisława Różewicza** (jednorazowy pokaz na Sorbonie zorganizowany przez Ośrodek Cywilizacji Polskiej) i „Pasażerkę” nieodżałowanego **Andrzeja Munka** (w kinie „Casino Saint-Martin”).

„LA BOUTIQUE POLONAISE”
PARIS 9-e - 25, rue Drouot Tel. PROVENCE 83-37
CCP 189 46 68 PARIS

poleca nową płytę: 25 cm, 33 obroty,

FILIPINKI

L 0454 FILIPINKI

Rówieśnicy — Piosenki twego snu — Walc 65 — Jutro pogoda lub deszcz — Ave Maria no morro — Babunia z portretu — Charleston nastolatków — Wspomnieniami wrócimy do szkoły.

Cena z przesyłką pocztową — 19,00 fr.

Mamy również „Filipinki” 45 T.

N 0298 FILIPINKI

Wala-Twist. — Mr. Wonderful. — Batumi. — Praczkii z Portugalii.

N 0299 FILIPINKI

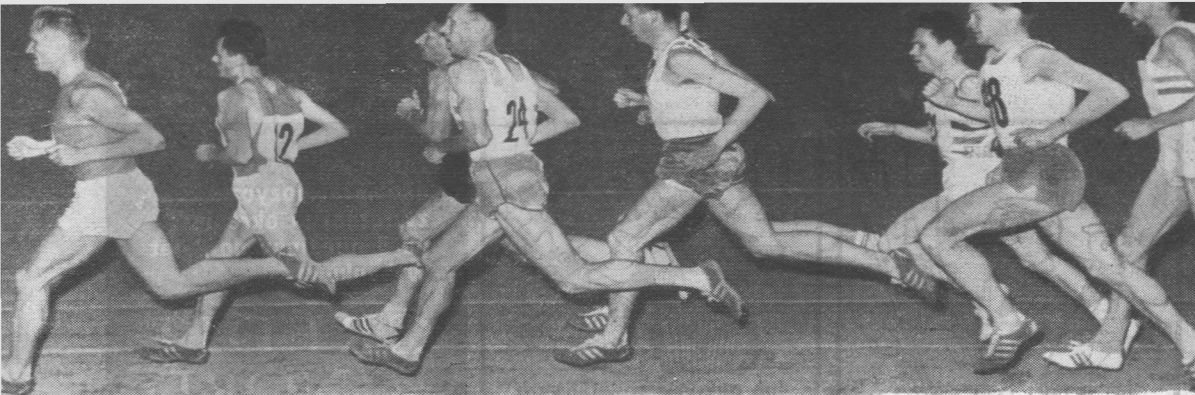
Filipinki — to my. — Do widzenia profesorze. — Bal Arlekina. — Spacer po porcie.

Cena każdej płyty z przesyłką pocztową 9,00 fr.

Trzy dni ze Stanisławem Skrowaczewskim

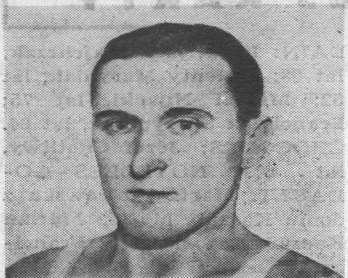
„Trois jours avec...” to tytuł jednej ze stałych pozycji programowych fali „France-Musique”. Audycja „Trois jours avec...” nadawana jest w godzinach wieczornych. Na jej treść składają się wywiady z wybitnymi muzykami, kapelmistrzami, wirtuozami i solistami operowymi oraz program muzyczny w wykonaniu zapraszanych przed mikrofon artystów.

Ostatnio 14, 15 i 16 czerwca — „France-Musique” umożliwiło nam spędzenie „trzech dni ze Stanisławem Skrowaczewskim”. Światowej sławy polski dyrygent ciekawie i płynną, potoczną francuszczyzną mówił o tym, jak pojmuje rolę dyrygenta. W ramach tych „Trois jours avec Stanislas Skrowaczewski” usłyszeliśmy m.in. „Symfonię włoską” **Mendelssohna** i jedną z symfonii **Schuberta**.



Główny bieg memoriałowy na dystansie 3 km. Witold Baran biegnie jeszcze na 5 pozycji

25 LAT TEMU W LESIE POD WARSZAWĄ — NA PALMIRACH — został rozstrzelany przez hitlerowców wielki polski sportowiec, mistrz olimpijski (Los Angeles 1932 — 10 km — rekord olimpijski 30.11,4), długodystansowiec **JANUSZ KUSOCIŃSKI**. Był on żołnierzem armii podziemnej, a w pamiętnych dniach września 1939 walczył na przedmieściach stolicy, na reducie w Wilanowie.



Sylwetka sławnego sportowca o wielkiej woli i ambicji może być wzorem dla wszystkich. „Kusy”, mimo trudnych warunków materialnych, o własnych siłach ukończył gimnazjum i dostał się do Akademii Wychowania Fizycznego. Ten znakomity

JAZY POKONAŁ CLARKE'A I USTANOWIŁ DWA REKORDY ŚWIATA

Na międzynarodowych zawodach w Melun Michel Jazy ustanowił dwa rekordy świata. Startując w biegu na 2 mile uzyskał znakomity czas — 8.22,6. „Po drodze” Jazy poprawił również rekord w biegu na 3 tysiące metrów uzyskując rezultat 7.49,0.

Przed 25 laty hitlerowcy rozstrzelali mistrza olimpijskiego Janusza Kusocińskiego

W BIEGU MEMORIAŁOWYM na 3 km wśród 24 biegaczy ZWYCIĘŻA BARAN PRZED DAVIESEM

polski długodystansowiec pierwszy przełamał długolętną hegemonię słynnego rekordzisty świata Paavo Nurmiego. Wielki Fin stracił rekord świata, ustanowiony w 1926 r. na dystansie 3 tysiące metrów. Działo się to 33 lata temu w Antwerpii, 19 czerwca. Nowy rekord ustanowił wówczas Janusz Kusociński (8.18,8).

ABY UCZCIĆ PAMIĘĆ JANUSZA KUSOCIŃSKIEGO, Polski Związek Lekkoatletyczny od 12 lat organizuje międzynarodowe zawody o Memoriał wielkiego sportowca. Bieg na 3000 m jest głównym punktem bogatego programu. Zawodnicy, którzy uzyskują na mecie czas lepszy od dawnego rekordu świata, automatycznie stają się członkami „Klubu Janusza Kusocińskiego”.

Wśród dotychczasowych zwycięzców biegu memoriałowego jest i **Michel Jazy** (rok 1962), który uzyskał 7.59,6. Na liście zwycięzców są ponadto tacy słynni biegacze świata jak: **Kuc** (ZSRR), **Chromik**, **Iharos** (Węgry), **Krzyszowski**, **Grodzki** (NRD), **Zimny** (najlepszy czas memoriałowego biegu 7.54,6) oraz **Baran**, jedyny, któremu dotychczas udało się zwyciężyć kolejno dwukrotnie (1964 i 1965).

Na starcie tegorocznego Memoriału zabrakło, niestety, rekordzisty Europy, Michela Jazy, a szkoda, bo stawka 24 biegaczy była wyjątkowo sil-

na. Baran uzyskał czas 7.58,4 i w pobitym polu pozostawił: słynnego Nowozelandyka **Davies** (7.59,2), Belg **Allonsius** (7.59,3), **Orentasa** (ZSRR), **Herringa** (W. Brytania), **Mecsera** (Węgry), **Tomas** (Czechosłowacja).

Baran bieg rozegrał dobrze taktycznie i na finiszu odparł zdecydowanie atak Nowozelandyka.

WYNIKI — SENSACJE

Tegoroczny Memoriał im. Kusocińskiego mimo fatalnej pogody i ulewnego deszczu przyniósł szereg dobrych wyników:

KOBIECY: 100 m: Ewa Kłobukowska — 11,4 przed Ireną Kirszenstein — 11,5; skok w dal: Irena Kirszenstein — 6,54 (tylko o 6 cm gorzej od rekordu Polski). **Sztafeta 4 x x 100** nieomal w olimpijskim składzie (zamiast Góreckiej biegła młoda Kolejwa) uzyskała 45,7 i wyprzedziła reprezentację Wielkiej Brytanii 46,2.

MĘŻCZYŹNI: Janusz Sidło, mimo że uzyskał 82,61 m, przegrał z Kulcsarem (Węgry) — wicemistrzem olimpijskim (83,56 m). **Edward Czernik** skoczył wzwyż tylko 2,06 m i zajął II miejsce za **Bolszowem** (ZSRR). **Józef Szmídt** (mistrz olimpijski i rekordzista świata) w trój-skoku, mimo że uzyskał 16,47 m, doznał pierwszej porażki od pięciu lat. Wygrał **Kalocsai** — 16,54 m (rekord

LE SPORT EN POLOGNE

VARSOVIE — Le mémorial Kusociński a donné lieu à d'excellentes performances. Le clou du programme était le 3000 mètres remporté par Baran en 7.58,4 qui battait Davies (N. Zél.) et Allonsius (Belgique). Dommage que Jazy n'ait pas été là. Sidło avec un jet de 82,61 a cependant perdu le javelot, Kulcsar (Hongrie) réussissant 83,56. La même mésaventure est arri-

vée à Szmídt, deux fois champion olympique et recordman mondial du triple-saut. Avec 16,47 il a été deuxième, derrière le Hongrois Kalocsai — 16,54. Enfin cette série noire a été close par Czernik, second du saut en hauteur (206) derrière Bolchov (URSS) — 209. Maniak a remporté le 100 m en 10,3, Badeński les 400 m en 46,3 et les Belges de Hertoghe et Allonsius le 1500 m en 3.43,0 et 3.43,3.

SZCZECIN — Les pistards amateurs italiens ont battu les Polonais par 6,5:3,5. Les sprints ont été remportés par les Polonais Szymański et Zając (en 12,0 sec.), les autres concurrents revenant aux Italiens.

BYTOM — En battant à domicile, en match retour, le FC Leipzig par 5:1 le onze de Polonia-Bytom a été le premier club polonais à enlever la Coupe Rappan. Dans la nouvelle série de matches „Intertoto” Zagłębie-Sosnowiec a battu Radnicki (Nich-Yougoslavie) par 5:2, Pogoń-Szczecin — FC Zagreb 3:1, tandis que Gwardia-Varsovie subissait la loi de Zeleznicar-Sarajewo (1:2) et Szombierki-Bytom celle de FC Rjeka (0:1).

WIMBLEDON — Tombant sur Sanders (Afrique du Sud) Gasiorek jouait de malchance. Aussi a-t-il été éliminé dès le premier tour du tournoi de Wimbledon, mais en 5 sets (2:6, 8:6, 4:6, 7:5 et 5:7).

KATOWICE — Grande joie chez les supporters du club des mineurs GKS-Katowice. L'équipe de football, en se classant finalement seconde de II-e division, a obtenu son avancement en I-e division aux côtés de Wisła-Cracovie qui n'aura séjourné qu'un an en II-e division, et ce pour la première fois dans l'existence du club, un des plus anciens en Pologne.

Notatnik sportowca

LEKKA ATLETYKA

METZ. W regionalnym kryterium **Borowski** (PAM) wygrał bieg na 1500 m w serii juniorów, a **Stefaniak** (UABH) 110 m przez płotki. W serii kadetów **Kasprzek** (UABH) wygrał rzut oszczepem, a **Jakubowski** zajął drugie miejsce w skoku w dal. W grupie młodszych **Ratajczak** (UABH) wygrał bieg 56 m przez płotki, a **Wojdacki** (UABH) był drugi w skoku wzwyż. Wśród kadetek **Kordunowska** (Creutzwald) zajęła trzecie miejsce w skoku w dal, a **Piekarska** (PEC) była druga w skoku wzwyż.

OIGNIES. W czasie drużynowych zawodów **Mellerowicz** wygrał rzut młotem przed **Błońskim**. Rzut oszczepem wygrał **Łuczak** przed **Szymankiem** i **Griniewiczem**. Na 5000 m **Maternak** był drugi. W grupie juniorów rzut młotem wygrał **Pochwalski**. U kadetów wyróżnił się: **Warzygłowa**, **Marciniak** i **Solobko** (wygrał bieg na 250 m).

PŁYWANIE

DOUAI. W czasie zawodów departamentalnych w grupie juniorów **Jean Koralewski**, a w grupie kadetów **Patrick Słomianowski** wygrali 100 m st. dow. W grupie „poussins” **Philippe Murdy** wygrał 25 m st. klasycznym, **Jan Murdy** (st. dow.) był drugi w tej grupie, a **Raymond Kmickowski** piąty.

GIMNASTYKA

LIÉVIN. **Nicole Pastkowiak** zajęła szóste miejsce w konkursie stowarzyszenia gimnastycznego „L'Avenir”.

JUDO

LENS. W zawodach o puchar **Sylvain Boudart** wyróżnił się: **Kubisiak**, **Bartkowiak**, **Chudziński** i **Kolata**.

STRZELANIE

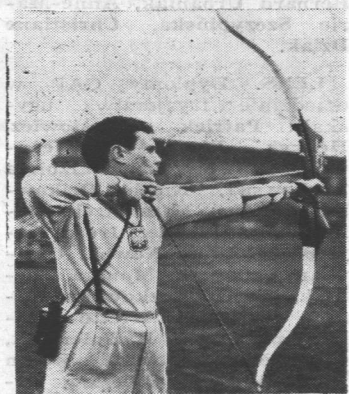
BILLY-MONTIGNY. W zawodach drugiego stopnia **Szymon Ponicki** wygrał konkurs na odległość 50 m, a **Edmund Wolniewicz** na 12 m.

KOSZYKÓWKA

LE CREUSOT. Do zarządu sekcji „Jeunesse Ouvrière” wszedł **Maziarczyk**, a **Markowski** do kierownictwa sekcji młodzieżowej.

RUGBY

LE CREUSOT. Zarząd UFOLEP wreczył kapitanowi drużyny **Kaczorowskiemu** dyplom i puchar sekcji rugby beniaminów **CO Creusot**.



ŁUCZNICTWO POLSKIE przed mistrzostwami świata 5 tys. zawodników ♦ 145 klubów

Łucznictwo w Polsce ma 40-letnią tradycję i wielkie sukcesy. W Związku zarejestrowanych jest 5000 sklasyfikowanych zawodników trenujących w 145 klubach i sekcjach. Łucznictwo największą popularnością cieszy się wśród młodzieży szkolnej (69 klubów). W ubiegłym roku w zawodach szkolnych wzięło udział ponad 20 tysięcy dzieci. W roku 1964 ustanowionych zostało 68 rekordów Polski. Międzynarodowa Federacja nadała polskiemu łucznikom 9 najwyższych odznak „Gwiazda FITA” za uzyskanie w wieloboju ponad 1000 pkt. Polscy łuczniczki zyskują się teraz do mistrzostw świata, które będą rozegrane w lipcu w Szwecji. Aby jeszcze bardziej spopularyzować łucznictwo w Polsce, dyscyplinę tę włączono niedawno do obowiązkowego programu ogólnopolskiej imprezy masowej organizowanej w Kraju co cztery lata, a zwanej Spartakiada. Odbędzie się ona w roku 1967.

MŁODZI SZYBOWNICY POLSKI J. WRÓBLEWSKI i FR. KĘPKA rewelacją mistrzostw świata

JAN WRÓBLEWSKI — nowo kreowany szybowniczy mistrz świata — ma zaledwie 25 lat. Jak na szybownika najwyższej klasy światowej jest bardzo młody. Doświadczenie i rutynę szybownicy zdobywają w ciągu długich lat treningu i startów w zawo-

dach. Oto np. zdezonizowany teraz przez Wróblewskiego mistrz świata, 35-letni **Edward Makula**, spędził w powietrzu ponad 7000 godzin! „Wróbel” — tak nazywają młodego mistrza świata jego koledzy — rozpoczął szkolenie, gdy miał lat 15. Wróblewski należy do Aeroklubu Bydgoszcz. Posiada najwyższy stopień „Złotej Odznaki” z 3 diamentami. Przed dwoma laty był mistrzem Polski. Do niego należy rekord krajowy przelotu docelowo-powrotnego (686 km) Leszno — Olsztyn — Leszno. Wynik ten był nawet rekordem świata. Na naszym zdjęciu wykonanym w South Cerney widzimy mistrza świata (klasy otwartej) **Jana Wróblewskiego**, który stoi obok szybowca, pilotowanego przez reprezentanta Izraela.

FRANCISZEK KĘPKA — drugi wicemistrz świata (klasy standard) ma również 25 lat jak Wróblewski. Gdy miał 7 lat, uczył go latać jego oj-

ciec, **Franciszek**, kierownik szkoły szybowniczej na Śląsku. Instruktor senior **Franciszek Kępka** wyszkolił już 1400 pilotów, a wśród nich wielu reprezentantów Polski, jak: **Gorzela**, **Popiel** i... oczywiście syn, jeden z najlepszych szybowników świata.

— Największą trudność sprawiał nam lot w nadmorskiej brzyzie, tak specyficznej dla brzegów Anglii. Gdyby nie jedna konkurencja, w której straciłem 500 pkt, kto wie, czy i ja nie byłbym mistrzem świata w klasie standard — zwierzył się nam **Kazimierz Kępka**.



BIURO PODRÓŻY LE TOURISME FRANCAIS

9, rue Faidherbe
LILLE
tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”)

ORGANIZUJE
15-dniowe wycieczki
turystyczno-wypoczynkowe
na Mazurach — Giżycko

Cena podróży samolotem
wraz z hotelami
i wielkimi przejazdami
oraz całkowitym utrzymaniem

PARYŻ — GIŻYCKO — PARYŻ:

750 franków.

Odloty z Paryża
5 i 19.7.65 oraz
2, 16 i 23.8.65 r.

Poza tym 21-dniowe wycieczki
turystyczno-objazdowe
po Polsce, po najpiękniejszych
okolicach:

cena: 1.380 fr. przejazd samolotem

Paryż — Warszawa — Paryż,
wraz z przejazdami, pobytami
w hotelach i utrzymaniem.

*Załatwiamy
szybko i sprawnie*

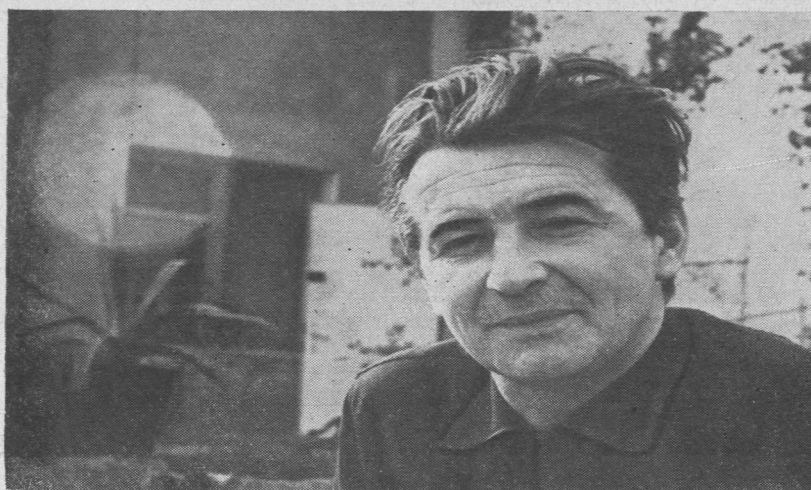
BILETY na przejazd

- koleją
- okrętem
- samolotem

REZERWACJA MIEJSC
w WAGONIE POLSKIM
(bez dodatkowych kosztów)

oraz

**BONY ORBIS WYMIENNE
NA POBYT w POLSCE**



LES NAZIS avaient transformé la château-fort du XIV-e siècle, dominant Lublin, en prison. Parmi les milliers de prisonniers se trouvait un jeune Tchèque, Włodzimierz Hess. Torturé, condamné à mort, un hasard miraculeux le sauva. Libéré, il décida de rester à Lublin. Métallurgiste de métier, il se passionnait en privé pour la sculpture et la peinture. S'inspirant du folklore régional, il sut trouver ses propres moyens d'expression. Travaillant le bois et le métal, il revient surtout à „l'époque des fours crématoires” pour en exprimer toute l'horreur et l'inhumanité. Mais ses oeuvres d'inspiration historique ou religieuse sont aussi fort intéressantes. Détail curieux — son atelier se trouve dans le même château — aujourd'hui maison de la culture — ou il était emprisonné. C'est également là qu'a été organisée sa première exposition.

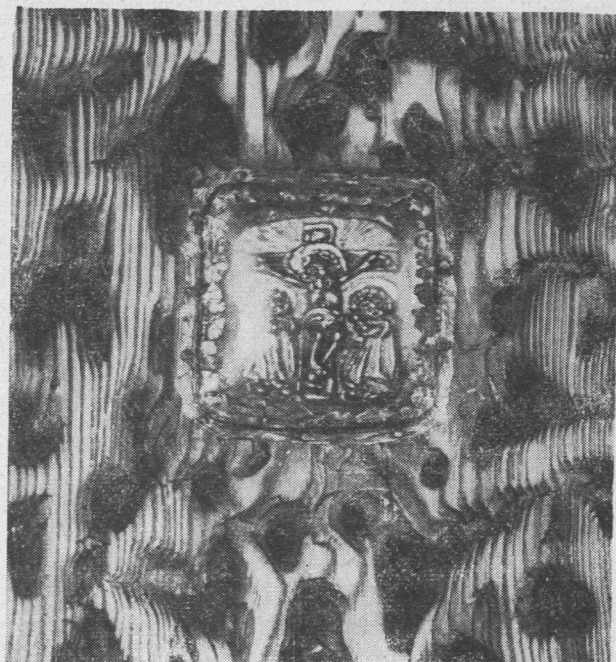
METALOPLASTYKA Włodzimierza Hessa

WXIV-WIECZNYCH MURACH LUBELSKIEGO ZAMKU hitlerowcy urządzili podczas okupacji więzienne kazamaty. Wśród tysięcy więźniów różnych narodowości katowany był tam również młody Czech — Włodzimierz Hess. Tutaj otrzymał wyrok śmierci. Uratował się niemal cudem i przetrwał okupację. Przeżycia okupacyjne związały go z ziemią lubelską. Osiadł na stałe w Lublinie. Z zawodu technik-metalowiec pracował w różnych lubelskich zakładach przemysłowych. Zaczął studiować regionalny folklor i sztukę ludową. Czasy wojny ciągle nurtowały wyobraźnię Hessa. Próbował rzeźbić, malować, ale dopiero przed sześciu laty znalazł najwłaściwszą swojemu talentowi artystyczną formę wyrażenia uczuć.

Najpierw zaczął rzeźbić w drewnie i odlewać w metalu kształty czerpiące ze sztuki ludowej Lubelszczyzny. Oryginalnie komponowane przez Hessa obrazy w blaszce ujmują swą świeżością wyrazu. Cykl medalionów Tysiąclecia Państwa Polskiego zawiera główne postacie i sceny historyczne z dziejów Polski, którą artysta umiłował z równą siłą jak rodziną Czechosłowację.

Prace Włodzimierza Hessa są bezpretensjonalne, proste, świadczą o dużej znajomości i umiłowaniu polskiej sztuki ludowej. Wiele ciepła zawierają kapliczki drewniane z metalowymi świątkami. Niektóre z nich upiększą w najbliższym czasie krajobraz lubelski, inne wejdą do zbiorów muzeum etnograficznego tego regionu. Część — dekoruje wnętrza lubelskich domów kultury, inne domów prywatnych. Prace Hessa mają właśnie tę cechę, że znajdują się mogą wszędzie, gdzie potrzebne są akcenty piękna.

Głównym jednak tematem w twórczości artysty-amatora są wspomnienia „epoki pieców” — przejmujące wizje hitlerowskiego ludobójstwa, pełne wymownej symboliki. Przeżycia, które wówczas wstrząsnęły świadomością więźnia, po niemal 20 latach znalazły wyraz plastyczny. Rzeźba w metalu — „Moloch” — przejmująco oddaje grozę faszystów i przemocy. I rzecz charakterystyczna — pracownia plastyczna Włodzimierza Hessa mieści się w zrekonstruowanych murach zamku lubelskiego, tam, gdzie przed laty był więziony, gdzie oczekiwał na śmierć. Tam też odbyła się pierwsza wystawa jego rzeźby w drewnie i metalu.



Stare przydrożne kapliczki w Polsce liczą setki i dziesiątki lat. Wiele z nich wzbogacanych jest nowymi rzeźbami świątków. Jednym z ich twórców jest Włodzimierz Hess. W cyklu złożonym z 30 kapliczek Hess przedstawia cztery pory roku, przy każdej z nich dając odpowiedni symbol: kwitnąca gałąź, korale jarzębiny, sople lodu i inne. W niektórych zawarł również treść ludowych legend Lubelszczyzny: „Czarczi sąd w Trybunale Lubelskim”, „Memento mori” i inne





BOGATYNIA — miasto leżące przy granicy Polski z Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Demokratyczną, w tzw. Worku Żytawskim, w woj. wrocławskim — rozrasta się jako centrum mieszkalne potężnego kombinatu górniczo-energetycznego. W nowo budowanych blokach Bogatyni mieszkają przede wszystkim pracownicy elektrowni „Turów” i pracujących na jej usługi wielkich kopalni odkrywkowych węgla brunatnego Turów I i Turów II. Na naszym zdjęciu: nowe bloki mieszkalne w Bogatyni.

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
A	1		2		3			4		5	6				7		8		9
B									10										
C	11						12								13				
D																			
E	14			15		16						17		18		19			
F									20		21								
G		22									23								
H	24									25	26								27
I	28		29		30			31				32		33		34			
K																			
L	35							36							37				
M																			
N	38										39								

POZIOMO: 1) znakomita powieściopisarka polska, która zmarła w maju br., 5) oszust wydrwigrosz, 11) symbol władzy królewskiej, 12) nudziarz, zrzęda, tetryk, 13) komplet kart do gry, 14) niedorzeczności, bzdury, głupstwa, 17) potrawa z drobnych klusek, gotowana na wodzie lub mleku, 20) angielska miara długości, 22) nie-naturalność, sztuczność, przejawskrawianie, 23) esencja, odwar, wyciąg, 25) rodzaj smoły, 28) dzierzawca lub karczmarz, szynkarz, 32) bardzo mocny roztwór alkoholu, 35) źródło zdrowia i sprawności fizycznej, 36) końskie mieszkanie, 37) miejska kolej podziemna, 38) poprzednik fortepianu, 39) coś źle, niedbale namalowanego, mazanina, babranina.

PIONOWO: 1) drewno dębowe, 2) mąż owcy, 3) dwie osoby różnej płci, on i ona, 4) budki bazarowe, stragany, 6) np. przejście wzbronione!, 7) ciepłe buciki z filcową cholewką, 8) zamek błyskawiczny, 9) mniemanie, sąd, opinia, 10) może być procentowa lub życiowa, 15) okres mody na coś, 16) zagłębienie w ścianie, wnęka, 18) drobne, barwne kropki lub plamki, 19) odcinki przebywanej trasy, 20) stary baran lub kozioł, 21) środek leczniczy, 24) rodzaj tkaniny pościelowej, 26) ulica wysadzana drzewami, 27) drętwienie zębów po kwasach, 29) odcinek czasu w historii, 30) drobne ofiary lub napiwki, 31) spiętrzenie kry, powodujące wylewy, 32) pas ziemi wyorany przez pług, 33) rząd lamp u brzegu sceny w teatrze lub pochyły pomost do załadunku kolejowego, 34) gilzy do papierosów.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: L—10, G—11, E—7, C—10, G—18, N—7, F—9, E—1,

D—10, G—14, A—13, N—16, E—13, B—19, E—14, H—1, E—2, L—5, H—10, L—15, N—5, F—16, G—15, I—8, E—8, C—7, B—3, N—13, D—5, B—1, E—12, C—11, N—6, A—12, N—3, A—19, F—14, C—1, N—12, D—8, A—16.

Rzwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 23

POZIOMO: 1) pióropusz, 5) nieprawda, 11) dżem, 12) gołąb, 13) tara, 14) kwota, 15) irysy, 16) niwa, 18) nagar, 21) kula, 23) samotnik, 24) gołębnik, 27) blok, 29) kadra, 32) hart, 33) licho, 34) ulewa, 35) igła, 36) limit, 37) luna, 38) Światowid, 39) przedsmak.

PIONOWO: 1) pedant, 2) ramka, 3) pasożytnictwo, 4) sagan, 6) imbir, 7) przygnębienie, 8) antyk, 9) aparat, 10) pług, 17) wiano, 19) ankra, 20) Alger, 22) ulica, 25) obwieś, 26) strąk, 28) kłapa, 29) kolki, 30) duma, 31) autor, 32) hałas.

Tekst przysłówia: **LEPSZY WRÓBEL W GARŚCI, NIŻ GOŁĄB NA DACHU.**

ROZWIĄZANIE SPIRALI Z MORALEM Z NR 24

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) dekoracja, 2) awanturnik, 3) konkurencja, 4) akcjonariusz, 5) zastęp, 6) prezydent, 7) traktat, 8) totalizator, 9) rolmops, 10) sprzedawczyk, 11) kaloryfer, 12) rozdźwięk, 13) kakaofonia, 14) akompaniament.

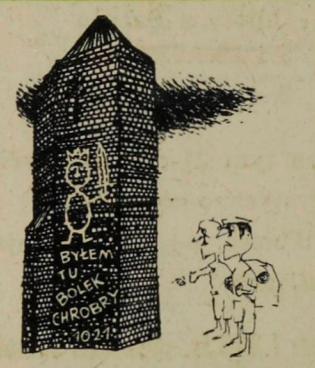
Hasło zadania: **KONIEC JEZYKA ZA PRZEWODNIKA.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (37) Z NR 24

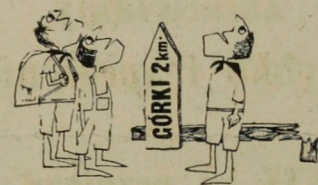
POZIOMO: 1) podstęp, 5) zdroj, 6) kariera, 7) strach, 14) fortuna, 15) parol, 17) arbuż, 18) karawan, 19) arlekin, 20) kolia.

PIONOWO: 1) panika, 2) dozór, 3) torpeda, 4) pajda, 8) toporek, 9) hulanka, 10) ofiara, 11) wróbel, 12) puszek, 13) parkan, 16) rywal.

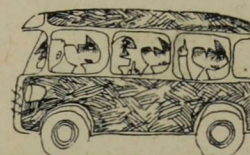
ZWIEDZAMY POLSKĘ



— A więc ktoś był tu już przed nami!
— Incroyable, Boleslas le Vaillant était là avant nous!



— To zdumiewające, dokąd prowadzą niektóre szlaki.
— Où donc peut bien mener ce chemin?



— Patrzcie, zbliżamy się w okolicy Lysej Góry!
— Nous devons approcher du Mont-Chaume...